7006

Prądy i teorye Społeczne

272215

G. MAIER.

PRĄDY I TEORYE SPOŁECZNE.

PRZEKŁAD

z drugiego wydania niemieckiego

D-ra Melanii Bornsteinowej.

WARSZAWA.
Nakład G. Centnerszwera i S-ki,
ulica Marszałkowska № 143.

1905.

AKADEMIA ŚWIĘTOKRZYSKA
Biblioteka Główna
w Kielcach

381086

2H

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
w ŁODZI
Wydano z dubletów

Дозволено Цензурою.
Варшава, 10 Ноября 1904 г.

VII – sz. 13 Historia myśli społecznej.

31093

Wyższej Szkoły Ekonomicznej
Biblioteka
w Łodzi

ANULOWANO

K 493/57

15–

Druk M. Lewińskiego i Syna, Ś-to Krzyska 11.

WSTĘP.

Praca niniejsza zamierza przedstawić stosunki gospodarcze czasów ubiegłych, odtworzyć ówczesne idee, nakreślić drogę, którą szedł rozwój i w ten sposób ułatwić zrozumienie prądów współczesnych. A cel ten chcemy w pracy naszej osiągnąć, krocząc nie po gościńcu utartym: nie będziemy gromadzili balastu naukowego i, nie przypuszczając nawet w czytelniku żadnej erudycyi w tym kierunku, wkroczymy odrazu w sam rozgwar życia i myśli zgodnie z aforyzmem o „szarzyźnie teoryi,“ którego prawdziwość stwierdza doświadczenie. Nauczyciel, nużący swych uczniów w ciasnej sali szkolnej nieskończoną klasyfikacyą zwierząt i roślin, zdobędzie z pewnością gorsze rezultaty w nauczaniu botaniki i zoologii od swego kolegi, który wyprowadza swych słuchaczów na świat boży i tam pokazuje im całą rozmaitość powabów natury, budzi w ich duszach radość życia i rozpala pragnienie wiedzy, które już potem same poprowadzą do studyów teoretycznych.

Większość przedstawicieli wiedzy ścisłej niechętna jest tej metodzie: przebieg własnego wykształcenia oraz najbliższe potrzeby osobiste są dla nich jedynie

[redacted]ajnemi; zawładnęli wiedzą i strzegą jej pilnie, [redacted]ając ją za dobro należne mniejszości. Mają przy-[redacted]uszność, o ile chodzi o właściwą pracę nauko-[redacted]ą, która powinna stawać się udziałem tylko powoła-nych i wykształconych odpowiednio. Natomiast oka-zują się oni w błędzie, skoro bierzemy pod uwagę, kto ma korzystać z tej pracy: rozkosz ta powinna być udziałem szerokiego ogółu, jeżeli wogóle owa praca naukowa ma przedstawiać wysoką wartość. Nie byłoby wcale pożądanem, gdyby każdy nie specyalista posu-wał swą zarozumiałość aż do chęci budowania maszyn parowych; jednakże współczesna oświata i dobro po wszechne wymagają, aby każdy posiadał pojęcie o skła-dzie tych maszyn i o prawach, na których opiera się ich działanie. Nie potrzeba, aby świat cały zajmował się studyami historycznemi lub teologicznemi; atoli sa-mi historycy i teologowie słusznie wymagają, aby każ-da jednostka inteligentna znała dokładnie dzieje kraju ojczystego, aby każdy wyznawca pewnej religii posia-dał znajomość jej pojęć podstawowych. Niechaj pra-wa dotyczące siły ciążenia i obrotów ciał niebieskich pozostaną dla nas obcemi i niezrozumiałemi; skoro jed-nak zapragniemy pojmować chociażby zjawiska życia codziennego, koniecznie przedtem posiąść musimy pe-wien zakres astronomii. Tem niezbędniejszem jeszcze dla każdego człowieka, zwłaszcza w naszych czasach, jest głębokie zrozumienie powikłanych stosunków go-spodarczych, stanowiących wzajemne spoidło między ludźmi i pierwszy warunek do szczęścia ogółu.

Do poznania tych stosunków służy umiejętność ekonomii narodowej. Z greckiego zapożyczony wyraz „ekonomia“ oznacza prawa gospodarki domowej; w użyt-tem przez nas znaczeniu stosuje się nie do gospodarki pojedyńczej, ale do społecznej. Tak więc umiejętność

ekonomii narodowej obejmuje wspólną gospodarkę narodu i bada prawa, stojące u jej źródeł. Prawa te nie mogą być rozpatrywane same przez się, gdyż przez ścisłe oddziaływanie wzajemne wiążą się one z całokształtem życia społecznego; stąd też Anglicy i Francuzi nauce o gospodarce narodowej nadają nazwę odpowiedniejszą — ekonomii politycznej. Różnobarwne ukształtowanie życia samo już jej nadaje mnóstwo cech interesujących, a jednak umiejętność nasza nowemu adeptowi wydaje się trudną i oschłą, gdyż na pierwszem miejscu stawia ustalenie pojęć czysto logicznych, takich jak: wartość, cena, praca, kapitał, wymiana, pieniądz, płaca robocza i t. p. To nas łatwo odstrasza od przekroczenia progów dusznej sali szkolnej; dopiero zagadki podsuwane nam przez pełnię życia, zachęcają do szukania na nie odpowiedzi na drodze studyów naukowych.

Żadna dziedzina nie przedstawia tak mało ponęt w tym kierunku, jak nasza, stąd też w żadnej przeciętny poziom wiedzy nie bywa tak niskim. Wadliwy pod tym względem system naszego wychowania, zupełne niemal zaniedbanie kwestyj społecznych przez szkołę, wszystko to czyni z nas istoty bezmyślne, biernie postrzegające to, co istnieje. Ciężary i troski życia osobistego aż nazbyt często czynią nas ślepymi na naszą zależność od stanów społecznych, a wrodzony egoizm i samolubstwo zaciemniają poznanie decydującego znaczenia tej zależności. W dodatku umiejętność, o którą się tu rozchodzi, pozostaje jeszcze w zaraniu swej młodości: sięga ona stu lat zaledwie. Wprawdzie już myśliciele zamierzchłej starożytności zajmowali się poważnie sprawami gospodarczemi, lecz nigdy właściwie nie wykroczyli oni poza krytykę, posuwając się co najwyżej do budowania systemów myślowych. Upa-

dek cywilizacyi starożytnej i wzrost potęgi kościoła na Zachodzie cywilizowanym pogrzebały w celach klasztornych wszystko, co nosiło miano nauki. Zaś mnichom, pogrążonym w ciszy rozpamiętywań, brakło przeważnie pobudki do zajmowania się przedmiotem tak świeckim, zwłaszcza że kościół, jako centr wszelkiej cywilizacyi, sprzyjał sharmonizowaniu sił gospodarczych. Słynny okres zmartwychwstania, zwany Odrodzeniem, poprzestał na zakresie sztuki, filozofii, a poniekąd i czystej polityki. Rozpoczynający się w tym samym czasie prąd religijny, Reformacya, we wszelkich kwestyach gospodarczych nie wyszedł ani na jotę poza szranki poglądów kościoła rzymskiego: mądrość zwierzchności, filantropia, szkodliwość lichwy — oto jego naczelne idee ekonomiczne. Reformatorzy niemieccy przez względy natury politycznej zmuszeni byli stać po stronie książąt i panujących, stąd też np. brak im głębszego zrozumienia dla tak potężnego ruchu społecznego, jakim były wojny chłopskie. Dopiero pod koniec średniowiecza, kiedy na skutek odkrycia Ameryki rozszerzyły się stosunki handlowe, kiedy już potężne zmiany zaczęły się przejawiać na tle życia codziennego, zaczęto staranniej zajmować się temi kwestyami. Przez to jednak nie stały się one bynajmniej pierwszorzędnym przedmiotem zainteresowania dla ogółu; w ciągu całych stuleci pozostawały jeszcze w rękach polityków, uważane pod nazwą „cameralia“ za część składową nauki o państwie. Nie może im jeszcze podówczas przysługiwać miano umiejętności; są to raczej wysiłki, przeważnie niesystematyczne, które za cel postawiły sobie zdobyć możliwie wielkie korzyści dla ówczesnych władców absolutystycznych. Niejasno, chaotycznie odczuwano prądy przekształcającego się życia gospodarczego; rozmyśla-

no nad tem, jak zużytkować je w ten sposób, aby uczynić ludy bogatszemi, to znaczy, odpowiedniejszemi do wysokiego opodatkowania, i silniejszemi, czyli zdolniejszemi pod względem wojskowym. Bądź co bądź z tej t. zw. umiejętności kameralnej, stojącej u progu czasów nowszych, wytworzyła się ekonomia narodowa, podobnie jak z dziecinnych, nieraz szkodliwych zajęć alchemika i astrologa powstały umiejętności chemii i astronomii.

Kiedy zaś w ciągu 17 i 18 stulecia do odkryć nowych części świata i do początków handlu wszechświatowego przyłączyły się jeszcze wynalazki techniczne, kiedy powstał wielki przemysł, kiedy rozrósł się potężnie kapitał i wciągnął do swej służby coraz liczniejsze tłumy ludzkie, kiedy w ten sposób gospodarcze porządki średniowiecza nagle uległy zburzeniu, kiedy w zaraniu wielkiej rewolucyi francuskiej prąd Oświecenia w filozofii i religii nadał swobodniejszy kierunek wszystkim dziedzinom myśli,—wówczas dopiero popróbowano również zbadać w sposób naukowy życie społeczne człowieka.

Opóźnienie tego rozwoju jest ze wszech miar zastanawiającem: należałoby mniemać, że człowiek z chwilą, kiedy zaczął myśleć, zajął się przedewszystkiem warunkami zasadniczemi swego istnienia cielesnego oraz swej zamożności społecznej. Tymczasem działo się wprost przeciwnie. Zresztą zbudzona na światłość rozumu istota śmiertelna na tym padole z siebie samej czyni cel stworzenia, z ziemi, miejsca swej egzystencyi — centr świata. Cała filozofia starożytna, a jeszcze bardziej dalszy jej ciąg stoją pod znakiem tego światopoglądu, nie umiejąc nawet wznieść się do idei ludzkości, lecz ograniczając cel stworzenia do pew-

nych jego części, określonych przez narodowość lub religię.

A przytem kościół po mistrzowsku umiał czynić z wiedzy posłuszną sobie służebnicę: o tem, co sprzeciwiało się jego zasadom i dogmatom, nie wolno było wogóle mówić. Stąd możliwość takiego naprzykład faktu: nauka o kulistości ziemi i jej położeniu w systemie planetarnym, znana już niektórym greckim filozofom i matematykom, znikła z horyzontu wiadomości ludzkich na nowe półtora tysiąca lat, bowiem stała w sprzeczności z tradycyą biblijną, reprezentowaną przez kościół katolicki. Oczywiście nie można tu było stworzyć trwałej zapory: odkrycia nowych części świata, dokonane przy końcu piętnastego i w początkach szesnastego stulecia, oraz zapoznanie się z badaniami Arabów tchnęły nowe życie w astronomię i zdetronizowały naszą planetę ze stanowiska władczyni świata. Stanowisko człowieka w stosunku do przyrody zaczęto stopniowo traktować w sposób naukowy; zdobywano coraz większą odwagę w spoglądaniu na człowieka, jako na istotę przyrodzoną. Zamiast kaprysów bogów, jako czynnik rządzący światem wyłoniła się stopniowo zasada rozwoju opartego na prawach, która z punktu widzenia religijnego także stanowi pewien krok naprzód.

Teraz dopiero, zwaliwszy stary światopogląd, zaczęto również zgłębiać zjawiska świata gospodarczego w sposób naukowy, zgodnie z pojęciami czasu i przestrzeni. Pierwszym warunkiem tej pracy było powstanie nowej umiejętności liczb — statystyki. Zaczęto badać stan ludności, jej ruch, jej sposób życia, jej potrzeby i wydatki, rodzaj i wydajność jej pracy, stan przemysłu i komunikacyi, podział majątków i t. p. rzeczy, zaś porównywując, przekonano się szybko, że je-

dnakie zjawiska wywołują wszędzie jednakie skutki. W ten sposób doszliśmy do uznania bezwzględnej prawidłowości zjawisk. Przekonaliśmy się, że ruch ludności, przejawiający się w cyfrach urodzeń i śmierci, bywa warunkowanym przez wyniki żniw i przez zależne od nich ceny środków żywności; przekonaliśmy się, że z temi okolicznościami wiążą się i z zdumiewającą systematycznością powracają zjawiska pozornie zupełnie przypadkowe i zależne od zachcianki jednostki, jak przestępstwa, zabójstwa i samobójstwa. Przystąpiliśmy do zgłębienia przyczyn i do zbadania praw, tkwiących u źródła ich oddziaływania, wreszcie zaczęliśmy szukać sposobu na polepszenie stosunków, uznanych za szkodliwe. Na tym punkcie ekonomia narodowa styka się z nauką społeczną, z obserwacyą owych stron ciemnych, których całokształt ujmują pospolicie w nazwę „kwestyi społecznej.“ Zbrojni w pewien praktyczny cel ostateczny, szukamy już najlepszego, najsprawiedliwszego ustroju życia społecznego.

Jeżeli jednak poprzednio pomijano najzupełniej ten fakt, że człowiek jest istotą przyrodzoną, to znów obecnie, pod wpływem nagle poznanej, olśniewającej prawidłowości, pod wpływem świeżo wykrytych, niemal matematycznych formułek życia gospodarczego, uznawanie wpływów natury duchowej ustąpiło na plan najdalszy. Wprędce uwierzono, że całe społeczne życie ludzkości, zwane jej historyą, całą jej przeszłość i przyszłość można objaśnić i przewidzieć, skoro tylko się posiada dokładną znajomość warunków gospodarczych. Tym sposobem z jednej ostateczności wpadliśmy w drugą wprost przeciwną. Jednostka ludzka postępuje naprzód dzięki jednoczesnemu wzajem na się oddziaływującemu rozwojowi czynności duchowych i cielesnych. Tak samo i prądy społeczne zawdzię-

czają ruch swój zjednoczeniu wpływów zewnętrznych i wewnętrznych, zaś te wpływy duchowe przejawiają się zwykle w postaci poszczególnych wybitnych jednostek, których ukazania się i rozmiaru działalności właśnie zgóry przewidzieć nie można. Te same nadużycia kościelne, które w sto lat później wywołały reformacyę, istniały w tym samym stopniu już za czasów Jana Hussa; a jednak zbawcza idea musiała dopiero wcielić się w potężne duchowo osobistości Lutra, Zwinglego i Kalwina, którzy wreszcie wywołali powszechny bunt, zmierzający do poprawy stosunków. Niejasne pragnienia tłumów w jednostkach stają się słowem i czynem. Trzeba było aż przemocy pierwszego Napoleona, aby skruszyć zbutwiałe urządzenia państwowe i społeczne starczo słabej Europy. Pragnienie wolności politycznej, zdawna drzemiące w narodzie niemieckim, mogło znaleźć sobie ujście dopiero dzięki silnej, bezwzględnej naturze Bismarka. Podobnież w zakresie gospodarki techniczne zmiany w wytwarzaniu oraz powstanie klasy proletaryatu robotniczego wymagały same przez się reform i nowych instytucyj; atoli gdyby nie twórczość umysłowa takich ludzi, jak Adam Smith, Ricardo, Malthus, St. Simon, Lassalle, Marx i wielu innych, cały przewrót ten dokonywałby się powolniej i w odmiennej postaci. W ten sposób warunki życia i myśl ludzka wzajem na się wpływają: jednostki umieją specyalnie jasno zgłębiać stosunki istniejące, zwłaszcza ich złe strony, zaś kierunek myśli jednostek, przeszedłszy na tłumy, ujmuje w pewne formy ich wolę i prowadzi przez to do zmian i ulepszeń. Dlatego też badania poniższe zajmą się w równym stopniu faktycznemi stosunkami różnych czasów i ludów, jak i przejawami myśli wybitnych przywódców,

pisarzy i mężów stanu, oraz prądami, wywołanemi przez oba te czynniki.

Dwa kierunki walczą wciąż ze sobą o lepsze w dziejowym rozwoju ludzkości, a są niemi: najwyższe dobro ogółu i niezależność indywidualna, za którą kryje się możliwy stopień szczęścia osobistego. Pozornie stanowią one dwie sprzeczności nie do pojednania. Przyroda zaszczepiła każdej istocie instynkt samozachowawczy, przejawiający się w dążeniu do swobody, niezależności i szczęścia. Krocząc po tej drodze, człowiek spotyka bliźnich, którzy wydają mu się zawadą lub pomocą w dosiężeniu jego celów; będzie on usiłował zwyciężyć ich lub usunąć w pierwszym przypadku, w drugim zaś — uczynić ich powolnymi swym zamiarom. Im bardziej jednak śród ludzi postępuje podział pracy, im wyżej wznosi się cywilizacya, im skuteczniej zwalcza siły natury i zdobywa jej dary, tem więcej odczuwają ludzie korzyści, płynące z wzajemnego dopomagania sobie, dochodząc w ten sposób do coraz ściślejszej zależności wzajemnej ku pożytkowi ogółu. Pod płaszczykiem przewagi politycznej lub nawet religijnej po wsze czasy i w najrozmaitszych warunkach ukrywa się broń do zdobycia potęgi gospodarczej, broń, która jednocześnie stanowi oręż fatalny w walce o zdobycze duchowe. We współczesnej kwestyi społecznej chodzi również nie tylko o dobra materyalne; w tym samym stopniu zależy tu na udziale w posiadaniu najwyższych dóbr cywilizacyi: na wiedzy i oświacie, na sztuce i umiejętnościach. Tragizm losu polega na tem, że każda przemoc samolubna rozbija się sama o skałę podwodną egoizmu. Historya uczy, że najpotężniejsze państwa przeszłości upadły, ponieważ siła ich opierała się na zbyt wąskich fundamentach, ponieważ naprzeciw siebie stawały

z jednej strony — szczupła liczba ludzi światłych i majętnych, z drugiej — tłumy prostackie, wyzute z wolności, nie mające żadnego interesu w zachowaniu urządzeń społecznych. Wskutek tego państwa owe, z pozoru tak potężne nie przedstawiały ani żadnej rękojmi trwałości wewnętrznej, ani też żadnej zdolności oporu na wypadek najścia z zewnątrz.

W nowszych czasach świadomość tych faktów stanowi warunek, sprzyjający prądom demokratycznym. Prądy demokratyczne są to takie, które przez udzielenie równych praw i obowiązków wszystkim członkom społeczeństwa usiłują zdobyć szersze podłoże dla istoty państwa; dlatego też domagają się one możliwie równomiernego podziału dóbr materyalnych i duchowych. Tem samem wymagania społeczne z zacisza myśli wybiegają na widownię polityczną. Duch czasów minionych rozpływał się w tęsknocie za wspólnym ideałem religijnym; dzisiaj świat cały porywa coraz silniej myśl i praca w imię ideału życia społecznego. Wszystkie nasze prądy współczesne stoją pod znakiem ideału społecznego; w niektórych kołach troska ta przybrała charakter marzycielstwa religijnego. Drogą własnej pracy rozumowej pragniemy osiągnąć stan najwyższego porządku społecznego i pracy powszechnej, jako najbardziej owocnej, nie wyzbywając się przytem tych korzyści, które postępowi zapewnia różnostronność rozwoju indywidualnego. Kto zaś nigdy nie traci iście religijnej wiary w doskonalenie się rodu ludzkiego, ten musi wierzyć, że po przez wszelkie błędne drogi, poprzez walki nieustanne zbliżamy się jednak ustawicznie do tego kresu, na którym dobro ogółu będzie w sobie również zawierało szczęście i swobodę jednostki.

Atoli nie wolno nam poprzestawać na wierze: obo-

wiązkiem naszym jest na każdem miejscu współdziałać w zdobywaniu tego ideału. Potrzeba do tego przedewszystkiem dobrej woli, ale nie obejdzie się i bez wiedzy, której najlepszą mistrzynią jest historya. Myśliciele tej miary, co Platon i Arystoteles — pierwsi filozofowie greccy, którzy pozostawili nam w spuściźnie systematyczne prace nad kwestyami gospodarczemi—poprzestawali przytem na własności przedmiotów bezdusznych, a nie umieli rozszerzyć myśli swej tak, aby potępić niewolnictwo — należność ludzi do ludzi. Fakt ten rzuca jaskrawe światło zarówno na niedoskonałość ludzkiej myśli wogóle, jak i na zależność jej od stosunków, wśród których się zrodziła. Właściwości gospodarki starożytnej, w której wytwarzanie i spożycie w znacznym stopniu spoczywały tuż obok siebie, prowadziły wprost do komunizmu z tą samą chwilą, kiedy zamierzano z niej usunąć własność prywatną. Tym sposobem wszystkie te systemy zmierzają napozór do ideału społecznego; ale zaledwie ideał ten osiągną, natychmiast same go unicestwiają, gdyż stwarzają wówczas straszliwą, dla natury ludzkiej wstrętną pustkę i jednostajność życia. W końcu, gdy w logicznym porządku zasada komunizmu przenosi się również na stosunki płciowe, prowadząc do wspólności kobiet, cała cywilizacya zaczyna chwiać się w swych podstawach. Bądź co bądź owe systemy i kierunki myślowe posiadają wcale niepodrzędną wartość dla doby obecnej, kiedy chodzi o zrozumienie i rozwiązanie kwestyj zasadniczych.

W ostatnich czasach rozwój wielkiego przemysłu i wywołany przezeń podział pracy oraz coraz głębszy rozdział między wytwarzaniem a spożyciem, powiązawszy wszystkie sfery społeczne nader ciasnym, nierozerwalnym łańcuchem zależności wzajemnej, z prak-

tycznego rozwiązania kwestyi społecznej uczyniły sprawę palącą. Co więcej, okoliczności powyższe wywołały zupełnie nowe kierunki myślowe, które w zasadzie zmierzają do tego, aby jednostkom pozostawić zupełną swobodę spożycia, tak jak to miało miejsce dotychczas, i pozwolić na prywatne posiadanie dóbr użytkowych; natomiast wytwarzanie dóbr z ich obiegiem i podziałem ma być wyłącznym przywilejem społeczeństwa. Kierunek ten sam przez się nie nosi bynajmniej charakteru rewolucyjnego: widzimy, jak zwycięża on w wielu dziedzinach pracy poprostu pod naciskiem kompletnie zmienionego sposobu produkcyi, wymagającego koncentracyi. Tak dzieje się w instytucyach państwowych i gminnych, które mają na celu komunikacye i zdrowotność (poczty, drogi żelazne, wodociągi, oświetlenie, banki państwowe, monopole i t. p.); toż samo przejawia się we wzroście liczby i rozmiarów wielkich towarzystw prywatnych i związków wytwórczych (towarzystwa akcyjne, związki udziałowe, kartele, trusty i t. p.). Najlepszą nauczkę w celu poinformowania się, jak daleko zaszliśmy już po drodze „przerażającego socyalizmu,“ otrzymalibyśmy wtedy, gdybyśmy zdołali wstrzymać na *jeden* dzień czynności wszystkich zakładów, opartych na zasadzie wspólności, a założonych w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu. Niejaki przedsmak tego mieliśmy w Szwajcaryi dzięki strejkowi kolejowemu. Stan, wywołany takim powszechnym zastojem, doprowadziłby człowieka współczesnego do rozpaczy.

Zachodnią cywilizacyę naszą zdobyliśmy i utrwalili dzięki rozległej indywidualizacyi, dzięki wielostronnemu rozwojowi osobniczemu i oddziaływaniu na się oddzielnych, nieskończenie rozmaitych uzdolnień. Znakomite nasze odkrycia i wynalazki w dzie-

dzinie nauki i praktyki, wysoki poziom literatury i sztuki — wszystko to zawdzięczamy szczególnym, oryginalnym indywidualnościom ludzi wybitnych. Sam socyalizm uznaje, że wspaniały rozwój gospodarki przypisać należy kapitałowi prywatnemu. Stąd obrońcy obecnego porządku mniemają, że nawskroś socyalistyczne ukształtowanie produkcyi skrępuje dalszy postęp. Rzeczywiście zbyt daleko idące, z przeszłością zupełnie sprzeczne zniwelowanie poziomu życiowego, zwłaszcza wychowania, zaprowadziłoby może do względnego, acz powszechnego błogostanu Chińczyków, skazując nas na taki sam zastój cywilizacyi. Bowiem w przeciwieństwie do naszej cywilizacya odległego Wschodu przed tysiącami lat zbudowaną i opartą została na zasadach zupełnej niemal jednostajności ludzi pod względem myśli i życia; jest to stan, na który zwykliśmy spoglądać z pogardą, niezawsze nawet usprawiedliwioną.

Z wątpliwości takich wziął źródło drugi kierunek współczesnej idei społecznej — kierunek anarchizmu naukowego. Poglądy jego podlegają najczęściej błędnej ocenie, ponieważ pewna część ich wyznawców hołduje propagandzie godnej pogardy ze stanowiska moralności. To wszakże nie powinno nam przeszkadzać zaznajamiać się i polemizować bez uprzedzenia z anarchizmem naukowym, zwłaszcza że, ściśle biorąc, stanowi on poprostu wczesną reakcyę przeciw niebezpieczeństwom socyalizmu, który zbyt żarliwie znosi wszelkie różnice i krępuje wolność osobistą. System anarchistyczny dąży do ideału społecznego drogą nieograniczonej swobody osobistej, nie uznając żadnej interwencyi państwa, żadnej opieki z jego strony, pragnąc nawet ostatecznie zniweczyć państwo, które ma zastąpić związek dobrowolny, oparty na jedynej wła-

SKANOWANO Biblioteka Łódź

dzy — na swobodzie przekonań. Teoretycznie przypuszcza on ideał rozwoju jednostki jeszcze wyższy od tego, jakiego wymaga socyalizm, a więc ideał niemożliwy do osiągnięcia w przyszłości, jak daleko myślą sięgnąć w nią można. Pozatem za anarchizmem przemawia zawsze potęga obyczaju i przyzwyczajenie; wpływ ich, trwając przez lat tysiące, przyuczył wszędzie człowieka czynić bez przymusu, nieraz nawet wbrew naturze, to, co uznaje on za słuszne.

Każdy taki kierunek zasadniczy jest i musi być jednostronnym, bowiem na pierwszy plan wysuwa wnioski swe i żądania. Lecz i w życiu rzeczywistem odnaleźć nietrudno ślady każdego z tych kierunków, częstokroć nawet tam, gdzie najmniej przypuszczalibyśmy ich istnienie. Ideę socyalistyczną spotykamy naprzykład w socyalizmie państwowym Niemiec współczesnych, tak wrogich naogół socyalizmowi; teorye anarchistyczne przyjdą nam na myśl, gdy uświadomimy sobie ducha Anglii, krańcowo przeciwnego wszelkim wpływom państwowym. To samo już starczy za bodziec do zaznajamiania się zbliska z prądami podstawowemi, zwłaszcza, że w przeciwieństwie do niedawnej przeszłości, kwestye te przestały być spekulacyami czysto myślowemi. Przeciwnie pod naciskiem nowych stosunków na plan pierwszy wystąpiła działalność praktyczna i względy natury politycznej. Gdzie dawniej walczyły partye polityczne i religijne, tam teraz coraz częściej wstępują w szranki partye o celach czysto gospodarczych, teorye ściśle polityczne przesiąkają dogmatami społecznemi i podporządkowują się interesom społeczności, a na miejscu nielicznych myślicieli i wodzów pracuje nad tem i walczy o to ogół społeczeństwa.

Kto nie chce zostać zdystansowanym i bez zro-

zumienia patrzeć na zbliżające się przewroty własnej sfery życiowej, ten powinien u źródeł wiedzy i historyi zaznajamiać się z kwestyami, dotyczącemi istnienia społeczeństwa, powinien postarać się o własny pogląd, wolny od przesądów i namiętności. Ciasne ramki stronic poniższych niechaj nie będą mu do tej pracy wstępem, lecz raczej zachętą.

Pojęcie, jakie zwykliśmy sobie tworzyć o drodze rozwoju człowieka, powstałe pod wpływem wykształcenia pełnego luk na punkcie dziejoznawstwa, a zwłaszcza historyi religii, jest nader nieskomplikowane. Według tego pojęcia ród ludzki z barbarzyńskiego dzieciństwa lub też z otchłani przekleństwa, w jaką go wtrącił grzech pierworodny, podnosił się powoli, niby po szczeblach drabiny, do stanów coraz doskonalszych, moralniejszych, aż póki, nie bez poślizgnięć i upadków, nie dosięgnął wyżyn, na jakich znajduje się obecnie. Ograniczamy przytem właściwe pole obserwacyi do naszej maleńkiej części świata z dodatkiem Azyi zachodniej i północnego wybrzeża Afryki. Powzięta w ten sposób teorya stosuje się w równym stopniu do rozwoju gospodarczego, politycznego i religijnego. Według niej ludzie pierwotni stosownie do miejsca zamieszkania bywają myśliwymi i rybakami, następnie koczującymi pasterzami trzód; stopniowo osiedlają się, zaczynają uprawiać rolę, przyczem początkowo prowadzą gospodarkę wspólną. Na wyższym szczeblu rozwija się prywatna własność gruntowa. W czasach pierwotnych panuje gospodarka naturalna, to znaczy każdy wytwarza wszystko, czego mu potrzeba; później następuje ciasna wymiana bezpośrednia: jeżeli człowiekowi brak pewnych przedmiotów, to nabywa je od

sąsiada, który posiadà ich zawiele. Błyska świadomość pożyteczności podziału pracy i powstają rozmaite zawody. Potrzeba pewnego, dogodnego miernika prowadzi do wynalazku środka wymiany; początkowo jest nim bydło, potem—przedmioty łatwiej przenośne, jak muszle, bryłki soli, kawałki żelaza i t. p., wreszcie dochodzimy do wyłącznego używania kruszców szlachetnych, nasamprzód w formie lasek, sztab i krążków, potem w postaci bitej monety. W proces gospodarczy wkracza nowożytny pieniądz. Możność przechowywania pieniędzy bez obawy, że ulegną one przez to zniszczeniu, łącznie z prywatną własnością gruntową otwierają drogę do bogactwa jednostkom silniejszym lub zręczniejszym. Droga ta zmierza przez niewolnictwo i pańszczyznę, przy której podwładny, związany już tylko z ziemią, ma ograniczoną swobodę wyboru rzemiosła, zaś wobec pana swego obowiązanym jest do pełnienia powinności. W końcu przychodzi bardziej ludzki okres nowożytny i znosi wszelką zależność, czyniąc wszystkich wolnymi obywatelami, równymi wobec prawa. Jednocześnie zanika coraz bardziej prosta, odosobniona działalność gospodarcza, przy której każdy troszczył się tylko o siebie lub o swoich najbliższych; podział pracy postępuje wciąż naprzód, powstają rzemiosła i zawód handlowy, pośredniczący w stosunkach wymiennych. Warunki życia przybierają kształty coraz rozmaitsze, aż nareszcie dzięki technice tworzą się wielki przemysł i wymiana wszechświatowa, przyczem postać całego społeczeństwa zmienia się do głębi. W dostępnym dla nas krótkim okresie historycznym ludzkość wciąż to posuwa się naprzód, to wstecz się cofa, tak, że czy to w dobie obecnej, czy w przeszłości, możemy dostrzedz jednakie zjawiska i przemiany. Świadomość tych wzlo-

tów i upadków nie powinna nam jednak odbierać odwagi, bowiem wielokrotne błądzenie po wszystkich tych labiryntach bądź co bądź daje w rezultacie powolny, ledwie uchwytny postęp. Tak fale biją o brzeg, niezmordowanie, po miliony razy, my zaś nie spostrzegamy żadnej zmiany; lecz po stuleciach i dziesiątkach stuleci dla badacza uwidoczni się postęp morza. Świadomość tego jest najodpowiedniejszym środkiem do zaszczepienia w nas oględności, a przedewszystkiem skromności; dlatego też stanowi ona jeden z głównych warunków istotnego postępu.

ROZDZIAŁ I.

Cywilizowane ludy Wschodu. Egipcyanie, Babilończycy, Asyryjczycy i t. p. — Żydzi i pierwsi chrześcianie. — Chińczycy.

Niema rzeczy, któraby tak krytycznie pozwalała oceniać teraźniejszość, jak rzut oka na dzieje tak zwanej starożytności. Właściwie czasy starożytne stanowią jeden rozdział w najnowszym okresie cywilizacyi rodu ludzkiego. Bowiem z milionów pokoleń, jakie przesunęły się po powierzchni ziemi od czasów wzniesienia się człowieka ponad stan zwierzęcy, może sto zaledwie pozostawiło nam o sobie wiadomości historyczne. A i z tych dwie trzecie są skąpe i pełne braków: nawet dzieje ostatniego tysiącolecia — że przytoczymy bodaj epokę Karola Wielkiego — otacza częstokroć mgła legendy. Najgorzej wyszła na tem właśnie historya gospodarki, gdyż kroniki lat dawno minionych opowiadają jedynie o losach książąt, o ich pochodach wojennych i zwycięstwach, pozatem wspominają już tylko nieco o poglądach religijnych.

Najdawniejsze wiadomości, jakie posiadamy, odnoszą się do Egiptu i Babilonii. Pierwsze przechowały się na pomnikach i grobowcach, drugie czerpiemy

z dokumentów, wygrzebanych z pod gruzów starożytnej stolicy świata Babilonu w postaci małych brukowców pokrytych pismem rylcowem. Tu i tam opowiadają o przeszłości potężne ruiny gmachów, dowodząc poglądowo, że Teby o stu wrotach, Memfis i Babilon były stolicami zupełnie dorównywającemi współczesnym. Babilon zajmował powierzchnię około 500 kilometrów kwadratowych, przeszło $1^1/_2$ raza większą od dzisiejszego Londynu wraz z wszystkiemi jego przedmieściami, Memfis ciągnął się wdłuż wąskiej doliny Nilu na przestrzeni 30 kilometrów, zaś tuż obok miasta żywych w pustyni rozciągnął się na takiej samej przestrzeni gród umarłych. Babilon prawie przed 3000 lat posiadał tunel pod Eufratem, którego fale, dzięki umiejętnie przeprowadzonym budowlom, obmywały dokoła miasto. Teby wznosiły się na olbrzymiem podmurowaniu, tak, że podczas przyboru Nilu miasto całe znajdowało się jak gdyby na wyspie. Na 3200 lat przed Chrystusem Menes, chcąc zbudować Memfis, odprowadził do wschodniej części doliny całe łożysko Nilu, rzeki, której szerokość wynosiła w tem miejscu 2 kilometry, przy głębokości podczas zimy 10—14 metrów i przy wysokości brzegów równej przeważnie 20 — 30 metrom. Ludność tych miast liczyła zapewne miliony głów. Egzystencyi jej dowodzi już istnienie nader wysokiej cywilizacyi, rozległego podziału pracy w rzemiosłach i komunikacyi: ludność niżej stojąca, zajmująca się przeważnie rolnictwem, nie potrzebuje nigdy podobnych środowisk. Rzeczywiście technika, do której dzisiaj przywiązujemy tyle wagi, dokonywała tam już cudów. Dowodzą tego nietylko opowieści, po części istotnie bajeczne, o ogrodach wiszących i kolosalnych miastach Semiramidy, ale i fakty stwierdzone naocznie. Na 1000 lat przed naszą erą

królowie egipscy stworzyli cudo nowoczesne — kanał Suezki, w 6-ym wieku przed Chr. odnowił go Daryusz, król perski; z kanału tego korzystano, płynąc z morza Śródziemnego do Czerwonego; faraonowie dla uregulowania potężnego biegu Nilu wznieśli sztucznie wspaniałe urządzenia, które corocznie zraszały pozbawioną dżdżu krainę; obumarłe od tysiąca lat z górą, w step zamienione przestrzenie między Tygrysem a Eufratem dzięki kunsztownemu systemowi kanałów podniosły się do stanowiska śpichlerza świata. Miasta europejskie jeszcze na progu nowszych czasów pogrążone były podczas nocy w ciemnościach; tymczasem w Egipcie w 4 wieku przed Chr. Menkaura wprowadził nocne oświetlenie, zaś świątynie asyryjskie i babilońskie posiadały światło naftowe. Fenicyanie w Hiszpanii dla celów górniczych sprowadzali sztucznie wodę z rzek odległych o 100 i więcej mil. Egipcyanie mimo kilkogodzinną od skał odległość sprowadzali olbrzymie bryły do budowy piramid po specyalnie sporządzonych pomostach kółkowych, przypominających nieco nasze koleje żelazne, przyczem stosowano dowcipnie pomyślaną kooperacyę sił ludzkich; kamieni tych nie odłupywano z zewnętrznej powierzchni góry, jak my to zwykle czynimy, lecz wydostawano z wewnątrz lepsze gatunki, tworząc jednocześnie imponujące jaskinie skalne, które po dziś dzień w zdumienie nas wprawiają. Dotychczas nie osiągnęliśmy techniki starożytnych w przenoszeniu wielkich mas, mimo, że rozporządzamy siłą pary; sztuka ta żyła jeszcze za czasów cesarstwa rzymskiego: w kamieniołomach w pobliżu Baalbeck (w Syryi) ja sam oglądałem ociosaną płytę objętości 370 metrów sześciennych, ważącą 20.000 centnarów. Takie same płyty znajdują się w fundamentach Akropolisu, zbudowanego w 2-im wieku po

Chryst., gdzie podniesiono je na wysokość 7 metrów. Z czasów czwartej dynastyi egipskiej, na 4—3 tysięcy lat przed naszą erą, pozostały zadziwiająco żywe posągi, wykończone wysoce artystycznie; natomiast rzeźby późniejsze o 1000 — 1500 lat, pochodzące z epoki Hyksosa wykazują upadek smaku i techniki.

Wprawdzie odczuwamy brak związku w rozwoju dziejów społecznych, jednakże nawet te ruiny wszczepiają w nas głębokie przeświadczenie co do tego, że ludy starożytne również pod względem gospodarczym znajdowały się w stanie wysokiej cywilizacyi. Nie obchodziło się i tutaj bez wahań tak silnych i burzliwych, jak współczesne. Pogląd, jakoby cywilizacya starożytna opierała się wyłącznie na pracy niewolników, jest bezsprzecznie mylnym. Egipt naprzykład, na 3000 lat przed Chr. był państwem, opartem na doskonałej organizacyi urzędniczej i procedurze piśmiennej, przechowanej po części w starych zwojach pergaminowych, a tak złożonej, że współczesna biurokracya miałaby z niej prawdziwą radość. Państwo to zbudowane było całkowicie na gospodarce naturalnej, to jest, wszystkie podatki uiszczano w postaci środków żywności i niemi opłacano dworzan. Z czasem atoli kapłani stają się kapitalistami, jak tego dowodzą inwentarze spisywane na ich grobowcach: majątek ich w bydle oblicza się na tysiące, w drobiu — na setki tysięcy. Ale nietylko rolnictwo i hodowla bydła stały na takim, jak dziś, poziomie. Obrazy pełne życia, przechowane w grobowcach Sakkary, dowodzą, że w rzemiosłach istniał doskonały podział pracy i że stały one bardzo wysoko, a zbytek dosięgał pełni swego rozwoju: wykwintny Egipcyanin używał przejażdżki po Nilu na wygodnie urządzonych statkach mieszkalnych, niby bogaty Anglik po Tamizie, a w Memfisie tu-

czono gęsi tak, jak to czynią dziś w Strasburgu alzackim.

Bądź co bądź jednak rolnictwo i hodowla bydła były główną podstawą państw starożytnych. Wprawdzie rzemiosła i handel były wysoko rozwinięte, specyalnie handel kwitnął w niektórych miejscowościach, naprzykład na wybrzeżach morza Śródziemnego, prowadzony przez żeglarzy fenicyjskich, na skraju pustyni, a zwłaszcza w Damaszku, dzięki karawanom Beduinów; gospodarka pieniężna jednak, ogółem biorąc, słabo była rozwiniętą, zaś nadmierne bogactwa poszczególnych jednostek, stale niweczące wszelką kulturę, miały źródło przeważnie w posiadaniu gruntów. Już podówczas odczuwano potrzebę norm w celu uchronienia się od tego zła lub usunięcia go stamtąd, gdzie już istniało. Oryginalny przykład tego rodzaju posiadamy w prawodawstwie Mojżeszowem, tak jak ono wyłożonem jest w rozdziale dwudziestym piątym trzeciej księgi Mojżesza. Wypowiedziano tu pod postacią symboliczną zasadę socyalizmu: „Moją (Jehowy) jest ziemia, wy zaś bądźcie mi na niej cudzoziemcami i gośćmi!“ Zgodnie z tym orzeczeniem, w t. zw. roku radosnym, co lat siedemkroć po siedem, a więc w każdym pięćdziesiątym roku upadają wszelkie zobowiązania zaciągnięte przez ten okres czasu, sprzedane domostwa i grunta wracają bez odszkodowania do rąk poprzedniego właściciela, zaś wszyscy synowie narodu (i to prawo nie stosuje się do cudzoziemców), którzy w międzyczasie zaprzedali się w niewolę za długi, stają się wolnymi. Uczeni spierają się o to, czy prawa te kiedykolwiek weszły w życie, w każdym przecież razie są one same przez się cennym świadectwem poglądów społecznych podczas epoki tak odległej. Praktycznie nie osiągnęły one podobno żadnego rezultatu, bowiem

już w 8-ym wieku przed Chr. prorok Amos skarży się, że „sprzedają sprawiedliwych za pieniądze, zaś ubogich — za parę trzewików,“ a w sto lat później Jezajasz streszcza bezmyślne, wygodne życie współczesnych w następujących słowach: „Pozwólcie nam jeść i pić, wszak i tak jutro pomrzemy!“ Prawa owe, wyjąwszy osobistą niewolę za długi, nie mogły dopiąć zamierzonego celu z tego względu, że reagowano przeciw nim przez droższy kredyt, lub też krętemi drogami zdobywano to samo, co osiągano później wobec kościelnego zakazu pobierania procentów. Już prawodawstwo Mojżesza przewiduje, że kupno przedzierzgnie się tym sposobem poprostu w dzierżawę stałą i długoterminową, jak to się dzieje we współczesnej wielkomiejskiej Anglii, gdzie zakup gruntów ustąpił miejsca dzierżawie 50- i 100-letniej; po upływie czasu zawarunkowanego kontraktem, grunta z wszystkiemi przynależnościami dostają się znów bez odszkodowania w ręce pierwotnego właściciela. Skutkiem takiego urządzenia w 49-ym lub 99-ym roku można nabyć daną posiadłość za cenę czynszu jednorocznego.

Całe to prawodawstwo ściśle wiąże się z specyalnem pojmowaniem prawa własności, jakie w przeciwieństwie do naszego, zachodniego, istniało i istnieje dotąd na Wschodzie. Szczodra natura łatwiej darzy tam mało wymagającego człowieka wszystkiem, czego mu do życia potrzeba, to też nie zmusza go tak silnie do pracy zarobkowej. Stąd, zwłaszcza w naturach głębszych, zrodzić się musiała owa pogarda dla pracy i majątku, uderzająca w nauce Chrystusa.

Cywilizacyę, o wiele wyżej rozwiniętą pod względem gospodarczym, przedstawia Babilon, który już w połowie 3 tysiącolecia przed Chr. znał obliczanie wartości według złota i srebra. Z pod ruin tego mia-

sta odkopują dokumenty z epoki jeszcze wcześniejszej, opiewające w pełni form prawnych na kupno i sprzedaż, na pożyczki procentowe, interesy małżeńskie, na spadki, dzierżawy, płace najemne i t. p. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nauka, posługując się tym materyałem, zdoła kiedyś odbudować jasny obraz babilońskiego ustroju gospodarczego.

Późniejsze wielkie państwa Asyryjczyków, Medów i Persów przedstawiają objawy równie wysokiej kultury. Wzajemne oddziaływanie na się różnych narodowości, tak ważne pod względem narodowo-gospodarczym, odbywa się tu dzięki ówczesnemu obyczajowi, według którego ludy pokonane dla większego bezpieczeństwa przenoszono do kraju zwycięzców, zdobyte zaś krainy zaludniano kolonistami-współobywatelami. Tak naprzykład, Nabuchodonozor przesiedlił mieszkańców państwa Izraela do Asyryi, mieszkańców Judy — do Babilonii; Aleksander Wielki w głębi Azyi Mniejszej zakładał miasta greckie. Nawet w $1^1/_2$ tysiąca lat później zwycięzcy Mongołowie przenieśli do Samarkandy pewną część ludności Damaszku, zwłaszcza słynnych płatnerzy. Dla starożytnego poglądu na różne klasy ludności charakterystyczną jest ta okoliczność, że przesiedlenie takie ograniczano do warstw posiadających, gdy tymczasem lud ubogi pozostawiano w dotychczasowej ojczyźnie.

Ze wszystkich tych potężnych narodów do naszych czasów przetrwały tylko strzępy i ruiny: odśrodkowe ich dążenia, żądza panowania nad całym światem, połączona z wewnętrznem cofaniem się wstecz wskutek zbytku i zniewieściałości, doprowadziły je do upadku, aż pokonała je ostatecznie cywilizacya grekorzymska. Z czasem fanatyzm Islamu spustoszył nawet widownie dawnego ich blasku.

Jeden jedyny naród przechował się aż po nasze czasy niby żywy dowód porządków starożytnych: narodem tym są Chińczycy. Jeszcze przed 250 laty oni i kraj ich byli zupełnie nieznani Europejczykom. W tym czasie na mapach gieograficznych, sporządzanych w Europie, Chiny, siedlisko 400-milionowego ludu, świeciły wielką, białą plamą, tak, jak do niedawna wnętrze Afryki. A przecież stały one na względnie wysokim, tysiącoleci sięgającym szczeblu cywilizacyi. Formą rządu w Chinach jest despotyzm, złagodzony przez wszechpotężną hierarchię uczonych, zresztą pełniący minimum istotnej władzy rządowej. Chińczycy przywykli tedy do samopomocy i organizacya związkowa znajduje się tam w pełni rozkwitu. Zakładają oni mnóstwo związków lokalnych lub czasowych, które ulegają rozwiązaniu wnet po dopięciu zamierzonego celu. A cele te są nader rozmaite: nietylko gospodarcze lub wzajemnej pomocy, ale i etyczne, naprzykład, zwalczanie miejscowe wzmożonego hazardu, lub też zapobiegawczo-policyjne i sanitarne, naprzykład: usunięcie szajek złodziejskich i zbójeckich, zaprowadzenie środków ochronnych przeciwchorobowych. Każdy Chińczyk należy przynajmniej do jednego takiego stowarzyszenia. W Chinach nie znają przymusu szkolnego, co więcej, nie mają prawie szkół publicznych, państwo troszczy się jedynie o sprawę egzaminów; ale dzięki rozbudzonej świadomości i przyzwyczajeniu nauka zdobyła sobie ogólne poważanie, stąd też jest ona popularną: każdy Chińczyk umie przynajmniej czytać i pisać. U Chińczyków, którzy przekładają rządy pędzla, zastępującego pióro, nad rządy miecza, tylko uczony nosi buławę marszałkowską w swej tabliczce do pisania. Zajęcia literackie są tam honorowe i nic nie przynoszą; książki są zdumiewająco tanie, tak, że Chiny przed-

stawiają niby jedną, wielką bibliotekę. Chiński kodeks karny zna okoliczności łagodzące, prawo ułaskawiania, apelacyę i swobodę osobistą. Rodzice z dziećmi żonatemi żyją na stopie pewnego komunizmu rodowego, stanowiąc jeden dom, dzięki czemu małżeństwa mogą być zawierane wkrótce po dojściu do okresu dojrzałości. Na rodzinie wspiera się tam cała cywilizacya, zaś jedność historyczna rodziny ma źródło w dokładnej, ściśle prowadzonej kronice rodzinnej, przyczem instytucya ta otrzymuje formę religijną w postaci kultu przodków. Skromność ich potrzeb dochodzi do granic wprost niezwykłych: Chińczyk potrafi żyć za 20 groszy na dobę, płace dzienne wynoszą od 50 groszy do pół rubla. Stąd też niema tam tak głębokiej przepaści między ubogim a bogatym, jak u nas: za ubogiego w Chinach uważają człowieka, który nie posiada własnej lektyki, zmuszony jest chodzić pieszo i nie ma na własność ani 10 morgów gruntu. Konfucyusz, słynny chiński reformator religijny i etyczny, już na 500 lat przed Chrystusem wypowiada twierdzenie: „Nie było wypadku, żeby rodzice zamożnego człowieka cierpieli nędzę.“ Grunta są niezmiernie rozdrobnione, przeciętny obszar własności ziemskiej wynosi 1—3 hektarów, majątki obejmujące 15 i więcej hektarów należą do rzadkości, zaś wielkie dobra stanowią nieliczne wyjątki. Rolnictwo uważa się za najszlachetniejsze zajęcie i stoi na wysokim stopniu: uprawa ryżu i zbóż traktowana jest jak ogrodownictwo, a sześć lub osiem żniw rocznie przy pomyślnych warunkach nie stanowi rzadkości. Na polu społecznem owi pogardzani przez nas Chińczycy wykazują twórczość, dorównywującą innym ludom starożytnym, a nawet przewyższają je w swej specyalności — w rolnictwie. Kwitną u nich naprzykład potężne systemy

Biblioteka Główna w Kielcach

irygacyjne, dzięki którym miasta, leżące w głębi kraju, przekształcają się na porty, oraz tarasy górskie, dosięgające wysokości 2000—4000 metrów. Dowcipna ich technika bierze swe źródło raczej w przyrodzonem natchnieniu, niż w studyach teoretycznych; mimo to byli oni nauczycielami Zachodu w najważniejszych gałęziach przemysłu. Przemysł żelazny już za czasów Pliniusza stanowił u nich monopol państwowy.

Na podstawie takiego względnie pomyślnego ukształtowania gospodarki łatwo pojąć, dlaczego naród ten odsuwał się dotąd uparcie od cywilizacyi europejskiej. W obliczu wnuków naszych rozegra się kiedyś ciekawa sprawa, sprawa pogodzenia w jakikolwiek sposób obu tych wprost sobie przeciwnych prądów cywilizacyjnych.

Trwałość i niezmienność składu tej wyjątkowej w swoim rodzaju cywilizacyi jest rzeczą tem dziwniejszą, że nie szczędziły jej wcale ciężkie walki i przewroty. Między innemi te same prądy, wobec których w Europie stoimy bezradnie, jako wobec rezultatu najnowszej doby rozwojowej, tam, w państwie Wschodu dawno już przeminęły i nawet do pewnego stopnia zostały załatwione. Przed 800 z górą laty, kiedy u nas cesarze walczyli o lepsze z papieżami, w Chinach nauka rozstrząsała już kwestyę społeczną, a i polityka zdołała ją „rozwiązać“ przynajmniej na czas pewien. W r. 1069 według naszej daty, za panowania humanitarnego cesarza Shen-tsung, przy współudziale jego ministra Wang-ugan-she, socyalisty z przekonań, dokonano reformy, w myśl której państwo powinno było wszystkiem zarządzać. Państwo było niejako jedynym rolnikiem, jedynym przemysłowcem i jedynym kupcem, a to w wyraźnym celu „przyjścia z pomocą robotnikom, aby ich nie niszczyli bogacze.“ Rząd wi-

nien był codziennie ustanawiać ceny wszelkich towarów i środków spożywczych; przez cały szereg lat podatki mieli wnosić tylko ludzie bogaci; z kapitału rezerwowego, utworzonego z tych wkładów, mieli otrzymywać wsparcia ubodzy, starcy i robotnicy bez zajęcia. Na zasadzie starych, świeżo zrestytuowanych praw i obyczajów państwo zostało właścicielem wszystkich gruntów i w formie zaliczki bezprocentowej udzielało rolnikom zboża pod zasiew; zwrot tego zboża miał następować po ukończeniu żniw. Komisarze rządowi wskazywali, co należy uprawiać na każdym kawałku gruntu, aby plon był możliwie obfitym. Ponieważ tym sposobem państwo czuwało nad rolnictwem i określało ceny środków żywności, więc ani brak, ani drożyzna nie mogły mieć miejsca; jeżeli w jednym punkcie państwa żniwa wypadły niepomyślnie, to najwyższy urząd rolniczy w Pekinie, otrzymujący stale sprawozdania od urzędów prowincyonalnych, winien był postarać się o zapomogę z innych miejscowości kraju.

System ten istniał w rzeczywistości przez lat przeszło trzydzieści. W początkach 12 stulecia zniósł go konserwatywny, mądry minister Sse-ma-kuang na skutek rosnącej opozycyi bogaczy. Dzisiejsi reformatorzy społeczni wszelkich odcieni mogliby z pewnością znaleźć wiele ciekawego materyału w chińskich kronikach oficyalnych, których szczegółowe opisy sięgają wstecz na lat tysiące: rozprawy i odezwy dwóch wrogich sobie ministrów, z których każdy zalecał wyższość swego systemu, brzmią niemal tak samo, jak wczoraj wygłoszone mowy parlamentarne. W r. 1129 socyalistów wygnano z granic państwa; mimo to lud zachował niektóre swe zdobycze z krótkiego okresu ich władzy, jak tego dowodzi dziś jeszcze względnie równy podział posiadłości rolnych. Historya, wbrew kry-

tyce partyi konserwatywnej, twierdzi, że za panowania cesarza Shen-tsunga, przyjaciela ludu, państwo znajdowało się w stanie kwitnącym: liczba zamożnych rodzin, płacących podatki, zwiększyła się w tym czasie do 17 milionów.

W 13 stuleciu po Nar. Chr. przez cesarstwo chińskie przeciągnęła straszliwa burza najazdu mongolskiego, a Wielki Chan przeniósł swą stolicę z Karakorumu do Pekinu. Atoli na gruzach zniszczenia, które wzięło ofiarę z 5 milionów ludzi, znów szybko rozwinęło się dawne życie i cywilizacya chińska pochłonęła olbrzymie hordy barbarzyńskich Mongołów, niby wielki ocean wiadro wody słodkiej. O ówczesnym stanie Chin opowiada znakomity podróżnik wenecki Marco Polo, który między rokiem 1272—1292 połowę swego życia spędził na dworze Wielkiego Chana Kublaja, wnuka Czyngischana. Cudowne jego opisy przez długi czas uważano w Europie za baśnie, dziś jednak stwierdzono prawdziwość niemal wszystkich zawartych w nich szczegółów. Oczywiście zarozumialcy europejscy owych czasów musieli uważać za wytwór fantazyi opowieści Marka Polo: o wielkim murze chińskim, który opasywał całe państwo od strony północno-zachodniej na długość 1,700 kilometrów przy szerokości 5—7 i wysokości częstokroć 10 metrów; o wielkim kanale, łączącym rzeki krajowe na przestrzeni 3,000 kilometrów i stanowiącym owoc pracy milionów istnień ludzkich w ciągu kilku stuleci; o mieście, które zawierało 1,200 mostów i liczyło swą ludność na 1,600,000 rodzin; o szerokich, brukowanych, drzewami wysadzonych gościńcach; o poczcie państwowej, która posiadała 200,000 koni, 10,000 stacyj i znaczną ilość jeźdźców, którzy na rozstawnych koniach przebiegali codziennie po 250 mil włoskich (około 430 kilometrów); o pra-

wodawstwie myśliwskiem i o rejestrach cudzoziemców; o śpichlerzach państwowych, podobnych tym, które legenda przypisuje Faraonowi; o znakomicie zorganizowanej dobroczynności; o systematycznych spisach ludnościowych, które można było codziennie sprawdzać według stałych, na wszystkich domach wiszących tablic z wyszczególnieniem mieszkańców i nawet liczby koni; o pałacach, rozmiarami i zbytkiem przewyższających Watykan, których przedsionki same mogły pomieścić 10,000 ucztujących; o ściśle uregulowanym systemie monetarnym i banknotowym; o systematycznym budżecie finansowym, zapewniającym chanowi roczny dochód w sumie 17 milionów dukatów; i wogóle o niezmiernie różnostronnym rozwoju przemysłowym. Istotnie opisy Marka Polo wniosły niejeden bodziec w owoczesny świat europejski. Wiele przemawia za tem, że największy, najbardziej brzemienny w skutki wynalazek nowszych czasów — sztuka drukarska — pośrednio został przez nie wywołanym: Polo opowiada mianowicie między innemi o twardych czcionkach, których Chińczycy używają przy sporządzaniu banknotów.

W zasadzie cywilizacya chińska nosi po dzień dzisiejszy te same cechy, co za czasów Marka Polo. Atoli błędnem jest popularne mniemanie, jakoby znajdowała się ona w stanie zastoju lub nawet cofania się: podnosi się ona na podwalinie szerszej od naszej, dlatego też postępuje naprzód powolniej, lecz może właśnie dzięki tej okoliczności jest trwalszą i bardziej stałą. Cywilizacya chińska zapuściła korzenie swe głęboko w lud prosty, stąd więc nawet złe i niedbałe rządy, jak to ma miejsce z panującą od dwustu lat dynastyą mandżurską nie mogą jej zaszkodzić. Dowodząc oryginalności i zalet tej cywilizacyi, bynaj-

mniej nie stawiamy jej za ideał: barbarzyństwo i przesąd panują w Chinach niemniej jak u nas. Lepiej wszakże uznawać cudze zalety, a własne błędy, niż postępować odwrotnie.

Pobieżne te obrazki z życia odległych czasów i ludów stwierdzają przedewszystkiem w świecie gospodarczym panowanie starej prawdy: „Nic nowego pod słońcem.“

LITERATURA.

Niebuhr, M. C. Nicolaus von, Geschichte Assurs und Babels. Berlin, 1858, Hertz.

Gobineau, Comte de, Histoire des Perses d'après les auteurs orientaux, grecs et latins, Paris, 1869.

Rawlinson, George, The five great monarchies of the ancient, world, 4 wydanie, London, 1879.

Lenormant, François, Manuel d'histoire ancienne de l'Orient, wydanie 9-te, Paris, 1881—83.

Meyer, Eduard, Geschichte des Altertums, tom I-szy, Stuttgart, Cotta.

Gützlaff, Geschichte des Chinesischen Reiches, herausgegeben von Karl Friedr. Neumann, Stuttgart, Cotta.

Huc et Gabet, Les voyages dans l'empire Chinois.

ROZDZIAŁ II.

Państwo Platona.

Wśród płodów ducha, które wywarły głęboki wpływ na rozwój społeczny ludzkości, wybitnie wyróżniają się prace najznakomitszego z filozofów greckich. Łańcuch długi na lat dwa tysiące ciągnie się od nich aż po chwilę obecną. Więcej nawet: Platona możemy nazwać praojcem socyalizmu współczesnego. Urodzony w Atenach w r. 427 przed Chr., w ciągu osiemdziesięcioletniego żywota, poświęconego nauce i szczęściu ludzkości, poruszył wszelkie zagadki bytu. Uczynił to zwłaszcza w dwóch znakomitych dziełach, traktujących o społecznych zadaniach państwa. Pod postacią dyalogów filozoficznych pozostawił nam w spuściźnie dwa różne szkice społeczeństw idealnych, z których każdy stoi w zupełnej sprzeczności z całym ówczesnym ustrojem: każde z tych społeczeństw potępia własność prywatną i majątek osobisty, prowadząc tym sposobem wprost do komunizmu.

W przeciwieństwie do Wschodu i jego państw rozległych, cywilizacya grecka wydała niewielkie społeczeństwa miejskie. Pierwotna jej podstawa, rolnictwo, z cichą, zamkniętą gospodarką domową i nie-

licznemi rzemiosłami samodzielnemi, runęła wcześnie pod naporem rozwoju gospodarczego, tak, jak to miało miejsce w Europie pod koniec wieków średnich. Hellenowie ciągną ku morzu, zakładają kolonie wzdłuż wybrzeża morza Śródziemnego i wchodzą w ścisłe stosunki z Egiptem oraz z krainami odległego Wschodu. Wytwory obce wkraczają do Grecyi i znajdują tam chętnych nabywców; wytwarza się handel, który, chcąc sobie zdobyć towary wymienne, budzi do życia liczne gałęzie przemysłu, zwłaszcza artystycznego, czerpiącego swe źródło w wysokiem wykształceniu Greków. Wkrótce powstaje wymiana pieniężna i gospodarka oparta na pieniądzach. Między przodującą arystokracyę a lud rolniczy wciska się klasa bogatych przemysłowców, kupców, którzy zdobywają w państwie coraz większe znaczenie. Jednocześnie zbytek i zepsucie zastępują dawną prostotę obyczajów.

Niektóre państewka greckie, jak Kreta i Sparta, usiłują przechować jeszcze urządzenia komunistyczne przez sprawiedliwy podział gruntów gminnych, przez usuwanie monety kruszcowej i wspólne, na koszt państwa urządzane uczty obywateli. Tymczasem na czele zmian kroczą postępowe Ateny. Ręka w rękę z artystycznem wysubtelnieniem życia i potężnym rozkwitem potęgi politycznej rozwija się tu władza ludu, która podczas rządów jednego człowieka zbliżała się nawet do ideału demokracyi. Człowiekiem tym był Perykles (493–429 przed Chr.). Zewnętrzna jego polityka miała na celu zjednoczenie Grecyi pod przewodnictwem Aten w państwo związkowe o jednolitym narodzie. Perykles celu tego nie dopiął, nie zdołał bowiem złamać potęgi Sparty, lecz sposobiąc swą ojczyznę do walki nieuniknionej między temi dwoma państwami, doprowadził Ateny do szczytu ich potęgi.

W polityce wewnętrznej dążył on do przezwyciężenia wpływów arystokracyi, do oparcia ustroju państwowego na zasadzie wolności, pragnąc tym sposobem uczynić Ateny godnemi wyznaczonej im roli przodującej. Udało mu się też ograniczyć w znacznym stopniu władzę areopagu, najwyższej instancyi sądu arystokratycznego, wprowadzić sądy przysięgłych i wogóle zreformować jurysdykcyę, oraz zapewnić obywatelom udział w sprawowaniu rządów przez zamianę urzędów publicznych dotychczas honorowych na płatne. Perykles złożył władzę w ręce ludu, właściwie jednak, nie piastując nigdy najwyższego urzędu, sam był istotnym kierownikiem nawy państwowej: złożyły się na to indywidualna jego potęga, niezależność przekonań i niepokalana czystość jego dążeń. Mimo to z osobistego doświadczenia zdążył poznać, że ludowi jego do pełnienia takiej władzy brakło odpowiedniej kultury moralnej: przeciwnikom jego udało się bodaj na krótką chwilę odwrócić od niego serce ludu. A gdy z jego osobą umarła dusza, ożywiająca wspaniały ten rozwój, nastąpił okres powszechnego, głębokiego upadku. Niskie duchy opanowują serce ludu, chciwość i samolubstwo stają się panami wszechwładnymi, demokracya szybko przedzierzga się w panowanie najgorszych, zbytek i lubowanie się w rozkoszy przechodzi z bogatych na tłumy, mędrcy w nagrodę za przestrogi otrzymują truciznę lub wyrok wygnania, zaś ponad wszystkiem góruje wszechpotęga bogactwa. Nie dziw, że lepsze jednostki, zwątpiwszy w zbawienie ojczyzny, z tęsknotą spozierają poza siebie na prostotę dawnych czasów i dawnych form państwowych, a upadłym współczesnym pokazują zwierciadło starych ideałów.

Urodzony w dwa lata po śmierci Peryklesa, Platon — myśliciel i prorok — samotnie duma nad zagad-

ką, jaką przedstawia moralnie obumarła cywilizacya. Platon był najwybitniejszym uczniem Sokratesa [1]). W pogoni za najdoskonalszym ustrojem państwowym darzy on świat głęboką pracą, dyalogiem zatytułowanym: „Państwo, czyli co to jest sprawiedliwość.“ Według swego zwyczaju i tutaj bierze się do dzieła, jak przystoi gruntownemu myślicielowi. Nasamprzód opisuje powstanie państwa, jako konieczność ekonomiczną. Świadomość korzyści, płynących z podziału pracy w celu zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb, powołuje do życia pierwotne zawody rolnika, budowniczego i tkacza; wkrótce przyłączają się do nich nowe zajęcia: cieśli, kowala i pasterza. Konieczność wymiany stwarza rynek i przekupnia, kupca morskiego i żeglugę; ci ze swej strony wywołują potrzebę wielu zawodów drugorzędnych, aż wreszcie zawód najemnika zjawia się jako punkt krańcowy, zamykający koło. Zbytek, czyniąc życie bardziej delikatnem, wywołuje potrzebę lekarza. W końcu u szczytu gmachu społecznego staje artysta. Własny kraj wkrótce wydaje się zbyt ciasnym, majątek sąsiada nęci, przychodzą wojna i zabór, zadania państwowe. Ponieważ każdy zawód wymaga specyalnego, wrodzonego podkładu i odpowiedniego wykształcenia, więc i dla celów ochronno-zaczepnych społeczeństwo zaczyna odczuwać potrzebę

[1]) Sokrates (469—399 przed Chr.) pierwszy wyniósł filozofię grecką ponad badania przyrodniczo-filozoficzne i teologiczne, wykazując, że badania te należy stosować do życia praktycznego i uważać jedynie za środek umoralniający ludzi. Według niego wszelka cnota polega na poznaniu, zaś najcięższem złem jest nieświadomość. Nauki jego, niespisane, a tylko ustnie szerzone w gronie przyjaciół i wśród ludu, w dalszym ciągu rozwijał Platon. Sokrates za wolnościowe swe, wyprzedzające epokę poglądy zapłacił własnem życiem.

odrębnej kasty wojowników, którzy z czasem stają się stanem najwyższym, obrońcami ojczyzny.

Ideałem Platona, jak przekonamy się poniżej, jest państwo arystokratyczno-komunistyczne, stojące pilnie na straży wychowania. Na czele takiego państwa stoją mędrcy, gdzie zaś brak ich, tam, jak to ma miejsce w Sparcie i na Krecie, wytwarza się tymokracya (panowanie ambitnych). Żądza zysków pieniężnych wzrasta wciąż w wyższych warstwach i wśród tłumu, który je naśladuje, cnota i prawdziwa godność tracą swą wartość. Chciwość zastępuje miejsce ambicyi, bogacze zaczynają budzić podziw, wynoszą ich na najwyższe urzędy państwowe i w ten sposób powstaje oligarchia (panowanie mniejszości), ustrój państwowy oparty na posiadaniu. Wskutek tego rządy sprawują tylko bogaci, ubodzy zaś wchodzą nadal w skład państwa, nie biorąc udziału we wzroście jego dobrobytu. Gdzie istnieją żebracy, tam kryją się już złodzieje i rabusie. Państwo takie nie jest już jednolitem; składa się ono z dwóch części: z państwa bogaczów i z państwa ubogich, którzy ustawicznie zwalczają się nawzajem. Platon szkicuje tu już w ogólnych zarysach nowoczesne państwo klasowe i walkę klas.

Bogacze dzierżący władzę ulegają zwyrodnieniu i gnuśnieją, to zaś nie może ujść baczności podwładnych. Coraz liczniejsze rzesze ubogich zaczynają objawiać nieukontentowanie, a niezadowolone elementy z klas wyższych stają na ich czele. Nakoniec wypędzają niesprawiedliwych panów i zjawia się demokracya (panowanie ludu). Wkracza z nią zupełna równość praw i obowiązków, urzędy z początku rozdają wybory ludowe, wkrótce zaś rozstrzyga o nich losowanie. Wprawdzie państwo demokratyczne jest najodpowiedniejszem do wcielenia w życie ustroju ideal-

nego, bowiem pozostawia najszerszą swobodę działania, posiada ono jednak ten wielki błąd, że lud albo wcale albo też bardzo mało dba o przeszłość i postępowanie urzędników państwowych. Sterowania nawą państwową nie uważa się już teraz za specyalność, każdemu wydaje się, że potrafi i może czynić wszystko, to też nie wszystko dzieje się jak należy. Prócz tego w państwie demokratycznem, podobnie, jak w oligarchii, wytwarza się powoli klasa panująca, która dąży do bogactw i psuje tłum pochlebstwem. Rosnąca przemoc tej klasy, opór czynny przeciw niej, wreszcie ogólny nieład wewnątrz państwa, nieład, którego przyczyna leży w nieudolności — wszystko to wywołuje potrzebę silnego, systematycznego rządu, co umożliwia zdobycie władzy przez jedną osobistość — tyrana. Oto droga, po której nieograniczona wolność przedzierzga się w niewolę najdotkliwszą. Tyran, pragnąc utrzymać się przy władzy, musi „oczyszczać“ państwo z mądrości ludzi bogatych, rozumnych i wspaniałomyślnych, wreszcie zwątpiwszy, w lekkomyślnej wojnie szuka ujścia dla energii ludu.

Z tego to zaczarowanego koła zniszczenia trzeba znaleźć przejście do trwałego ustroju państwowego. Na jakichże podstawach oprzeć go należy? Ponieważ państwo, wypływając z potrzeb ogółu, wymaga wciąż współdziałania tego ogółu, więc służyć ono powinno wszystkim w równej mierze, nie uszczęśliwiając jednostek kosztem większości. Państwo dojść może do trwałości i potęgi jedynie wtedy, gdy oprze się ono na wewnętrznej jedności, to też należy zeń usuwać wszystko, co dzieli i różni. Ludzi różni przedewszystkiem nierówność majątku—bogactwo i ubóstwo, które są nieszczęściem dla ogółu, bowiem i jedno i drugie poniża czyny i szpeci je. Ludzi różni też zamknię-

ta rodzina, gdyż ona to stwarza większość interesów osobistych. Jedność radości i cierpienia, której wyłącznie dano jednoczyć ludzi, możemy osiągnąć przez usunięcie własności prywatnej i połączenie obywateli w jedną wielką rodzinę.

Jądro poglądów Platona tkwi w tem, że państwo może prosperować tylko wtedy, gdy ludzie stają się lepszymi. W tym celu należy wprowadzić pewne normy postępowania, obowiązujące jeszcze przed urodzeniem. Pragniemy mieć dzielne pokolenie, musimy więc dbać o warunki jego przyjścia na świat, o właściwości rodziców, tak, jak to ma miejsce w mniej ważnej hodowli zwierząt. Państwo powinno mieć rozległy wpływ na zawieranie małżeństw, czynić oględny dobór dzieci, usuwać słabe lub nieodpowiednie, a jednostkom silnym i uzdolnionym dawać wspólne wychowanie. W ten sposób Platon o dwa tysiące lat wyprzedza Darwina i Nietzschego.

Od kolebki niemal należy rozwijać równomiernie ciało i ducha przez ćwiczenia gimnastyczne i muzyczne (nazwą muzyki Grecy obejmowali sztukę tonów i poezyę). Obie płcie otrzymują jednakie wykształcenie nawet w sztuce wojennej i we władaniu orężem, gdyż w państwie Platona równe prawa przysługują kobietom i mężczyznom. Już w dzieciach trzeba kształcić zamiłowanie do piękna i dobrych uczynków. Niechaj uczą się one, jak być odważnym i mężnym i nie obawiać się śmierci. Z nauki o bóstwach, z poezyi należy usunąć wszystko, co daje przykład szkodliwy: bogów nie należy przedstawiać w postaci istot wyuzdanych, niesprawiedliwych i mściwych, tem mniej zaś jako źródło zła. Mają one raczej stanowić dla ludzi wcielenie ideałów sprawiedliwości. Sprawiedliwość niechaj będzie drugą naturą człowieka: gdzie ona za-

panuje, tam zbytecznemi będą wszelkie drobiazgowe przepisy prawne i ich komentowanie. Bowiem prawo zrozumiałem będzie samo przez się, skoro wejdzie w odwieczny, zakorzeniony obyczaj.

Istota sprawiedliwości nakazuje każdemu czynić sumiennie to, co do niego należy, a nie zajmować się tem, czego robić nie umie. Stosuje się to zwłaszcza do kierowania sprawami państwowemi, które wymagają najwyższych zalet ducha. Do spraw tych należy wybierać jednostki najzdolniejsze i dawać im odpowiednie, staranne wykształcenie. Dobro państwa wymaga, aby władza spoczywała wyłącznie w rękach filozofów. Wyżsi ponad powszednie ciężary życia, wolni od samolubstwa, a zarazem wolni od trosk, z godnością i dobrym skutkiem sprawowaliby oni swe urzędy, od których zależy szczęście ogółu.

Według takich zasad zbudowane jest państwo Platona. Dzieli się ono na dwie warstwy ściśle od siebie odgraniczone: stróżami państwa są wojownicy i urzędnicy, z pośród których rekrutuje się władza najwyższa; pozostała ludność zajmuje się rolnictwem, rzemiosłami i handlem. Warstwa wyższa stanowi jak gdyby państwo w państwie. Pozbawioną jest ona zupełnie wszelkich interesów osobistych, gdyż tym, którzy w skład jej wchodzą, nie wolno posiadać absolutnie żadnej własności. Żyją oni w zupełnym komunizmie, nawet pod względem rodziny; nie oni sami, lecz państwo troszczy się o ich potrzeby. Władze normują ilość dzieci, zważając, aby nie nastąpił brak ludności lub przeludnienie. W tym celu w czasie uznanym za odpowiedni urządzać będą w połączeniu z stosownemi uroczystościami coś w rodzaju zaślubin małżeńskich, które pozornie dzięki przypadkowi, właściwie zaś na zasadzie uprzednio zbadanych charakterów, łączyć bę-

dą w pary małżeńskie mężczyzn między 20—55 i kobiety od 20—40 roku życia. Dzieci, pochodzące z tych związków, ulegną zbadaniu: wątłe i niezdolne zostaną usunięte, zaś wszystkie silne oddane zostaną na wychowanie niańkom, zamieszkującym pewną, specyalną miejscowość. Po dojściu do pełnoletności dzieci te zostaną wysłane na wieś, gdzie chłopcy i dziewczęta kształcić się będą społem we wszystkich umiejętnościach, kunsztach i sztukach.

Takie postępowanie dopnie zamierzonego celu: dzieci zupełnie nie będą znały rodziców i nawzajem obce będą rodzicom, natomiast pokolenie, pochodzące z jednego okresu małżeńskiego, uważać się będzie za rodzeństwo i przyzwyczai miłować się wzajemnie, jak bracia i siostry. Dzięki cnotom rozumu, męstwa i odwagi dzieci te powiąże doskonała harmonia sprawiedliwości, która godnie przygotuje je do piastowania urzędów „stróżów państwa," t. j. obrońców w czasie wojny i zarządców administracyjnych. Wyzuci z własności i rodziny, a więc z wszelkich interesów osobistych oddadzą się oni wyłącznie dobru społecznemu. Specyalny dobór wyszuka wybitnych ciałem i duchem, którzy powołani zostaną do pełnienia najwyższych rządów. Przygotuje ich do tego dwudziestoletnia nauka, z czego pięć lat poświęcą wiedzy, zaś w ciągu pozostałych piętnastu wtajemniczą się w arkana administracyi i wojskowości. W surowej tej szkole zaczerpną mądrości, nauczą się uznawać dbałość o innych za właściwy cel życia. Władza nie da im nic, prócz troski i odpowiedzialności, to też nie będą ubiegać się o nią, ale i nie usuną się, gdy po ukończeniu 50-tego roku życia powołani zostaną do sprawowania rządów.

Jak widzimy, niezwykle głęboki system Platona poprzestaje na klasie najwyższej, rządzącej. Całe swe

życie spędza ona na służbie dla celów państwowych, co zresztą odpowiada wzniosłemu ideałowi Greków, którzy najwyżej stawiali państwo. Ale Platon nie wyzuwa wcale kierowników państwa z ich szczęścia osobistego: według niego związek jednostki z społeczeństwem jest tak ścisłym, jak związek narządu z organizmem, stąd też w błogostanie ogółu widzi on najwyższą, może nawet jedyną rękojmię szczęścia jego członków.

Natomiast w idealnem państwie Platona próżno szukalibyśmy jakichś przepisów co do ustroju i sposobu życia pozostałej ludności. Stąd wzięło źródło mylne, a rozpowszechnione mniemanie, jakoby Platon we wzgardzie arystokratycznej uważał lud za trzodę bezwartościową. Przypuszczeniem takiem wyrządza mu się krzywdę: wszak zadania państwa określa on wyraźnie jako stworzenie warunków szczęścia dla wszystkich jego członków. Przeciwnie, wielka ufność, jaką pokładał w potędze wychowania i przykładu, kazała mu wierzyć, że uznanie dla wyższości tego systemu przejdzie na ogół i że mądrość kierowników nawet bez przepisów prawnych znajdzie drogę do podniesienia wszystkich członków państwa. Pozatem klasy niższą i wyższą uważa za siostrzyce już z pochodzenia, pozwala uzdolnionym dzieciom ludu podnieść się do klasy wyższej, zaś niezdolni lub niegodni członkowie tej ostatniej winny zostać wytrąconymi z jej łona. Czyż filozof mógł pogardzać przeważną masą obywateli, od której zależy podtrzymanie doboru, skoro pamięta nawet o niewolnikach, przynajmniej w zakresie idei humanitarno-narodowej i żąda, aby na przyszłość z Hellenów nie czynić nigdy niewolników.

Poznawszy zgniliznę ojczystej demokracyi, w podróżach zaznajomiwszy się z brakami w ustrojach innych ludów, naprzykład ze szkodliwemi rządami Dyo-

nizyusza Starszego w Syrakuzach, Platon widział zbawienie państw w mądrem ukształtowaniu ich rządów. Właśnie po piętnastoletniej pracy zdążył on ukończyć swe dzieło „O państwie,“ kiedy, dzięki wstąpieniu na tron Dyonizyusza Młodszego, starcowi sześćdziesięcioletniemu uśmiechnęła się nadzieja wcielenia swych planów w rzeczywistość. Lecz po paru latach Platon rozczarowany powrócił z Sycylii do miasta rodzinnego i na zachodzie swego żywota stworzył drugie dzieło o państwie p. t. „Przepisy prawne.“ Już w pierwszej swej pracy Platon przyznaje, że skreślony w niej obraz ma być jedynie odległym ideałem, zaś w życiu rzeczywistem można się tylko starać o ustrój państwowy, możliwie zbliżony do tego ideału. Z czasem sam on bierze się do pracy, pełen melancholii, płynącej z przeświadczenia, że „tylko bogi i bogów synowie potrafiliby wyżyć przy wspólności dóbr, kobiet i dzieci.“ Tym więc razem zachowuje własność prywatną, lecz ograniczając ją, stara się pogodzić dobro moralne ogółu z interesami gospodarczemi.

Obywatele państwa wraz z niewolnikami zajmują się wyłącznie rolnictwem; rzemiosła i handel pozostawia się cudzoziemcom. Młodociane państwo rolnicze powstaje na Krecie, w niejakiej odległości od morza, aby powstrzymać rozwój handlu morskiego. Kolonistów należy dobrać starannie: przez zaniedbanie tej zasady upadło wiele takich kolonij, założonych później w formie próby praktycznej. W samym środku wznosi się świątynia; wokoło niej w równych odstępach leży dwanaście okręgów, z których każdy posiada własne miasteczko i rynek. Grunta należą do państwa; obywatelom przysługuje jedynie prawo użytkowania. Grunta podzielone są na 5,000 kawałków równych co do dochodu; jedna połowa każdego udziału położona

jest w pobliżu miasta, druga — zdala od niego. Każdy obywatel otrzymuje taki udział i posiada jedno mieszkanie w mieście, drugie zaś — na wsi. Rozdrobnić udziały lub pozbawić je inwentarza jest wzbronionem; najmniejszy majątek wynosi jeden udział, największy — cztery udziały: tak więc bogaty może posiadać majątek co najwyżej cztery razy większy od najuboższego. Dzięki mądrze pomyślanemu prawu spadkowemu porządek ten może utrzymać się wiecznie: majątek ludzi bezdzietnych przechodzi na rzecz państwa, wyjąwszy dziesiątą część, którą wolno rozporządzać dowolnie. Ściśle komunistyczną jest tylko konsumcya: wszystka ludność, mężczyźni, a o ile będzie można i kobiety, stołują się w publicznych jadłodajniach, jak w Sparcie i na Krecie.

Platon i tutaj trzyma się swego dawnego poglądu co do kierowania nawą państwową. Jest to według niego sztuka, której nie wolno traktować obok jakiegoś zawodu zarobkowego, jako zajęcie dodatkowe. Dlatego też cudzoziemcy, handlarze i rzemieślnicy nie wezmą żadnego udziału w sprawowaniu rządów. Handel ograniczy się do możliwie ciasnego zakresu, sprzedaż i kupno roli są oczywiście zupełnie wykluczone, zabrania się pobierać procenty, kredyt staje się niemożliwym wskutek tego, że pretensye wierzycieli przekraczają kompetencyę sądów. Złoto i srebro posiada tylko państwo dla obrotów zewnętrznych, do wewnętrznej wymiany służą bezwartościowe monety zdawkowe. Wywóz przedmiotów niezbędnych dla kraju, a więc głównie środków spożywczych, jest wzbronionym, toż samo przywóz towarów zbytkownych. Państwo prowadzi dokładną statystykę produkcyi zboża i t. d.; każdemu obywatelowi wolno przywieźć na rynek w ciągu jednego miesiąca tylko dwunastą część plonu. Handel

wogóle może istnieć tylko o tyle, o ile zaspakaja potrzeby rolnictwa. Władze ustanawiają dla towarów maximum cen, kupcom zabrania się je podwyższać, muszą więc trzymać się cen stałych. Obywatelom z zasady nie wolno zajmować się handlem. Każdy cudzoziemiec może uprawiać jedno tylko rzemiosło; skoro zaś zebrał majątek wartości trzech udziałów gruntu, co do czego zresztą, jak wogóle co do wszelkich stosunków majątkowych, państwo prowadzi ścisłą kontrolę, musi on natychmiast wraz ze swemi pieniędzmi opuścić granice kraju. Wogóle cudzoziemcom nie wolno mieszkać w kraju dłużej nad lat dwadzieścia. Z drugiej strony podróże obywateli zagranicę podlegają wielkim utrudnieniom, pozwala się na nie tylko ludziom starszym i za zapytaniem zwierzchności.

W przeciwieństwie do wspólności kobiet w „Państwie,“ według „Praw“ społeczeństwo opiera się na małżeństwie ściśle monogamicznem. Związki małżeńskie należy zawierać na podstawie sympatyi; sposobność do tego daje od wczesnej młodości możliwie niekrępowany stosunek obu płci, trzymany jednak w granicach moralności. Wszelkie względy pieniężne przy zawieraniu małżeństwa muszą wreszcie upaść wraz ze zniesieniem posagów. Nad poszanowaniem świętości małżeństwa czuwają urzędniczki państwowe — „strażniczki małżeństwa.“ Bezżeństwu przeciwdziała wysokie opodatkowanie nieżonatych. Małżeństwa bezdzietne po dziesięciu latach otrzymują rozwód. Dzieci jednak nie należą do rodziców, jeno do państwa. Otrzymują one wspólne wychowanie, od 3 — 6 roku życia w ochronach, potem w zakładach gimnastycznych, zaś od dziesiątego roku począwszy — w obowiązkowych szkołach państwowych; pomysł ich Platon prawdopodobnie zapożyczył z Egiptu. Dzieci z początku ćwi-

czą się w sztuce pisania i czytania i kształcą pamięć, między 13—16 rokiem zaznajamiają się z muzyką, poezyą i umiejętnością prawa. Służba wojskowa obowiązuje mężczyzn i kobiety aż do późnego wieku; manewry odbywają się zgodnie z przepisem co miesiąc. Wszelkie warunki życia są ściśle unormowane. Tak naprzykład wino, dar Dyonizyusza, powinno służyć tylko dla chorych i osłabionych; zabrania się pić je wojownikom, urzędnikom i sędziom; państwo pozwala na uprawę winnic w ograniczonym zakresie.

Opanowanie całokształtu życia rozciąga się również na dziedzinę ducha. Państwo posiada pewną religię z uduchowionem pojęciem Boga i z nader wzniosłą, bezosobową niemal wiarą w nieśmiertelność. W religii tej sztuka zajmuje ważne stanowisko, państwo więc prowadzi ścisłą cenzurę nad literaturą i poezyą. Zaprzańców i bluźnierców nawraca pięcioletnie więzienie, gdy zaś środek ten nie pomoże, czeka ich kara śmierci. Kapłanów wyznacza wyrocznia z grona najlepszych i najszlachetniejszych obywateli, mężczyzn lub kobiet w wieku ponad lat 60; za każdym razem godność swą piastują oni przez rok jeden. Wszystkie te przepisy, jak wyraźnie oświadcza ich autor, mają za cel zwalczać materyalizm, szerzący się coraz bardziej pod naporem nauk przyrodniczych.

Rząd jest wprawdzie przekształcony na modłę demokratyczną, a prawo wyborcze przypada w udziale wszystkim obywatelom, lecz prawo to ograniczają przepisy, uwzględniające majątek i stopień wykształcenia. Tak naprzykład, najwyższe ciało administracyjne składa się z 360 członków, z których trzydziestu kolejno co miesiąc sprawuje rządy; zarząd ten dzięki zawikłanej procedurze wyborczej wyłania się z czterech klas majątkowych; każda klasa dostarcza 90 przedstawi-

cieli. W ten sposób Platonowi należy się wątpliwa zasługa, że jako jeden z pierwszych postawił wybory klasowe na piedestał ideału państwowego. Daje on drobiazgowe przepisy w sprawie wyborów oraz czynności sędziów ludowych i sędziów wyższych instacyj, oficerów, urzędników, w kwestyach, tyczących policyi, izby obrachunkowej i t. d. U szczytu tej piramidy stoi łącznik konserwatywny—rada państwowa, złożona z 37 obywateli, pełniących swą godność dożywotnio; rada ta nosi nazwę „nocnej,“ bowiem zbierać się powinna zawsze na zaraniu, przed wschodem słońca. Ją to zowie Platon kotwicą nawy społecznej; w niej powraca znów do swego ideału, do państwa rządzonego przez filozofów.

Tak według Platona wygląda w ogólnych zarysach najlepszy ze światów. Obok wielu pojęć nowożytnych, że przytoczymy tylko przymus szkolny i militaryzm, w naszem pojmowaniu przedstawia on istne kajdany dla każdego swobodnego rządu, stanowi niesprawiedliwe, a pod względem gospodarczym szkodliwe uprzywilejowanie ludności rolniczej wobec przemysłowej, w rodzaju tego, jakie mieliśmy sposobność obserwować do niedawna w transwalskiem państwie Burów. Lecz nie leżało to w zamiarach Platona — reformatora społecznego: w wyobraźni widział on, jak przymus stopniowo wsiąka w człowieka, staje się jego drugą naturą. Już od wczesnego dzieciństwa obywatele i obywatelki mają zaznajamiać się z duchową głębią praw, aby dusza ich otworzyła się dla prawa i stała mu się powolną. Silna, idealna wiara filozofa w moc wychowania pozwala mu widzieć przymus w łagodniejszem świetle, nie jako cel sam w sobie, ale jako środek przemijający. W państwie idealnem, mówi Platon, minister wychowania powinien być jednostką najwybitniej-

szą ze wszystkich. Religia i sztuka, dwie siostrzyce, będą cementem dla wybujałej społeczności, odrodzenie moralne usunie żądzę zysku i umożliwi zadawalanie się majątkiem umiarkowanym. Któż odważy się zarzucić wielkiemu myślicielowi, że dla tych wzniosłych ideałów przeoczył lub niedoceniał znacznie postępu gospodarczego!

Wogóle znaczenie Platona polega nietyle na całokształcie jego systemu, ile raczej na obfitości poszczególnych, szlachetnych pomysłów, na zwalczaniu różnic majątkowych i bezmyślnej, poziomej demokracyi, na uzasadnieniu potrzeby arystokracyi ducha, która w idealnem zaparciu się stanowiłaby przeciwwagę dla demokracyi. Już Arystoteles, najwybitniejszy z uczniów Platona, choć znacznie większy od niego konserwatysta, pojmuje różnicę między demokracyą a oligarchią w ten sposób, że pierwsza z nich służy pożytkowi ubogich, zaś druga — wyłącznie dla dobra bogaczy; zgodnie z myślą Platona jest to uzasadnienie ścisłego związku, zachodzącego między rozwojem gospodarczym a politycznym.

Platon dopasowuje swe państwo do rozmiarów drobnych państewek greckich, wyraźnie zaznaczając, że pragnąłby je widzieć niezbyt wielkiem i niezbyt małem. Pogląd jego został rozszerzony przez późniejszych jego uczniów, przedewszystkiem przez Zenona, twórcę szkoły stoickiej w filozofii. Przyswoiwszy sobie i rozwinąwszy ideę platońską o potędze wychowania, Zenon sądzi, że i bez przepisów prawnych wrodzone duszy ludzkiej, ze snu zbudzone przykazania rozumu zapanują, jako zasada organizacyjna. Dzięki niej wszystkie istnienia indywidualne złożą się w jedną, wszystek świat ogarniającą całość systematyczną. Zenon, który pozatem jest jednym z najdawniejszych

przedstawicieli zasad anarchistycznych, podniósł ciasne, narodowe państwo Platona na wyżyny szerokiej ojczyzny wszechświatowej.

Los ten, los rozwoju wszechświatowego, przypada właśnie Grecyi w stuleciach następnych, po zburzeniu jej własnej egzystencyi narodowej, aż póki nie pochłonęła jej wszechpotęga Rzymu. Grecya wznosi się na stopień handlu światowego, który ześrodkowuje się w Aleksandryi, w mieście milionowem, gdzie stykają się ze sobą obywatele najrozmaitszych państw, gdzie do kulminacyjnego punktu dochodzi zarówno wiedza, jak i demoralizująca zniewieściałość życia oraz szkodliwy wzrost potęgi kapitalistycznej. Siła tego ducha dosięga również kraju macierzystego: miasta greckie, o ile nie wyludniają się, ulegają podszeptom zepsucia. W 300 lat zaledwie po śmierci Platona, o tem samem państwie chłopskiem arystokratyczno-komunistycznem, które Platonowi służyło potrosze za wzór, mógł powiedzieć Cycero: „Nic nie jest w stanie zburzyć Spartę, nic – prócz żądzy złota!“

Tak więc współcześni, a przynajmniej ogół ich nie zdołali pojąć nauki Platona. Tem nie mniej idee jego odbyły po ziemi pochód zwycięski. Po upływie tysiącoleci echo ich rozbrzmiewa w wielu prawodawstwach, które, mając za źródło tak zwane prawo rzymskie, normują życie doby obecnej; odblask ich spotykamy w pierwotnych naukach chrześcianizmu, w teokracyi kościoła katolickiego, w monarchiach demokratycznych, poczynając od Cezara aż do Napoleona, oczywiście w uskutecznieniu bardzo niedokładnem. Zapładniają one ulepszenia, podejmowane w wychowaniu ludzkości, odradzając się bezustannie w coraz to nowej postaci: w Komeniuszu, w Rousseau, w Pestalozzim. Zaś w szybkim pochodzie teoryj gospodarczych now-

szej doby na każdym kroku spotykamy ślady ideałów państwowych Platona. Idee Platona żyją i działają, choć w gruzach leżą Ateny i Sparta, Rzym i Aleksandrya.

LITERATURA.

Platon, Dzieła. Przekład polski F. A. Kozłowskiego, Warszawa, 1845, oraz Ant. Bronikowskiego, Poznań, 1858—1884.

Platon, Gorgjas, Laches, Apologia, Kriton, Protagores, Eutyfron. Przekład Siedleckiego, Kraków, 1879—1881.
(Przekłady dzieł Platona na niemiecki: Schleiermachera, Hieronima Müllera; na francuski — Wiktora Cousin).

Meyer, Eduard, Geschichte des Altertums, tom II-gi, Stuttgart.

— Die wirtschaftliche Entwicklung des Altertums, Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik, Ciąg III, tom IX, Jena, 1895, Gustaw Fischer.

Pöhlmann, Dr. Robert, Geschichte des antiken Kommunismus und Sozialismus, tom I-y, Monachium, C. H. Beck.

Ritter, Constantin, Platos Gesetze, Darstellung des Inhalts, Lipsk.

ROZDZIAŁ III.

Ruch agrarny w starożytnym Rzymie.

Filozofowie greccy rozwinęli ideę ojczyzny wszechświatowej; wodzowie rzymscy położyli podwaliny pod państwo wszechświatowe. Ostateczny wynik stuletnich walk z Kartaginą (r. 146 przed Chr.) wyniósł Rzym na stanowisko bezsprzecznego władcy świata. Duch Grecyi rozpostarł swe skrzydła nad całą ziemią dzięki kolonizacyi, dzięki zakładaniu społeczeństw niezawisłych; przemoc Rzymu skuła w jedno potężne mocarstwo nowożytny świat cywilizowany. Jedna społeczność miejska stała się panią całej kuli ziemskiej, panią w pełni znaczenia tego wyrazu: bowiem obywatelami mocarstwa byli wyłącznie Rzymianie, zaś wszyscy inni mieszkańcy Italii i prowincyj rzymskich pozostawali względem nich w stosunku poddańczym.

Pierwotne społeczeństwo rzymskie, jak wogóle gospodarka całej Italii, opierała się na rolnictwie. Rzymianie nie mieli ani zdolności, ani upodobania do wszelkich czynności przemysłowych, wybiegających poza zakres zajęć codziennych; stąd też istotna praca cieszyła się u nich jeszcze mniejszem poważaniem, niż u Greków. Niewiele również ciągnęły ich sztuki i umie-

jętności, które aż do późnych czasów pozostawiono w rękach wyzwoleńców lub niewolników. Administracya państwowa i sądownictwo łącznie z rzemiosłem rycerskiem opartem na rolnictwie wypełniały im życie i stworzyły fundament dla ich potęgi. Ta jednak potęga przekształciła ich żywot, tak prosty pierwotnie podczas przygotowawczej pracy politycznej, w życie zbytku i rozkoszy, które pociągnęło za sobą potrzebę coraz różnorodniejszych a wytwornych produktów przemysłowych. Potęga wszechświatowa przyniosła ze sobą warunki dla powstania olbrzymiego handlu wszechświatowego, który w coraz szerszym zakresie przenosił do stolicy produkty prowincyj. Przy takim jednak wzroście przywozu istniało niewiele środków wymiennych, bowiem wytwory miejscowe przeznaczone były przeważnie do zaspokojenia potrzeb własnych. Nie zachodziła nawet potrzeba większej obfitości środków wymiennych, gdyż poprostu rabowano systematycznie prowincye, bądź przez osoby prywatne, którym poruczono zarząd, bądź przez ściąganie danin na rzecz państwa. Tak naprzykład, z samych wojen z Syryą i Macedonią kasa państwowa zdobyła, jak na ówczesne pojęcie o wartości pieniędzy, olbrzymią sumę 45 milionów rubli, zaś w r. 157 przed Chr. rozporządzała gotówką w sumie około 10 milionów rubli, zawartą przeważnie w sztabach złotych i srebrnych.

Jednocześnie w krótkim stosunkowo przeciągu czasu powstały olbrzymie majątki prywatne skupione w rękach czy to starych rodzin patrycyuszowskich i młodszej szlachty urzędniczej, czy też nowej, zdobywającej karyerę arystokracyi pieniężnej, złożonej z hurtowników i bankierów, na których przeszedł był tytuł stanu rycerskiego. Rozwój systemu połączonych kapitałów otworzył tym majątkom drogę do zastosowań

zyskownych: wprędce liczne towarzystwa handlowe, kompanie żeglugi i towarzystwa ubezpieczeń współzawodniczyły z lichwiarstwem zbożowem i pieniężnem, lub też z grubemi zyskami, jakie płynęły ze zwykłego dzierżawienia trybutów, podatków i opłat w kraju i poza jego granicami. Tworzyły się bajeczne majątki, które dzięki zabiegliwej administracyi utrzymywały się i powiększały poprzez wiele pokoleń w ręku tych samych rodzin.

W epoce, kiedy długi państwowe i inne postacie kredytu ruchomego były jeszcze mało rozwinięte, rycerze, zaś w jeszcze większym stopniu senatorowie, ze względów politycznych wykluczeni przynajmniej otwarcie od udziału w handlu pieniężnym, musieli umieszczać swe skarby w posiadłościach gruntowych. Lokata owa odbywała się albo przez mniej lub więcej lichwiarskie obdłużenie wiejskich posiadłości, albo też przez dzierżawę dóbr państwowych. Już bardzo wcześnie w rzymskiej polityce wytworzyła się zasada, według której większość przestrzeni podbitej w Italii uważano za własność państwową, przyczem za pewną opłatę puszczano ją w dzierżawę. Próby ze strony patrycyuszów, czynione w celu przywłaszczenia sobie pocichu tych dóbr, doprowadziły do zatarczywej walki, która ciągnęła się przez całe stulecia i wreszcie czasowo przerwaną została w r. 367 przez wydanie tak zwanego pierwszego prawa gruntowego. Prawo to od twórcy swego, trybuna ludowego Licyniusza, nosi nazwę Licyniuszowego i wprowadza zupełną niemal równość praw plebsu (mieszczańskiej klasy ludu) i patrycyuszów (szlachty rodowej). Prawo to postanawia, że nikomu nie wolno mieć w użytkowaniu więcej nad 500 morgów dóbr państwowych, nikomu nie wolno trzymać więcej nad pewną określoną liczbę bydła ro-

gatego i nierogacizny i że pastwiska za pewną opłatą mają być w równym stopniu dostępne dla wszystkich obywateli. Atoli zbawienne te przepisy oddawna pozostawały poza sferą życia praktycznego; zdawna potęga współzawodniczących kapitałów wiodła nieprzerwanie do połączenia w jednych rękach gruntów coraz rozleglejszych, t. j. do powstawania wielkich dóbr zwanych latifundiami. Miejsce dawnego kmiecia, który żył z własnego zagona, zastąpił wielki właściciel ziemski, zmierzający jedynie do otrzymania wysokich dochodów. Zamiast nędznie rentującej uprawy zbóż nęciła go zyskowniejsza uprawa wina lub drzew oliwkowych, lub też zamiana gruntów ornych na pastwiska odpowiednie do hodowli bydła, zwłaszcza owiec. Pobudowanie zbytkownych willi, założenie parków spacerowych i łowieckich dopełniło charakteru siedzib pańskich, które pochłonęły setki drobnych zagród. Oto przeobrażenia, jakie widzimy w Italii, zupełnie podobne do tych, które po 15 stuleciach spotykamy znowu w Anglii, a zwłaszcza w Irlandyi.

Żądza zysków połączona z zamiłowaniem do przepychu stworzyły gospodarkę plantacyjną, tak wspaniałą, że od tych czasów świat nie widział nic podobnego z wyjątkiem chyba plantacyj w stanach południowych Unii amerykańskiej. Przy takiej gospodarce praca wolnego najemnika lub nawpół wolnego czynszownika wydała się wkrótce zbyt kosztowną; potrzebą i zasadą stało się gospodarowanie przy pomocy olbrzymich tłumów niewolników. Obfitego materyału w tym kierunku dostarczały ustawiczne wojny; tak naprzykład wojna z Episem (w r. 167 przed Chr.) sama jedna dała 150,000 niewolników. Wkrótce jednak dowóz okazał się niewystarczającym. Wtedy rozpoczął się import zwierząt roboczych w ludzkiej posta-

ci z Azyi przedniej, import, który bynajmniej nie stał niżej od współczesnego masowego ściągania murzynów na ląd amerykański. Na jednym tylko rynku w Delos sprzedawano niekiedy w ciągu dnia dziesięciotysięczne stado niewolników. Z hodowli niewolników uczyniono zajęcie, którego nie powstydził się nawet Katon. Skutkiem rozwoju wielkiej gospodarki, szczególnie na Sycylii, drobna uprawa roli stawała się coraz mniej zyskowną; stosownie do rezultatów żniw ceny wahały się w stosunku 1:6, a nawet 1:10, w najlepszych latach sprzedawano niekiedy ładunki zboża sycylijskiego za cenę kosztów przewozu morzem. W rolnictwie zapanował stan taki, jaki w naszej dobie zjawił się w następstwie walki między rzemiosłem a wielkim przemysłem: drobna gospodarka uległa, chłopi wciąż opuszczali tłumnie swe zagrody, bądź dobrowolnie, bądź też wypędzani przez podstęp, kupno lub lichwę.

Tłumy te, wyzute z własności i pracy, ciągnęły do miast, głównie do Rzymu, dokąd nęciła je swoboda, pewność utrzymania i dostatek. Tu pomnażały one bezczynny proletaryat miejski i powiększały korupcyę, odgrywając wobec bogaczy i władców rolę świty gotowej do wszelkich usług. W każdym arystokratycznym domu rzymskim próżnowała gawiedź złożona z klientów, którzy byli początkowo protegowanymi, następnie poplecznikami partyjnymi, szpiegami, motłochem, potrzebnym do walk ulicznych. Zgubna wędrówka do miast zwiększyła się jeszcze, gdy wszystkich obywateli rzymskich w liczbie 337.000 zwolniono od płacenia podatków, a to dzięki olbrzymiemu łupowi, zdobytemu w wojnie macedońskiej. Zwolnienie od podatków przetrwało przez sto lat przeszło aż do Cezara. Szeroko rozwarta przepaść między bogatym a ubo-

gim poważnie zachwiała podstawami starodawnych urządzeń politycznych. Jeszcze podczas stuletnich zaciekłych walk z patrycyuszami plebs zdobył sobie wiele praw w zakresie rządów państwowych, prawodawstwa i administracyi. Teraz ważne te przywileje stawały się udziałem motłochu, który nie posiadał ani krzty własności, ani odrobiny rozwagi. W tym samym czasie wyłaniająca się dopiero arystokracya pieniężna zajęta była pogonią za zyskiem bez pracy, zaś senatorowie wypróbowaną swą, ongi niepokalaną uczciwość zaczęli przynosić w ofierze interesom stanowym i majątkowym. Wreszcie między bogatymi a ubogimi, między arystokracyą a demokracyą doszło do walki w imię dobra państwa. Obie strony jednako były bezczelne, jednako gardziły prawdziwą, uczciwą pracą. Nie dziw, że ongi przysłowiowa uczciwość rzymska znikła zarówno z życia jednostek, jak i z polityki państwowej. Już w czasie drugiej wojny kartagińskiej rycerze dopuścili się znacznego oszustwa wobec państwa przy dostawach koni. Nie wstydzono się nawet używać otwartej zdrady przy zwalczaniu niebezpiecznych przeciwników w rodzaju Numancyi i Kartaginy.

Takiem było w ogólnych zarysach gospodarcze i polityczne położenie Rzymu w ostatniem stuleciu istnienia rzeczpospolitej. Wewnętrzna zgnilizna moralna kryła się pod świetnością rozkwitu zewnętrznego. Lecz w każdej takiej epoce istnieją postacie czyste i promienne, których miłość dla ojczyzny i cnoty obywatelskie jaskrawo odbijają na szarem tle otaczających stosunków. Wobec tego los ich niestety musi być tragedyą. Tragedyą też był los obu Gracchów. Dwaj bracia, Tyberyusz i Gajus Gracchowie, którzy na rozstajnych drogach rzeczypospolitej rzymskiej usiłowali pochwycić w swe dłonie ster spraw państwo-

wych, pochodzili ze słynnego rodu Semproniuszów. Ród ich, acz wyszedł był z łona plebsu, zdobył sobie ogromne poważanie w całem państwie; wielu ich przodków wsławiło się służbą społeczną, a matka ich, Kornelia, z patrycyuszowskiego rodu Scypionów, córka zwycięzcy Hannibala, była jedną z najszlachetniejszych i najwykształceńszych niewiast rzymskich. Owdowiawszy, odrzuciła rękę króla Egiptu, aby módz się całkowicie poświęcić wychowaniu trojga pozostałych przy życiu dzieci. Kierowała osobiście świetnem wykształceniem obu swych synów, a i później, mimo odległości przylądka Misenum, każdej chwili była im bliską rada i miłość macierzyńska.

Starszy, Tyberyusz, urodzony w r. 163 przed Chr., mając zaledwie szesnaście lat, towarzyszył już szwagrowi swemu, Scypionowi Emilianowi, w pochodzie, który zakończył się zburzeniem Kartaginy; potem odznaczył się męstwem i wielką rozwagą podczas wojny hiszpańskiej pod Numancyą. Podobno, że podczas podróży do Hiszpanii, w przejeździe przez Etruryę (dzisiejszą Toskanię), widok opustoszałych pól uprawianych jedynie przez niewolników nasunął mu po raz pierwszy myśl o niedoli ojczystej. Późniejsze jego poglądy dojrzały prawdopodobnie pod wpływem sycylijskiego buntu niewolników, który przez całe lata trzymał w odwodzie najdzielniejszych wodzów i legiony i kosztował obie strony setki tysięcy poległych. Mając lat 28, Tyberyusz starał się z powodzeniem o urząd trybuna ludowego. Od czasu rozrostu demokracyi urząd ten był jednym z najbardziej wpływowych w całej rzeczpospolitej. W r. 495 przed Chr. plebejusze opuścili miasto i wyruszyli na górę Świętą, a fakt ten nie bez słuszności uważają za pierwszy strejk zorganizowany. Wówczas to patrycyuszowskim konsulom

dodano dwóch trybunów, których liczba pomnożyła się wkrótce do dziesięciu. Urzędowanie trybunów trwało przez rok jeden, a w ciągu tego czasu osoba ich była nietykalną i urząd nieodwołalnym.

Natychmiast po rozpoczęciu urzędowania Tyberyusz przedłożył ludowi prawo gruntowe, zredagowane nader oględnie, lecz w zasadzie wznawiające przepisy Licyniuszowe. Zgodnie z brzmieniem tego projektu na przyszłość z gruntów państwowych nie wolno osobie pojedyńczej zajmować więcej nad 100 morgów; za ulepszenia, dokonane na odstąpionych czasowo gruntach, należy się odszkodowanie; pola niezajęte należy podzielić na cząstki 30-morgowe, przeznaczone wyłącznie pod uprawę, i oddać je pozbawionym własności obywatelom rzymskim lub italskim związkowcom, nie na własność, lecz jako dzierżawę dziedziczną wzamian za rentę wnoszoną do kasy państwowej. Mimo zaciekłą opozycyę opanowanego przez arystokratów senatu, dzięki własnej głębokiej powadze i ognistej wymowie, Gracchus potrafił zdobyć grunt dla swego projektu: dla poparcia go niezliczone tłumy płynęły do Rzymu z całej Italii, a nawet z kolonij. A trybun wołał do nich: „Zwierz dziki, żyjący w Italii, bydło, pasące się na jej łąkach, mają własne legowisko, własną jaskinię; ale obywatele, walczący za Italię, nic nie mają własnego prócz światła i powietrza. Kłamią wodzowie, gdy przed bitwą wzywają legiony, by broniły mogił i ołtarzy: żaden z tych Rzymian nie posiada pagórka mogilnego swych ojców, żaden nie ma własnego ogniska. Walczą oni i giną dla dostatku innych, dla cudzego zbytku. Noszą miano władców świata, a nie władają ani jednym zagonem!“ „Nie trzeba czekać na rewolucyę, — ciągnął dalej — rewolucya jest tuż, w Sycylii, wywołana własną naszą winą; bowiem nikt

nie kładzie tamy wzrostowi tłumu niewolników i wydziedziczonych. Siłą oręża zdobywamy całą ziemię zamieszkałą, a narażamy się na niebezpieczeństwo, że wszystko odbierze nam wróg najgorszy — niemoc wewnętrzna. Dajmy ubogim pracę, kawałek gruntu i własne ognisko, a zamkniemy wreszcie erę rewolucyi."

Szala walki zawziętej przechylała się to na jedną, to na drugą stronę, aż partya senatu zdołała skłonić drugiego trybuna, Marka Oktawiusza, aby założył przeciw prawu swe veto. (Veto jest to protest, który uniemożliwia przyjęcie prawa). Gracchus, widząc w niebezpieczeństwie wszystkie swe reformy, chwycił się niesłychanego dotąd, rewolucyjnego środka i dokazał, że lud usunął opornego mu kolegę. Prawo gruntowe zostało zatwierdzonem. Pragnąc mieć baczenie nad jego wykonaniem, Tyberyusz postarał się wejść w skład wyznaczonej w tym celu komisyi wraz z bratem swym Gajem i teściem Appiuszem Klaudyuszem. Ku oburzeniu możnych sprawa podziału zaczęła energicznie postępować naprzód. Wkrótce jednak okazało się, że nowokreowanych kmieci nie uratuje samo nadanie gruntów. W tym właśnie czasie Attal, ostatni król Pergamonu, wyznaczył lud rzymski dziedzicem swego państwa. Tyberyusz skorzystał natychmiast ze sposobności: wyjednał uchwałę ludu, że rozporządzenie to należy wziąć dosłownie, to znaczy, że rządy powinien sprawować sam lud z pominięciem senatu i że skarb zmarłego króla należy obrócić na zakup inwentarza dla obywateli osadzonych poprzednio na roli. Wniosek ten rozjątrzył jeszcze bardziej partyę przeciwną. Gdy po upływie rocznego terminu urzędowania Tyberyusz postawił znowu swą kandydaturę, popierając ją świeżemi projektami pożytecznemi dla ludu (ulgi co do służby wojskowej, reforma sądownictwa i inne), wó-

wczas poniósł śmierć z ręki zuchwałych senatorów, którzy na Kapitolu zarzucili go odłamkami stołów i ław i polanami drzewa.

Niebezpieczny osobnik został unicestwiony, lecz dzieło jego—prawo Semproniuszowe—nie mogło uledz zagładzie. Dzięki temu prawu liczba orężnych obywateli rzymskich wzrosła po kilku latach niemal o 80.000.

Gajus Gracchus, młodszy o 9 lat od swego brata, znacznie przewyższał go pod względem siły charakteru i temperamentu i wobec cichego, marzycielskiego reformatora stanowi typ istnego męża stanu, przewidującego, odważnego rewolucyonisty. Tyberyusz właściwie ograniczał się do jednego, choć silnego środka; Gajus, stawiając swą kandydaturę na trybuna w dziesięć lat po śmierci brata, wystąpił z rozległym systematem, wymagającym głębokich zmian w całkowitym ustroju. Sądownictwo i zarząd finansów, spoczywające w ręku senatu, powinny według niego uledz znacznym ograniczeniom na korzyść ludu. Zwłaszcza w skarbowości miała zajść zmiana poważna dzięki temu, że w przyszłości część zapasów zboża publicznego miała być co miesiąc rozdawana lub rozprzedawana po niskiej cenie między ubogich obywateli. Wspaniałe projekty nowych dróg miały dostarczyć zatrudnienia tym, którzy znajdowali się bez pracy. Ciężarom wojskowym miano na przyszłość ulżyć przez zbrojenie żołnierzy kosztem państwa. Dla nadmiaru ludności w Rzymie i Italii zamierzano stworzyć ujście do nowych kolonij zamorskich. Wreszcie państwo zyskałoby krzepkie podłoże, udzielając rzymskiego prawa obywatelstwa wszystkim mieszkańcom Italii. Przy pomocy mądrej polityki, godnej prawdziwego męża stanu, Gajus zjednał sobie wszystkich: plebs miasta — przez darowizny zboża, mieszkańców krain italskich —

przez nadzieje na prawo obywatelstwa, kapitalistyczny stan rycerski — przez stworzenie sądów przysięgłych. W ten sposób pragnął on założyć kamień węgielny pod silną, zjednoczoną partyę demokratyczną, która pod jego przewodnictwem miała złamać potęgę szlachty. Wobec przeciwnika tej miary co Gajus należało zarządzić wszelkie możliwe środki ostrożności. Gdy przeszły wszystkie projekty Gaja, nie wyłączając założenia kolonii w Kartaginie, prześladowany niepowodzeniem senat chwycił się demagogii: polecił oddanemu sobie trybunowi Drususowi przewyższyć jeszcze plan Graccha. Zamiast kilku kolonij zamorskich, natychmiast zaofiarowano ludowi 12 kolonij w samej Italii, każda po 3,000 obywateli. Podstęp ten uwieńczył się powodzeniem: Gajus stracił łaskę ludu. Po dwóch latach trybunatu, pełnych zdumiewającej działalności organizatorskiej, lud odrzucił jego kandydaturę. Wkrótce potem, licząc 32 lata, Gajus został zamordowanym, a właściwie pchnięto go w objęcia śmierci niemniej hańbiącej od tej, jaka spotkała brata jego Tyberyusza.

Po jego upadku we wszystkich dziedzinach nastała straszliwa, bezmyślna reakcya. Lecz gwałty partyi szlacheckiej nie zdołały uratować jej panowania, przedłużyły tylko nieco jego termin. Przy odpowiednich staraniach ziarno posiane przez Gracchów zdołałoby może utrzymać przy życiu rzeczpospolitę. Przeciwnie, obecnie musiała ona zginąć nieodzownie; bowiem „usiłowania Gracchów wznieciły w całym świecie zarzewie, którego płomień dopiero po stu latach udało się przytłumić, choć nie ugasić całkowicie; zarzewiem tem było dążenie do zabezpieczenia przez państwo losu klas ubogich.“

Po dwóch dopiero pokoleniach zjawił się wyko-

nawca ostatniej woli Gracchów — Juliusz Cezar. Poznawszy gruntownie całą chwiejność demokracyi, nauczony przez Sullę, jak ją ukrócać siłą militarną, nadawał się on doskonale do wcielenia w życie ideału Platona o monarchii demokratycznej. Przyjrzyjmy się bliżej, jaki obrót wzięły pomysły Gracchów w ręku Cezara i jego następców.

Żywienie tłumów kosztem publicznym, stworzone przez demagogię, z nieznacznemi przerwami postępowało dalej zwykłą drogą. W czasie, kiedy Cezar obejmował rządy, państwo karmiło przez całe życie około 300,000 próżnujących obywateli rzymskich, co dawało roczny wydatek 5 mil. rubli. Wzgląd na łaskę ludu nie powstrzymał imperatora od przeprowadzenia ścisłej kontroli w gronie tych uprzywilejowanych próżniaków. Kierując się rzeczywistym stopniem ubóstwa, a więc wyprzedzając dzisiejszą zasadę dobroczynności, zmniejszył on ich liczbę przeszło o połowę. Przez to jednak nie wypędził jeszcze złego ducha kierującego całym ustrojem: władca świata, plebs rzymski nie przestał brzydzić się pracy. Bezczynność znalazła sobie umotywowanie dzięki ciągłemu wzrostowi zabaw, igrzysk ludzkich i zwierzęcych na arenach cyrkowych, uczt ludowych z okazyi uroczystości. Już sam Cezar podczas swego tryumfu z r. 46 ugościł lud zgromadzony przy 22,000 stołów, każdy z przeznaczeniem na 9 osób; już za jego czasów siedem zwykłych uroczystości ludowych zajmowało 62 dni rocznie. Z biegiem czasu uroczystości stawały się coraz dłuższe, aż pewnego razu za Trajana trwały 123 dni z rzędu.

Cezar podjął energicznie projekt Graccha, który ludność próżniaczą usuwać zamierzał do nowych kolonij. Wysłał on 80,000 kolonistów, pragnąc podnieść z upadku Korynt i Kartaginę. Idąc jego śladami, Au-

gust również usiłował przywrócić stolicy Afryki dawny jej rozmiar. Lecz bagno nędzy rzymskich tłumów było, zdaje się, tak nieprzebranem, jak dzisiejsze w Londynie wschodnim. Tu i tam rzesze bezdomnych spędzają noce pod gołem niebem, w bramach lub pod arkadami mostów; zaś w Rzymie bezpieczeństwo publiczne było tak zagrożonem, że z obawy przed rabusiami zamurowywano nieliczne okna od ulicy. System uszczęśliwiania tłumów przy pomocy chleba i igrzysk wsiąknął do tego stopnia w politykę państwową, że kiedy w r. 330 po Chr. Konstantyn przeniósł swą rezydencyę w mury starożytnego Byzancyum, mieszkańcy tego miasta otrzymali natychmiast te same przywileje, jakie posiadała stolica zachodnia. Od samego początku Konstantyn zaprowadził w Konstantynopolu rozdawanie zboża, stwarzając tym sposobem liczne rzesze żebraków, jako pierwszą pozycyę w inwentarzu nowej rezydencyi. Wszak wogóle znaczenie miasta oceniano według ilości ubogich, którą ono utrzymywać było w stanie. Mommsen, najlepszy znawca dawnych dziejów rzymskich, w swej Historyi Rzymu nazywa to miasto w epoce obumierania rzeczpospolitej „jaskinią zbójecką;“ maluje je, jako „dzisiejszy Londyn, z ludnością niewolniczą Nowego Orleanu, z policyą Konstantynopola, z brakiem przemysłu współczesnego Rzymu, — Londyn, podniecony polityką w rodzaju paryskiej z r. 1848 “

Fermentacyi wśród ludu z drugiej strony odpowiada wzrastająca chciwość arystokracyi i zupełny brak stanu średniego. Już pod koniec pierwszego wieku przed Chrystusem, Marcyusz Filip, świadek konserwatywny, zeznaje, że w Rzymie niema 2,000 osób rozporządzających znaczniejszym majątkiem. Kato skarży się, że zbrodniarze państwowi chodzą w złocie

i purpurze. W samej rzeczy królikowi afrykańskiemu Jugurcie wolno było chełpić się z tego, że dumny senat rzymski dał się przekupić złotem. Horacy zapewnia, że pieniądz był najwyższym celem dążeń, „cnota postępuje dopiero za pieniędzmi.“ Wirgiliusz rozpacza z powodu „przeklętej przez bogów żądzy złota,“ zaś Salucyusz twierdzi, że „kupić można wszystko bez wyjątku.“

Tak więc, nawet przepisy prawdziwie produkcyjne, tyczące podziału gruntów i kolonizacyi, nie były w stanie powstrzymać upadek rolnictwa, który ciągnął za sobą upadek zaludnienia. Podczas trwalszego pokoju cofała się nawet gospodarka oparta na pracy niewolników. Z r. 395 po Chr. opowiadają, że w samej Kampanii leżało odłogiem zabagniając się aż 528,000 morgów gruntu. „Latifundia, — mówi Pliniusz,—zniszczyły Rzym i prowincye.“ Dzieje państwa rzymskiego — to okropny dramat rolnictwa, ginącego z ręki wielkiej własności.

W całej historyi Rzymu próżno szukalibyśmy wielkich pomysłów odrodzenia społecznego, próżno wypatrywalibyśmy świadomości, że istniała jakaś wyższa łączność nietylko między dobrami materyalnemi, ale i duchowemi. Zmysł czynu, kierowany zawsze na rzeczy bliskie i praktyczne, w społecznych swych zapędach zwraca się również przeważnie w kierunku spożycia. I oto dostrzegamy pewne podobieństwo między przywódcami pierwszej rewolucyi francuskiej, także chwiejnej pod względem społecznym, a najwybitniejszym z reformatorów epoki cesarstwa—Deoklacyanem, który ogłasza bezcelowe taryfy maksymalne na wszelkie towary i środki żywności oraz oczywiście i na płace robocze. Takiemu jednostronnemu socyalizmowi brakło sił do powstrzymania ruiny społecznej; przeci-

wnie, sam on przyczyniał się do dzieła zniszczenia, bowiem nie zaprawiał uprzywilejowanych do pracy produkcyjnej, lecz przeciwnie podtrzymywał leniwą ich bezczynność, zapewniwszy im stałe, dostateczne utrzymanie. Zanim ludzkość dostąpiła nowego, owocniejszego zrozumienia wspólnoty, musiała ona przedtem, błądząc przez lat tysiące po gruzach świata starożytnego, zdobyć odmienne, lepsze pojęcie o wewnętrznej wartości wolnej pracy.

LITERATURA.

Mommsen, Teodor, Historya rzymska. Przekład Tom. Dziekońskiego. Warszawa, 1867. Tom II i III.

Poehlman, Dr. Robert, Aus Altertum und Gegenwart. Monachium. C. H. Beck.

— Die Uebervoelkerung der antiken Grosstädte. Prace konkursowe towarzystwa im. Jabłonowskiego.

Meyer, Dr. Edward, Untersuchungen zur Geschichte der Gracchen, Halla, Maks Niemayer.

— Die Sklaverei im Altertum, Drezdno, Zahn i Jaensch.

Drumann, W., Arbeiter und Kommunisten in Griechenland und Rom. Królewiec, Bornträger.

Lan, Tadeusz, Die Gracchen und ihre Zeit. Hamburg, Hofmann i Campe.

Nitzsch, C. W., Die Gracchen und ihre nächsten Vorgänger. Berlin, Veit i Sp.

Krieg, Dr. C., Grundriss der römischen Altertümer, Freiburg, Herder.

ROZDZIAŁ IV.

Utopia Tomasza Morusa.

Wszechświatowe mocarstwa przemijają, z dawnych siedlisk cywilizacyi pozostają pagórki gruzów i popiołu, zapaśnicy walk potężnych — zwycięzcy i zwyciężeni—oddawna rozpadli się w próchno i ulegli zapomnieniu, ale idee wciąż żyją, trwają poprzez epoki, a choć się zdaje czasami, że płomień ich zagasnął, to jeszcze po długich latach przyszłość zapala u niego jasną swą pochodnię. W tysiąc lat po upadku Grecyi odrodziło się jej piśmiennictwo; począwszy od słynnego wieszcza Dantego, blask oświaty klasycznej rozświeca nasamprzód Europę południową, a potem i całe średniowiecze, pogrążone dotąd w mrokach kościelnych. I oto toruje sobie drogę pochód duchów potężnych, zwany Odrodzeniem, a przodownicy w jego literaturze przybierają miano humanistów. Jednym z najzdolniejszych wśród nich był Tomasz More (urodzony w Londynie w r. 1478), który podług ówczesnego obyczaju pisał po łacinie i podpisywał się nazwiskiem Morus. Humaniści niemieccy Erazm. Reichlin i inni zajmowali się zagadnieniami naukowemi z zakresu filologii, religii lub filozofii; praktycznego Anglika powiodły sta-

ranne studya nad Platonem w dziedzinę ekonomii narodowej. Podówczas już wysoce rozwinięte życie ekonomiczne jego ojczyzny podsunęło mu pod oczy troski i cierpienia ludu; poznawszy niedoskonałość urządzeń społecznych, More utonął zupełnie w ideałach społeczno-politycznych greckiego filozofa. Dopasowuje on je do potrzeb chwili bieżącej i stroi w poetyczną szatę opowieści romantycznej, umieszczając wzorowe swe państwo na odległej wyspie, zwanej Utopia. Wyraz „utopia“ najściślej przetłumaczyć się daje słowem „nigdzie.“ Odtąd określenie to stosuje się do wszelkich dążeń, nie bezsensownych pod względem teoretycznym, lecz uważanych w praktyce za przesadne i niemożliwe do wykonania.

Morus skreślił swą „Utopię“ w r. 1515 i 1516. Były to czasy odkryć geograficznych, dwadzieścia lat po pierwszej podróży Kolumba. Współcześni spragnieni byli opisów podróży pełnych przygód, obrazów niezwykłych krain i ludów. Więc też i Morus baśń swą o wyspie szczęśliwej kładzie w usta bywalca nazwiskiem Rafael Hythloday, z którym jakoby zawarł znajomość w Antwerpii z okazyi jakiejś wyprawy poselskiej. Do opowieści o państwie Utopii przychodzi w następujących okolicznościach: podróżnik wygłasza ostrą krytykę stosunków angielskich, słuchacze nie potwierdzają całkowicie jego nagan, a przytem powątpiewają, czy i w jaki sposób mogłoby być lepiej. W odpowiedzi przytacza on im urządzenia odległego państwa wyspiarskiego. Dla nas jednak część krytyczna jest właśnie najbardziej interesującą, gdyż pozwala zapuścić wzrok w życie gospodarczej owej epoki.

Punktem wyjścia w rozmowie jest fakt, że mimo karanie złodziejów stryczkiem, liczba ich w Anglii ówczesnej wcale się nie zmniejszała. Opowiadający

twierdzi, że kara ta, acz nazbyt surowa, okazuje się jednocześnie zupełnie niewystarczającą. Ludzie w ten sposób stosujący prawo podobni są do nauczycieli szkolnych, którzy biją swych uczniów zamiast ich uczyć. Lepiej byłoby postarać się o to, aby ubodzy znajdowali zarobek i nie byli zmuszonymi kraść. Na zarzut strony przeciwnej, że przecież każdy, jeżeli tylko chce pracować, może znaleźć utrzymanie w rolnictwie lub rzemiosłach, następuje odpowiedź, wyjaśniająca przyczyny, dla których w rzeczywistości dzieje się zgoła inaczej. Przedewszystkiem ustawiczne wojny dostarczają wciąż nieprzebranych zastępów ludzi bezsilnych lub kalek, którzy nie są w możności się wyżywić. Następnie liczna szlachta, żyjąca niby sępy z pracy innych, z wyzysku chłopów, trzyma całe szeregi służących, przyzwyczajonych do próżniactwa i dostatniego życia; gdy pan umiera lub zwalnia ich ze służby, znajdują oni przytułek jedynie na ulicy. Po tamtej stronie kanału, we Francyi, jest jeszcze gorzej: tam, nawet w czasie pokoju, kraj cały zalany jest żołdactwem gotowem każdej chwili do wojny, żołdactwem, które, niby dzikie zwierzęta, czyni kraj ten niebezpiecznym, grabi i łupi.

Istnieje wszakże jedna gorsza jeszcze i ogólniejsza przyczyna nędzy. Dziwnem się to wydać może, że owce pożerają ludzi. Baronowie, rycerze i prałaci— nikt z nich dzisiaj nie zadawala się skromnym dostatkiem przodków, każdego nęci wełna, obiecując znacznie wyższe zyski od zboża: pole uprawne więc zamienia się w pastwiska dla bydła, otacza się je żywopłotem, przyczem burzy się domy i wioski, ba, nawet z kościołów robi się owczarnie. Tym sposobem świętoszkowie w pustynię zamieniają te miejsca, gdzie dawniej szczęśliwi ludzie pędzili życie w błogiem za-

dowoleniu, gdzie śladem pługów kroczyło błogosławieństwo. Jeden chciwiec jest zupełną plagą dla kraju: jest on wstanie pochłonąć tysiące akrów gruntu, czy to skupując rolę u drobnych właścicieli, czy to prześladując ich przy pomocy podstępu, bezprawia lub przemocy póty, póki sami się nie wyniosą. Wówczas nędzarze ci — mężczyźni i kobiety, wdowy i sieroty — idą w świat szeroki na wędrówkę, nigdzie nie znajdują nowego przytułku, sprzedają za bezcen ubogie swe ruchomości, wreszcie z głodu nie pozostaje im nic innego jak kraść lub żebrać, co prowadzi do więzienia lub na szubienicę.

Upadek rolnictwa powoduje także drożyznę środków żywności. Bydło staje się droższem, gdyż bogaci zajmują się nie hodowlą, a tuczeniem i skutkiem szczupłej liczby producentów zupełnie opanowują rynek. Nawet wełna zaczyna stanowić przedmiot monopolu i podnosi się w cenie, przez co ubodzy ludzie, którzy dawniej znajdowali zarobek jako tkacze samodzielni, dziś nie są w stanie ją nabywać. Drożyzna środków utrzymania zmusza nawet wielu ludzi zamożnych do czynienia pewnych oszczędności, do ograniczenia służby domowej, co znowu zwiększa ilość włóczęgów. W przeciwieństwie do nędzy wzrastającej wśród ludu prostego, u szlachty i jej dworzan, u kupców i rzemieślników rozwija się zbytek i rozpusta; moda, pijaństwo, szulerstwo, wszelkiego rodzaju występki rujnują majątki i wiodą na drogę zbrodni i nędzy.

Stwórzcie sprawiedliwsze prawa — woła krytyk — zmuście pustoszycieli do odbudowania chat i wiosek, postarajcie się, aby rola nanowo oddaną została pod uprawę, usuńcie monopole bogaczów, którzy opanowali zyski, powołajcie znów do życia przemysł tkacki, aby dostarczyć uczciwej pracy tym, którzy dziś są żebra-

kami lub złodziejami, a wkrótce zostaną rabusiami. Sami naprzód stwarzacie złoczyńców, a potem ich karzecie. Na złodziejów macie karę śmierci jak na zabójców, a nie rozumiecie, że przez to sami czynicie z nich rabusiów, którym łatwiej ukryć popełnione kradzieże.

Bohater Morusa, kończąc te rozpamiętywania, wypowiada wreszcie pogląd autora, że gdzie istnieje własność prywatna i gdzie ponad wszystkiem góruje złoto, tam dobro ogółu nigdy nie zakwitnie. Należałoby bowiem przypuścić, że sprawiedliwość panować może tam, gdzie prawo spoczywa w ręku ludzi złych i samolubnych, że prawdziwe szczęście może zabłysnąć wtedy, gdy masy pędzą życie w ubóstwie i żebractwie, a wszystkie dobra należą do wyjątków, mimo to nie znajdujących szczęścia i zadowolenia. Od tego surowego wyroku, wydanego na powszechnie panujące stosunki, opowiadający przechodzi do opisu państwa, w którem rzekomo przeżył 5 lat — do opisu Utopii.

Wyspa ta, mająca 200 mil długości i 500 mil obwodu, opatrzona doskonałą przystanią i strzeżona przez warownie, zawiera na swej powierzchni 50 miast, które leżą w równej odległości i otoczone są jednakiemi mniej więcej przestrzeniami pól uprawnych. Ulice tych miast są szerokie i ożywione, jednostajnie pobudowane domy mają od tyłu ogrody. Obraz wspaniałej stolicy Amanrotumu przypomina położenie Londynu. W każdym domu mieszka ród, złożony mniej więcej z 40 osób; synowie żonaci pozostają mianowicie pod dachem rodzicielskim, córki idą za wybranym. Nawiasem zauważywszy, odpowiada to dotychczasowej jeszcze organizacyi rodziny chińskiej. Najstarszy z rodu zarządza całym domem; 30 rodzin pozostaje pod zwierzchnictwem jednego filarcha, 300 rodzin podlega nadfilarchowi. Własność gruntowa nie istnieje. Aby

uniknąć zaczątków zbytku, nawet domy mieszkalne muszą być zmieniane co lat dziesięć. Połowa rodziny mieszka na wsi i zajmuje się uprawą roli; po dwóch latach powraca ona do miasta, a na wsi zastępuje ją druga połowa. Ustrój państwowy przedstawia monarchię obieralną i demokratyczną; gremium filarchów wybiera przez tajne głosowanie księcia z grona czterech kandydatów, przedstawionych przez lud; władza księcia jest dożywotnia, choć może on zostać złożonym z tronu w razie, jeżeli dopuści się nadużyć lub tyranii.

Wszyscy mieszkańcy przeto są biegłymi w rolnictwie i muszą się niem zajmować co pewien okres czasu, każdy jednak obok tego kształci się i pracuje w jednem lub paru rzemiosłach lub poświęca się nauce. Kobietom przysługują te same prawa, co i mężczyznom, lecz wykonywują one lżejsze prace, naprzykład zajmują się sporządzaniem odzieży z wełny i lnu. Odzież ta, pomijając drobne różnice dla różnych płci, jest zupełnie jednostajną co do kroju, materyału i barwy, którą stanowi naturalny kolor wełny. Nikomu nie wolno próżnować, ale nikt też nie pracuje nad siły. Po raz pierwszy w piśmiennictwie współczesnem zjawia się tu normalny dzień roboczy, który obejmuje sześć godzin pracy, trzy przed południem i trzy po południu. Pozostały czas zużywają na wypoczynek i sen oraz na gry i ćwiczenia, jak również na wykłady, które odbywają się wczesnym rankiem. Sześciogodzinny dzień pracy najzupełniej wystarcza, dzięki temu że wszyscy — mężczyźni i kobiety — biorą w niej udział, i że w żadnem z miast, z wyjątkiem 500 osób starych lub słabych, które zwolnione są od pracy, niema zupełnie próżniaków. Tylko najzdolniejszym przysługuje prawo oddać się wyłącznie nauce; z ich też gro-

na rekrutują się kierownicy społeczeństwa. Krótki czas pracy wystarcza tem łatwiej, że niema tam żadnego zbytku: domy utrzymane są w porządku, skórzane suknie robocze wystarczają na lat siedem, pozostała odzież, również odznaczająca się wielką prostotą i jednostajnością, nie wymaga częstej zmiany ani wielu dodatków. Zdarza się nawet częstokroć, że, skoro istnieją dostateczne zapasy wszelkich przedmiotów, władza, chcąc uniknąć pracy zbytecznej, skraca na czas pewien sześciogodzinny dzień roboczy.

Ważne zadanie zarządu państwowego polega na normowaniu przyrostu ludności. Brak tu wprawdzie przepisów, które u Platona dokładnie określają porządek rozmnażania i ilość potomstwa Każde gospodarstwo poprostu nie powinno zawierać mniej nad 10 i więcej nad 16 dzieci poniżej lat 14; jeżeli nastąpi w tej mierze brak lub nadmiar, to poszczególne rodziny uzupełniają się wzajemnie. Takie same wyrównywanie odbywa się między miastami; o ile nastąpiło powszechne przeludnienie, nadmiar ludności zakłada kolonie na sąsiednich polach dotąd nieuprawnych. W tem miejscu ujawnia się dziwne pomieszanie pojęć: w razie oporu kolonie takie zdobywa się mieczem. Jeżeli ogół ludności na Utopii uszczupli się, to dla uzupełnienia go sprowadzają cudzoziemców.

W każdym z czterech okręgów miejskich znajduje się obszerny rynek, otoczony składami, do których wszyscy znoszą swe wyroby i z których każdy ojciec rodziny może swobodnie czerpać wszystko, czego mu potrzeba dla jego domu. Nie weźmie on przecież zawiele, gdyż ma wszelką pewność, że nigdy nie nadejdzie dzień braku. Jedynie obawa przed niedostatkiem lub próżność wytwarzają chciwość. Mieszkańcy miasta jadają razem we wspólnych domach bie-

siadnych, choć nie istnieje na tym punkcie żaden przymus; nikt jednak nie chce jadać gorzej w samotności i nudzić się u siebie w domu, skoro stokroć mu przyjemniej w wesołem towarzystwie. Osoby osiadłe po wsiach jadają we własnych domach. Za murami każdego miasta wznoszą się cztery szpitale, tak wyśmienicie urządzone, że choć i tutaj niema żadnego przymusu, każdy chory woli się tam udać. Oberże i tym podobne zakłady zupełnie nie egzystują na Utopii, jak niema ich dzisiaj na całym obszarze Islamu z wyjątkiem wielkich miast i Turcyi europejskiej. Podróżni korzystają z gościnności, która przecież nie zwalnia od pracy; choć w obcym kraju, pełnią oni swój zawód w czasie ogólnie przepisanym.

Oddzielne miasta donoszą sobie wzajem, czego im potrzeba, i poprostu zamieniają bezpłatnie swe wytwory. Tak więc cała liczna ludność wyspy żyje niby jedna rodzina. Nigdy nie może tam wkroczyć powszechny niedostatek, pamięta się bowiem dobrze o tem, aby na składzie leżały wszelkiego rodzaju zapasy, wystarczające na dwa lata. Nadmiaru pozbywają się w ten sposób, że przedewszystkiem siódmą część jego ofiarowują w darze ubogim z krajów przywożących swe towary do Utopii; resztę zaś spieniężają. Ponieważ mieszkańcy Utopii nie potrzebują żadnych obcych wyrobów prócz żelaznych, zaś do złota i srebra nie przywiązują najmniejszej wartości, więc należytości swe wypożyczają pod gwarancyą obcym państwom i stąd stale posiadają zagranicą znaczne zasoby majątkowe. W razie wojny bogactw tych używają na opłacanie najemnych żołdaków, bowiem nadto kochają własnych obywateli, by wieść ich na niebezpieczeństwo bez gwałtownego przymusu. Dzięki bogactwom swym mogą

oni niejednokrotnie uniknąć wojny lub zakończyć ją szybko bez rozlewu krwi, przekupiwszy wodzów nieprzyjacielskich. Postępowanie takie rażąco odbija od moralnych zresztą zasad owego ideału państw, łatwo w niem jednak dostrzedz wskazówkę, którą kierowała się polityka angielska w następnych stuleciach.

W Utopii złoto i srebro znajdują się w pogardzie. Możnaby wogóle obywać się bez tych kruszców, gdyby ludzka głupota nie ceniła ich tak wysoko z powodu ich rzadkości. Troskliwa matka, natura, ofiarowuje nam otwarcie najpożyteczniejsze dla nas przedmioty: powietrze, wodę i ziemię, w mądrości swej jednak kryje głęboko w swem łonie to, co jest zbytecznem. Mieszkańcy Utopii ze złota sporządzają naczynia najbardziej pogardzane, ze złota kują kajdany dla niewolników, ze złota robią kolczyki, pierścienie i naszyjniki, stanowiące hańbiącą oznakę przestępców. Perły i brylanty służą tam dzieciom do zabawy. Kiedy pewnego razu do kraju tego przybyli cudzoziemscy posłowie strojni w szaty złociste, najprzedniejszych z pośród nich wzięto za niewolników i przestępców, a dzieci wytykały ich palcami, wołając: „Patrzcie! oni noszą perły, jak malcy!“ Na czem polega różnica między prawdziwym klejnotem a fałszywym, skoro nie sposób ich rozróżnić? jakżeż można cieszyć się widokiem błyszczącego kamyka, skoro patrzymy na słońce i gwiazdy, lub też dlaczego uważać za wyższego tego człowieka, którego okrywa cienka wełna, przedtem będąca pokryciem owcy? dlaczegóżby przedmiot, tak zbyteczny jak złoto, miał posiadać większą wartość nawet od człowieka, tak że jeden głupiec trzyma w zależności mnóstwo innych ludzi z tego tytułu, że ma on wielką kupę złota? I oto mieszkańcy Utopii nie

mogą pojąć, że jakiemuś osobnikowi oddaje się boską niemal cześć jedynie za jego bogactwa.

Mieszkańcy Utopii czas wolny od pracy poświęcają nauce, którą, jak na swe czasy, postawili nader wysoko: praktyczne jej zastosowanie pozwala na sztuczne wylęganie kurcząt, na przepowiadanie pogody, na prowadzenie dokładnej statystyki. Szukają oni szczęścia w życiu cichem, pracowitem i poczciwem, we wszelkiego rodzaju rozrywkach, pozostających w zgodzie z moralnością. Niskie, krwawe zajęcia pozostawiają niewolnikom; do ich rzędu strącają również przestępców. Do takich wzgardą okrytych zajęć należy nie tylko rzemiosło rzeźnickie, ale i szlachetny fach farbiarza, w czem poglądy mieszkańców Utopii zgadzają się najzupełniej z zapatrywaniami Fryderyka Wielkiego.

Państwo opiera się na ścisłej monogamii. Utopijczycy wcześnie wstępują w związki małżeńskie, powodowani przytem wyłącznie skłonnością, gdyż nie stoją im na przeszkodzie ani troska o utrzymanie rodziny, ani jakiekolwiek względy natury pieniężnej. Dlatego też można tam skutecznie walczyć z wszelkiemi stosunkami płciowemi, utrzymywanemi poza małżeństwem. Przed ślubem narzeczeni dla uniknięcia późniejszych zawodów i zachowując na wszelki wypadek ścisłą dyskrecyę, powinni ukazać się sobie zupełnie bez osłon. „Oczywiście śmiesznem się to wyda dla tych, którzy, kupując za marne pieniądze konia, oglądają go przecież na wszystkie strony.“ Prawo rozwodu istnieje jedynie w wypadku złamania wierności małżeńskiej albo też w razie zgody dobrowolnej wskutek zobopólnego braku sympatyi.

Mieszkańcy Utopii cieszą się zupełną swobodą religijną, wierzą jednak powszechnie w uduchowione bó-

stwo napełniające wszechświat, w pewien moralny porządek świata i w nieśmiertelność duszy. Kto jest odmiennego zdania, ten nie podlega prześladowaniu, lecz i nie cieszy się poważaniem. Nie mają też oni podwójnej moralności, jednej dla maluczkich, drugiej dla silnych tego świata. Posiadają również niewiele przepisów prawnych, jako zbytecznych dla narodów oświeconych; każdy zna doskonale nieliczne istniejące normy prawne, tak że na Utopii nie potrzeba wcale adwokatów lub komentatorów prawa. Kapłani, którymi mogą być i starsze kobiety, nie posiadają żadnej władzy specyalnej: kierownik rodziny jest spowiednikiem całego domu. Dwór nie wyróżnia się ani ceremoniałem, ani świetnością: jako symbol swej godności, książe nosi kłos zboża, kapłan — świecę woskową.

W innych krajach słyszy się wciąż o sprawach społecznych, a każdy ugania się tylko za własną korzyścią; tutaj, gdzie niema żadnej prywaty, każdy dba o dobro społeczne. Gdzieindziej, w najbogatszych nawet miejscowościach, ludzie mrą z głodu, jeżeli nie oszczędzają, i dlatego muszą myśleć więcej o sobie, niż o iunych. Gdzie wszystko jest wspólne, tam nikomu nic nie zbraknie, tam niema ubogich, niema żebraków, nikt nic nie posiada, choć każdy jest bogatym. Bo czyż nie jest najbogatszym ten, kto żyje swobodnie, bez niedostatku, bez troski o własne utrzymanie, nie trapiony żalami i wymaganiami żony, bez niepokoju o jutrzejszą nędzę syna lub o posag córki, o własną wreszcie egzystencyę w czasie, gdy stanie się niezdolnym do pracy, starym, słabym lub chorym?

„U wszystkich pozostałych narodów niema ani śladu prawa i sprawiedliwości. Gdzież bowiem podziewa się sprawiedliwość, skoro bogaty złotnik lub lichwiarz, którzy albo wcale nie pracują, albo też pra-

cują bezużytecznie, żyją wspaniale i szczęśliwie, podczas gdy ubodzy robotnicy, niby zwierzęta pociągowe pracujący w rzemiosłach i na roli, robotnicy, bez których społeczeństwo istnieć zupełnie nie może, egzystują nędzniej od własnego bydła? Bydło otrzymuje poddostatkiem paszy i nie ma żadnych trosk o przyszłość; zaś ludzie w ciężkiej, bezpłodnej pracy, o głodzie i niedostatku myślą z rozpaczą o starości i o śmierci żebraczej. Azaliż nie jest niesprawiedliwem państwo, które wobec próżniaków szafuje pieniężną zapłatą i odznaczeniami, a najpożyteczniejsze podpory swe wydaje bezlitośnie na łup nędznej śmierci?“

„A przytem bogatym nie wystarcza wyzysk prywatny; tworzą oni jeszcze na swą korzyść prawa, które chrzczą mianem sprawiedliwości. Wynajdują coraz to nowe środki, aby zachować dobra bezprawiem zdobyte i módz korzystać z pracy ubogich za możliwie niską opłatę. I gdybyż choć oni sami byli przytem szczęśliwi! Przy całej swej nienasyconej chciwości jakżeż dalecy są oni od szczęśliwości Utopijczyków, którzy wyzbyli się większości trosk przez usunięcie pieniędzy, którzy za jednym zamachem podcięli korzenie zła i niedoli. Bowiem wszelkie przestępstwa: podstęp, kradzież, zabójstwo, zdrada, — przestępstwa, za które kary mogą mścić, lecz nie zdołają ich wytępić, znikają wraz z pieniędzmi, a za niemi podąża rodzicielka zbrodni — nędza, mająca źródło właśnie w braku pieniędzy. W tych samych czasach, kiedy tysiące umierają z głodu, w śpichlerzach bogatych jeszcze pod koniec okresu głodowego możnaby znaleźć tyle zboża, że starczyłoby dla wszystkich.“

„Wreszcie sami bogaci zrozumieć powinni, że lepiej nigdy nie odczuwać braku w zaspakajaniu pierwszych potrzeb, niż posiadać nadmiar rzeczy niepo-

trzebnych. Pogląd taki i słowo Chrystusa dawno już zapewniłyby zwycięstwo prawdom powyższym, gdyby nie potęga dwóch potworów: dumy i pychy. Niepodobna wyrwać je z serca człowieka; ich to podszepty uczą nas mierzyć bogactwo i szczęście nie własną miarą, ale cudzą nędzą, nad którą wolno nam władać i tryumfować.“

Oto w treściwych słowach zawartość ciekawej książki Tomasza Morusa. Wiele zapożyczył on od pierwowzoru swego, od Platona, lecz jako praktyczny polityk, stworzył dla swych planów pewniejsze podwaliny, nie przechylając się ani na stronę wspólności kobiet i dzieci, jak to ma miejsce w arystokratycznem „Państwie,“ ani na stronę przymusu, obowiązującego według „Praw.“ Opierając się na trwałej, kulturalnej podstawie rodziny, przeprowadza on wszędzie zasadę wolności politycznej i duchowej; nawet jego poglądy religijne przerastają o całe niebo ówczesny skostniały dogmatyzm i przypominają raczej wiek 18-ty, co jest tem dziwniejszem, że Morus był pobożnym katolikiem i przeciwnikiem reformacyi.

Pieniądze i własność prywatną uważa on za rdzeń wszelkiego zła i dlatego pragnie zgładzić je ze świata. Nie będąc wprawdzie wrogiem handlu i przemysłu podobnie jak Platon, buduje on społeczeństwo swe na rolnictwie, które już z natury rzeczy jest mniej chciwem zysków. W epoce Morusa i nawet przez długi czas po jego śmierci spoglądano na projekty jego, jak na niewinną igraszkę umysłu, jakkolwiek przy niezłożonych ówczesnych stosunkach człowiek tego pokroju co Morus mógł wierzyć i niewątpliwie wierzył w wykonalność swego ideału. Powikłane i ożywione życie gospodarcze wybiegło znacznie dalej poza szranki zakreślone przez system Morusa. Atoli wspaniała krą-

głość i prostota tego systemu przy poważnej, wysoce moralnej krytyce współczesnych stron ciemnych, niezmiennie towarzyszących dobie obecnej, sprawiają, że Morus zajmuje wyjątkowe stanowisko na rozdrożu nowszych czasów. Potomek ówczesnej klasy panującej, wychowany w atmosferze jej tradycyj, jest on jednym z pierwszych w gronie owych tyle wyszydzanych „ideologów," którzy jednak po wsze czasy wskazywali i równali drogi dla ludzi czynu.

I Morusowi, podobnie jak Platonowi, los nie oszczędził pokus związanych z pełnieniem służby na dworze tyrana. Henryk VIII, po długim oporze More'a, ściągnął go wreszcie na dwór swój i z czasem obdarzył godnością kanclerza państwa. Ponieważ jednak More nie chciał schlebiać niskim instynktom okrutnego, despotycznego twórcy reformacyi angielskiej, więc też w r. 1535, w dwadzieścia lat po wydaniu „Utopii," skończył życie na szafocie. Umierał spokojnie, niemal pogodnie, jak przystało na prawdziwego filozofa, spoglądającego z uśmiechem i wzgardą na próżność życia i zabiegów ludzkich.

Dzieło More'a było pniem, który rozrastał się bogato w ciągu trzech stuleci aż po teraźniejszość, aż do przedstawicieli nowożytnego socyalizmu. Dał on początek całej literaturze, traktującej problematy społeczne bądź w formie lekkiej, powieściowej, bądź też w poważniejszej; barwnie, błyskotliwie, czy to w celach przeważnie pedagogicznych, czy też głównie politycznych, z mniejszą lub większą dozą fantazyi i zręczności, literatura ta odzwierciadlała ku pożytkowi świata nieszczęsnych lub niezadowolonych obrazy krain bajecznych z za siedmiu mórz, z dalekiej przyszłości. Z pośród licznych tych następców i naśladowców nikt nie ujął kwestyi tak głęboko, nikt nie oddał jej w bar-

wach tak ciepłych, jak to uczynił Morus. Stąd też nasz przegląd tego piśmiennictwa poprzestaje na streszczeniu oryginału. Jako dodatek, przytaczamy tytuły najwybitniejszych późniejszych utopij, które można polecić do studyów prywatnych, jako zawierające bądź co bądź sporo uroku i oryginalności.

LITERATURA.

Tomasz Morus (More), Utopia. (Trzy przekłady niemieckie, jeden francuski Stouvenela).

Mohl, Robert von, Geschichte und Literatur der Staatswissenschaften. Tom I.

Kleinwächter, Dr. Fryderyk, Die Staatsromane, Wiedeń, Breitenstein.

Kautsky, Karol, Thomas More und seine Utopia, Sztutgart, I. H. W. Dietz.

Die Geschichte des Sozialismus in Einzeldarstellungen, Tom I, część druga, I. H. W. Dietz.

Spis najwybitniejszych utopij społeczno-politycznych od Tomasza Morusa do naszych czasów z załączeniem daty wydawnictwa.

Campanella, Thomas, Civitas Solis, około 1615.

Dzieło wolnomyślnego dominikanina stanowi po „Utopii“ najwybitniejszy przykład literatury tego rodzaju, zwłaszcza zawiera ono wartościowe wskazówki tyczące wychowania i oświaty. Rzeczą prawdopodobną jest, że wywarło ono wpływ na założenie i kierunek jezuickiego państwa feudalnego w Paragwaju (1610—1768).

Andreae, Joh. Val., Reipublicae Christianopolitanae descriptio, 1619.

Dość niesamodzielny opis państwa Słonecznego, zasługujący na uwagę z tego jedynie względu, że w nim to katolicko-wolnomyślne zapatrywania dominikanina przyoblekły się w szatę kościoła protestanckiego.

Harrington, James, Oceana, 1656.

Socyalizm wielce konserwatywny, poprzestający na zakreśleniu granic wzrostowi prywatnej renty gruntowej do 2000 funt. sterl. rocznie; wszelką przewyżkę ponad sumę powyższą uniemożliwiać ma odpowiednie prawodawstwo spadkowe.

Vairasse, Denis, Histoire des Sévarambes, 1677

Dzieło ciekawe, pełne talentu. Po raz pierwszy spotykamy tu pomysł 8-godzinnego dnia roboczego (8 godzin pracy, 8 godzin wypoczynku, 8 godzin snu). Przyczynami wszelkich nieszczęść społecznych są według autora: duma, skąpstwo, lenistwo i wykroczenia płciowe.

Fichte, Johann Gottlieb, Der geschlossene Handelsstaat, Tübingen, 1800.

Utalentowany opis organizmu gospodarczego, którem rządzi państwo; ciekawe objaśnienia takich pojęć, jak własność, prawo na pracę i t. d.

Morelly, N., Naufrage des Iles flottantes, 1753.

Cabet, Etienne, Voyage en Icarie, 1843.

Pierwsza utopia, która poprowadziła do praktycznej próby kolonizacyi, zresztą uwieńczonej niepowodzeniem. Do faktu tego powrócimy jeszcze poniżej.

Bellamy, Edward. Dwa przekłady polskie: W roku 2000 i Wiek XXI.

Hertzka, Teodor, Freiland, 1890.

Dziełem acz niesystematycznem, lecz pełnem interesujących myśli społecznych jest:

Defoe, Daniel, An Essay on Projects, 1697. (Istnieje przekład niemiecki p. t. Sozialle Fragen vor 200 Jahren, 1890).

Słynny autor „Robinsona Kruzoe“ już 200 lat temu rozwinął mnóstwo poglądów postępowych, dotyczących między innemi zrzeszeń, upaństwowionego związku zawodowego marynarzy, gmachów, ulic i t. p. Już w owym czasie wniósł on do parlamentu angielskiego projekt porta pocztowego w wysokości jednego pensa, projekt, który po 150 latach został wprowadzony w czyn przez ministra poczt sir Rowlanda Hilla.

ROZDZIAŁ V.

Z czasów Reformacyi i wojny chłopskiej.

Życie społeczne Europy środkowej, Niemiec, znacznie dłużej wspierało się na rolnictwie niż życie Anglii, gdzie rzemiosło i handel o wiele wcześniej zdobyły sobie wpływ przeważający i gdzie wielkie miasta odegrały w polityce rolę rozstrzygającą. Zjawisko powyższe oczywiście nie przynosi żadnej ujmy energii niemieckiej, która przecież w wiekach średnich połączyła w potężny, obronno-zaczepny związek hanzeatycki handel i obieg wolnych miast Rzeszy oraz przytykających do nich porzeczy, położonych w pobliżu morza Północnego i Baltyku. Natomiast wewnątrz kraju, zwłaszcza na południu, panowało wciąż jeszcze rolnictwo, traktowane według dawnej modły. Wspólna gospodarka pod postacią starożytnych związków marchijnych utrzymała się tam przeważnie aż do końca średniowiecza: grunta orne, pastwiska i las — najdłużej te ostatnie — należały do wspólnoty; dzięki systematycznemu porządkowi użytkowania oraz prawu spadkowemu, opartemu na niezłożonych zasadach prawodawstwa germańskiego, jednostka miała zapewnione skromne utrzymanie. Rzemiosła były względnie niezbyt roz-

winięte, większe znaczenie posiadały jedynie gałęzie rzemiosł pomocniczych dla rolnictwa. Obieg odbywał się w ciasnym zakresie granic miejscowych. Pozatem działalność przemysłową ściśle regulowały przepisy cechowe. Wogóle życie przemysłowe wczesnego średniowiecza stanowi w dziejach niezwykły przykład porządku i jednolitości. Ponad wolnemi związkami gminnemi z przysługującem im prawem własnego sądownictwa, górowała jedynie władza opiekuńcza króla, wobec którego istniał obowiązek niewielkich, peryodycznie uiszczanych powinności. Kościół miał pieczę nad szkołą, co prawda, nader niedoskonałą, i nad ubogimi, wzamian za co pobierał dziesięcinę, mającą źródło aż w tradycyi biblijnej.

Takie proste, patryarchalne stosunki życiowe i prawne zacierały się stopniowo pod wpływem zmian czasu. Rozwijający się przemysł w miastach znajdował sobie oddzielne środowisko; początkowo czysto gospodarczy ustrój cechowy w zwycięskich przeważnie zapasach, prowadzonych z rodami patrycyuszowskiemi, zdobył sobie tutaj znaczenie polityczne. Patrycyat coraz częściej począł zwracać się do handlu, który podówczas właśnie znajdował się w epoce rozkwitu: na południu Rzeszy powstawały ogromne kapitalistyczne kompanie handlowe i bankowe Fuggerów, Welserów i innych. Owe domy handlowe przy pośrednictwie północno-włoskich rzeczypospolitych, które opanowały handel morski, sprowadzały naprzód produkty odległego Wschodu, później zaś przez Hiszpanię i Portugalię dostarczały skarbów z nowoodkrytych zachodnich części świata. Skutkiem powiększenia zasobów kapitału, z wkroczeniem wzmożonej gospodarki pieniężnej i wysubtelnionych potrzeb życiowych musiał nastąpić ogólny przewrót w stosunkach ekonomi-

cznych. Dawne formy prawne, oparte jedynie na stosunkach rolnych, nie wystarczały już obecnie. Wślad za zbudzeniem studyów klasycznych we wszelkie przejawy życia przenikało coraz silniej prawo rzymskie, którego normami dawniej już posługiwało się duchowieństwo; zaś prawo to przyniosło ściślejsze pojęcie własności, odmienne przepisy spadkowe, zawikłaną procedurę sądową, zupełnie niezrozumiałą dla prostego wieśniaka, przyczem administracyę i sądownictwo oddało ono w ręce stanów specyalnych, wykształconych fachowo.

Wpływ miast, w których przodujące partye demokratyczne w zawody z kupcami-patrycyuszami złotem zdobywały sobie poważne przywileje u władzy Rzeszy, znajdującej się w wiecznej potrzebie pieniężnej, wzrastał ustawicznie; rosła też potęga drobnych książąt i panów, gdy tymczasem właściwa najwyższa władza państwowa staczała się coraz głębiej w przepaść upadku. Szlachta osiadła na roli, szlachta, która niegdyś żyła skromnie i szczęśliwie w głębi swych zamków i tylko podczas służby wojskowej rycerskiej składała daninę swej żądzy czynu, mając przed oczami przykłady zbogaconych miast, zarażała się zbytkiem cechów i patrycyatu, zaś przepych wykwintnego życia na dworach pomniejszych książąt i panów kościelnych ze swej strony wywierał urok nieprzeparty. Panowie duchowni, prałaci i opaci, również nie umieli się oprzeć kuszącym przykładom. Wszędzie wśród warstw wyższych podniosły się wymagania życiowe, tymczasem środków do ich zaspokojenia mogli dostarczyć tylko chłopi. Uwalniając się stopniowo od wszelkich ciężarów i podatków, nawet od obowiązków wobec ubogich, panowie świeccy i duchowni przesunęli je wreszcie na barki drobnej posiadłości rolnej. Kmieć rzeszy, ongi

zupełnie wolny, niepostrzeżenie prawie dla siebie samego stał się, jak to określa wyrażenie specyalne, „przypisańcem,“ chłopem pańszczyźnianym i poddanym, który, prócz nowych danin na rzecz zwierzchności pańskiej lub klasztornej, prócz uciążliwych opłat spadkowych, musiał uiszczać bezpłatnie w formie roboty pańszczyźnianej znaczną część swego czasu, nieraz połowę tygodnia. Panowie na zasadzie „praw swoistych“ przywłaszczyli sobie powoli wspólną własność gminną—pastwiska i lasy; posiadłości gruntowe „martwej ręki,“ kościoła, wzrosły olbrzymio, tak, że pod koniec wieków średnich wynosiły przeciętnie przynajmniej trzecią część całkowitej powierzchni, zaś w niektórych okolicach znacznie więcej, bo aż do $^4/_5$ ogółu gruntów. W następstwie tej zmiany lud ubogi stracił w okrutny sposób wszelkie prawa do lasu i prawo zbierania podściółki i polowania, przyczem nikt mu nie zwracał szkód, jakie na polach jego wyrządzała sztucznie pielęgnowana zwierzyna. Ostatnie ślady tej walki między prawem wspólnoty gminnej a prawem pańskiem sięgają aż po nasze czasy: pamiętamy jeszcze dokładnie spór z przed kilku laty, prowadzony przez chłopów z Fuchsmühlu z dziedzicem ich von Zollerem, spór, w którym doszło do jawnego buntu, zakończonego rozlewem krwi i więzieniem. W owych czasach nowe porządki prawne i nadużycia silnych musiały jeszcze dotkliwiej obrażać pojęcia i uczucia ludu. Bowiem wszędzie, gdzie tylko nie przyjmowano zmian dobrowolnie, panowie świeccy i duchowni nie cofali się przed użyciem gwałtu i podstępu: podrobione, rzekomo stare pergaminy pojawiały się nagle nawet w archiwach pobożnych klasztorów; jeżeli do przekonania wyzyskiwanych nie wystarczała dobroduszna, ślepa wiara w autorytet duchowny, w razie potrzeby

chciwi opaci ku większej chwale Bożej przysięgą stwierdzali prawdziwość tych dowodów. Gdzie tylko było można, tam podkopywano nawet wolność osobistą: zaczęto się mieszać w sprawy małżeńskie i spadkowe, a przepisy prawne umiano wyzyskać i komentować na własną korzyść, tak, że coraz większa liczba dzieci zrodzonych z rodziców wolnych, już od urodzenia dostawała się w poddaństwo. „Uważani za własność panów, za ich poddanych, gdzie zaś pozostały resztki własności chłopskiej, gnębieni pańszczyzną, dziesięciną, opłatami spadkowemi, czynszami i daninami, wskutek wzrastającego zbytku panów przytłaczani coraz bardziej brzemieniem podatków i nowych opłat, wciągani do każdej wojny, do każdego sporu i rujnowani przez nie, chłopi niemieccy znajdowali się w opłakanem położeniu, w stanie zupełnego bezprawia i rozpaczy. Pozbawieni opieki i przedstawicielstwa w Rzeszy, w sejmach krajowych, w sądach, byli oni wystawieni na samowolę panów, na zdzierstwa i oszustwa chciwych urzędników, prawników i pisarzy. Wobec bezsilności władzy, wobec pychy i zatwardziałości serc panów i rycerzy, wobec obojętnego samolubstwa i lekceważenia ujawnianego względem nich przez stany wyższe — przez bogatych kupców i obywateli miejskich, nie było ani promyka nadziei na polepszenie ich losu.“

Tak opisuje okres zamierającego średniowiecza zupełnie konserwatywny historyk niemiecki Grzegorz Weber. Rzecz dziwna tylko, że w spisie swym zapomina o najcięższych grzesznikach — o panach duchownych. A właśnie przeciw nim zwróciła się nasamprzód burza reformacyi, która zapewne dlatego porwała tak silnie niższe warstwy narodu, bo spodziewano się od niej wyzwolenia lub złagodzenia niewoli. Gdy-

by nie nadużycia gospodarcze i gwałcenie obowiązków kościoła, mimo całą zgniliznę i pustkę duchową kleru, reformacya nie osiągnęłaby nigdy takiego zwycięstwa. Dziś fakt ten jest dla nas zupełnie jasnym, lecz przywódcy reformacyi nie byli go świadomi. Religijne pojęcia i cele tak silnie zawładnęły wszystkiemi ich myślami i uczuciami, że nie stać ich było na sprawiedliwą ocenę rzeczywistości gospodarczej. Mimo to jednak, bez udziału własnej świadomości i woli, dając ludowi w ręce Pismo Święte, podważyli oni wbrew swym zamiarom pokorę poddańczą i w ten sposób ukuli oręż dla powstania 16-go stulecia. Strapieni nędzarze dowiedzieli się nagle, że w Piśmie Świetem jest mowa o czemś więcej prócz o dziesięcinie i uległości wobec władz świeckiej i duchownej. Z zapałem pochwycili naukę ewangieliczną o jednakiej godności wszystkich ludzi, o prawach ubogich i maluczkich. Biblia staje się kodeksem dla rewolucyi stanu chłopskiego, tak jak później Contrat social Rousseau'a stał się kodeksem dla rewolucyi mieszczańskiej. Pismo Święte wytrąciło prostaczka z mglistej jego zadumy, poprzez idee równych praw i wolności ułatwiło mu zbliżenie do nieprzebranych tłumów, do towarzyszów niedoli. Temu zbrataniu w imię idei torowała drogę świeżo wynaleziona sztuka drukarska; pismo, które dotąd w sukienkę obcej mowy przystrojone stanowiło przywilej mnichów i uczonych, stało się dobytkiem całego narodu i w postaci objawienia bożego przenikało do chat najuboższych. Wtedy to chłopi, zwłaszcza w Niemczech południowych, posłyszeli o swych braciach Szwajcarach z przeciwnego brzegu jeziora Badeńskiego i Renu, o tych braciach, którzy sami złamali szeregi dumnych rycerzy i w walce z potęgą mocarstwa austryackiego zdobyli ojczyznę i swobodę.

Już w końcu wieku 15-go wrzało zewsząd wśród chłopstwa niemieckiego; w początkach stulecia 16-go pomnożyły się zwiastuny przygotowującego się buntu, tajne stowarzyszenia znane pod nazwami Bundschuh i Ubogiego Konrada szerzyły hasła samopomocy, aż wreszcie w r. 1525 płomień potężnej rewolucyi ogarnął całe państwo, rewolucyi nawskroś społecznej, choć skromnej w swych żądaniach, zmierzającej bynajmniej nie do przewrotu społecznego, lecz poprostu do usunięcia przywilejów niemożliwych już do zniesienia. Charakterystycznemi pod tym względem są owe 12 artykułów, powstałe już w lutym roku 1525, które w formie świstków ulotnych rozszerzyły się po całem cesarstwie, dając prawie wszędzie wyraz programowi powstańców. Żądania opiewały jak następuje: swoboda wyboru i prawo usuwania proboszczów przez gminy; zużywanie dziesięcin na rzecz ubogich po potrąceniu przyzwoitego wynagrodzenia dla duchowieństwa; zniesienie nałożonych samowolnie tak zwanych małych dziesięcin; poddaństwo wyłącznie w stosunku do władzy prawnej; wspólność lasów oraz zwrot bezprawnie przywłaszczonych gruntów gminnych; prawo polowawania i rybołówstwa; ograniczenie robót pańszczyźnianych oraz odszkodowanie za pracę przekraczającą ich zakres; sprawiedliwe unormowanie czynszów gruntowych; zniesienie tak zwanych opłat pośmiertnych, które pochłaniały większą część dziedzictwa wdów i sierot; wreszcie wykonywanie sprawiedliwości według dawnych praw potwierdzonych pieczęcią. Rzeczą prawdziwie wzruszającą jest ciągłe odwoływanie się chłopów do słów Chrystusa i Pisma Świętego; w konkluzyi proszą o sprawdzenie ich żądań według Biblii i oświadczają, że gotowi są „ustąpić od wszystkiego, co na jej zasadzie nie da się dokładnie udowodnić.“

Ramy naszej pracy nie pozwalają na krótki bodaj szkic tego ciekawego powstania. Chłopi na dłuższą metę nie dorośli jeszcze byli swych przeciwników. Wprawdzie początkowo zdołali oni siłą przekonania lub przemocą pozyskać dla swych celów pewną część demokratycznych stanów Rzeszy, a nawet niektórych książąt i rycerzy, wzbudzić postrach w szeregach ciemięzców, zburzyć w ciągu kilku miesięcy przeszło tysiąc zamków i klasztorów i od ich panów wyjednać przysięgę, poręczającą, że nie będą szukali odwetu. Ale potężnym, setki tysięcy głów liczącym tłumom brakło jednolitego kierownictwa. W ostateczności chłopi, zbrojni przeważnie w widły, kierujący swój pochód według gwiazd, zmuszeni byli ustąpić przed wyćwiczoną, opatrzoną w strzelby jazdą książąt i biskupów. Gdzieniegdzie przebiegłość lub zdrada podeszły dyplomatycznie dobroduszną ich ufność.

Główna wina klęski cięży na przywódcach reformacyi, zwłaszcza na Lutrze. Wychowywany wyłącznie w ciasnocie pojęć religijnych, Luter twardo stał przy kościelnem poszanowaniu zwierzchności, sfery panujące i inteligentną burżuazyę miejską uważał za filary swego ruchu, mniemając, że po zaspokojeniu głodu ducha zmaleje i nędza fizyczna ludu ubogiego. Wpradzie tliło w nim jakieś mgliste pojęcie o potrzebach chwili, gdy twierdził, że „należy pomnażać trud rolniczy, zaś zacieśniać kupiectwo,“ lecz teologowi brakło głębszej znajomości środków praktycznych, przy których pomocy mógłby wykonać nawet ten nieskomplikowany program. Za jedyne źródło majątku uważa on błogosławieństwo boże, a prawdziwe zbawienie widzi tylko w wierze i cierpieniu; co więcej zamiast zwrócić się z taką nauką do klas posiadających, opowiadał ją głównie ubogim. Jednakże mimo całą taką jedno-

stronność, wrodzone poczucie sprawiedliwości kazało Lutrowi uznać 12 artykułów; ogłosił on uroczyste *Wezwanie do pokoju*, rozpoczynające się od ostrego skarcenia książąt i duchowieństwa. Ale zająć zdecydowane stanowisko po stronie maluczkich, tego było dla Lutra zawiele; wprawdzie daje on do zrozumienia, że czyn taki mógłby go wyśmienicie pomścić na wrogach, lecz zaraz potem woła: „niechże mnie Bóg od tego chroni na przyszłość, jako i dotąd chronił.“ Chłopów tedy napomina jeszcze surowiej: trzeba ze wszech miar być cierpliwym poddanym wobec zwierzchności ustanowionej przez Boga; do dóbr doczesnych należy, stosownie do nauk Ewangelii, przykładać jaknajmniejszą wagę nawet za życia. Zależało mu tylko na przekonaniach religijnych: jeżeli książęta i władcy duchowni zabraniają chłopom czytania Ewangielii, to wówczas, za radą Lutra, ci ostatni powinni opuścić dotychczasowe miejsce zamieszkania i pójść tam, gdzie będą mieli swobodę w tym kierunku. Nieco średniowieczne pojmowanie życia zmąciło bystrość wzroku gienialnego człowieka i zaciemniło mu ekonomiczne przyczyny ruchu.

Koło Wielkiejnocy chłopi frankońscy krwawo pomścili swe krzywdy na grafie Helfensteinie i jego świcie. Był to smutny odwet za wszystkie okrucieństwa i zdrady, jakich się wobec nich dopuszczano, przeklęte echo stuletniego systematycznego ucisku, które w Lutrze wywołało usprawiedliwione acz jednostronne oburzenie i wysunęło go na czoło reakcyi. Z pod pióra literalnie krwią ociekającego zrodziła się piorunująca odezwa: „Przeciw chłopom zbójcom i zbrodniarzom.“ Każdy, kto może, niechaj kłóje, bije i dławi. W odezwie niemieckiego reformatora znajdują nowy oddźwięk nieubłagane wyrazy ślepego fanatyzmu, któ-

re po raz pierwszy padły przed trzystu laty z ust mnicha w okropnych czasach wojen albigeńskich: „Mordujcie wszystkich, Bóg i tak pozna swe owieczki.“ — Melanchton również nie dał się wyprzedzić, wystawiając ludowi niemieckiemu takie świadectwo, że „wobec jego dzikości i nieokrzesania należy mu się mniej jeszcze swobody, niż jej obecnie posiada.“

Wrogie usposobienie reformatorów zaostrzyło się jeszcze dzięki tej okoliczności, że na czele zbuntowanego ludu stanęli teologowie, którzy naprawdę zapragnęli stosować naukę ewangieliczną do życia społecznego. Takimi byli: Karlstadt i w wyższym jeszcze stopniu Tomasz Münzer. On to, chcąc przeciwdziałać zdziczeniu moralnemu wywołanemu przez pogoń za zarobkiem oraz uniknąć wynaturzenia reformacyi, które mogło doprowadzić do stworzenia nowego papiestwa opartego na Ewangielii, postawił odrazu żądanie wspólności dóbr. Fanatyzm i mistycyzm poprowadziły humanitarnych tych przywódców, a raczej prowadzone przez nich tłumy do gwałtownych wybryków, które znów dodały bodźca reakcyi.

Gdyby reformatorów ożywiał duch takiego Tomasza Münzera, to, uznawszy słuszne podstawy buntu, stanęliby oni w obronie uciśnionych, łagodziliby zapamiętałość obu partyj przeciwnych i pomogliby zwyciężyć uczciwym wymaganiom chłopów. Przeszkodziłoby to tryumfowi klas panujących, lecz oddałoby nieobliczone usługi sprawie gospodarczego i politycznego rozwoju Niemiec, a może nawet uchroniłoby je od trzechwiekowych rozterek i upadku.

Na smutnem tle tego okresu jaśnieje postać jednego tylko reformatora, który obok zapału religijnego posiadał umysłowość prawdziwego dyplomaty: jest to postać zuryszanina Ulryka Zwingliego. Rozumiejąc

dokładnie przyczyny ekonomiczne wojny chłopskiej, uczynił on, że w obrębie jego działalności złagodzono ciężary i daniny i zniesiono poddaństwo, przez co uchronił swą ojczyznę od chorobliwych drgawek, które sparaliżowały rozwój po tamtej stronie Renu.

Ile błogosławieństwa spłynęłoby na państwo niemieckie skutkiem wojny chłopskiej, gdyby polityka patrzyła na jej żądania z bezstronnego stanowiska dobra publicznego, o tem przekonać się można najlepiej z projektu konstytucyi ułożonego w Heilbronnie, z projektu, który wobec potomności stanowi testament wojny chłopskiej. Godny uwagi projekt ten zawiera następujące punkty:

1) Konfiskata wszystkich dóbr duchownych i wyznaczenie księżom stałej pensyi.

2) Spłata praw feudalnych przy pomocy sum otrzymanych ze sprzedaży dóbr duchownych.

3) Możność spłacania wszelkich czynszów gruntowych.

4) Zreformowanie miast i gmin wiejskich „według prawa boskiego i przyrodzonego w imię wolności chrześciańskiej.“

5) Wykluczenie duchowieństwa od urzędów świeckich i od udziału w zarządzie gminnym i państwowym.

6) Reforma jurysdykcyi z sądami przysięgłych i sądami apelacyjnemi. Ograniczenie czynności doktorów prawa rzymskiego do pracy naukowej przy uniwersytetach.

7) Zniesienie ceł wewnętrznych, swoboda przejazdu.

8) Jedność monety, miary i wagi.

9) Prawa przeciw lichwie dla obrony przed wielkiemi przedsiębiorstwami pieniężnemi.

10) Zniesienie wszelkich panów pośrednich, świeckich i duchownych, bezpośrednia opieka państwowa nad wszystkiemi stanami przy systemie bezpośrednich peryodycznych podatków państwowych.

11) Sąd rozjemczy dla wprowadzenia w życie projektu; w skład sądu, obok arcyksięcia austryackiego Ferdynanda i kurfirsta saskiego, wejść mają: Luter, Melanchton, Bugenhagen i inni.

Ileż nędzy i nieszczęść, ileż wojen i spustoszenia można było zaoszczędzić narodowi niemieckiemu przez uznanie owych „praw zasadniczych“ i wprowadzenie ich w czyn już podówczas, zamiast czekać trzysta lat, aż póki krwawe rewolucye lat 1789 i 1848 staną się wykonawcami tego testamentu i uwolnią rolnictwo niemieckie z pęt nałożonych przez wielką własność i klasztory. Dopiero potężna fala rewolucyi francuskiej i żelazna dłoń zwycięzcy z Korsyki zdołały usunąć nadużycia, które dały powód do powstań chłopskich w początkach 16 stulecia. Dopiero ostatnia ćwierć wieku 19 dała żywy wyraz żądaniom z zakresu gospodarki narodowej, wypowiedzianym w programie heilbrońskim. Uprzednie niedocenianie tego programu doprowadziło do burzliwej reakcyi przeciw reformacyi i do wojny 30-letniej, która zamieniła Niemcy w pustynię bliską śmierci politycznej. Prawdopodobnie cesarstwo uniknęłoby fatalnego pod względem politycznym i społecznym rozdwojenia religijnego, gdyby upragnione przez chłopów ówczesnych „zreformowanie miast i gmin według prawa boskiego i przyrodzonego w imię wolności chrześciańskiej,“ znalazło szerszy oddźwięk, gdyby „kościół niemiecki“ stworzył podwalinę dla jedności narodowej.

Ale żarna w młynie postępu ludzkiego obracają się zwolna: trzysta lat nie minęło jeszcze od czasu,

kiedy niemieccy książęta udzielni mniemali, że mają prawo odprzedawać własnych swych poddanych na służbę wojskową do obcych mocarstw; sto lat nie upłynęło jeszcze, jak w ojczyźnie Zwingliego na nędzarza bezdomnego pozbawionego pracy ustawiano wprawdzie nie szubienicę, jak to miało miejsce w Anglii za czasów Morusa i później jeszcze, ale przynajmniej nagankę i sprzedawano go na galery rzeczpospolitej weneckiej i genueńskiej; upłynęło dopiero jedno stulecie od chwili, kiedy w Szwajcaryi, w kantonie Zurychskim, wzbraniano wieśniakom wszelkiej wymiany handlowej w obrębie własnej wsi, zmuszając ich do uskuteczniania obrotów jedynie w mieście, po uiszczeniu wszelkich opłat.

A czyż dziś wykonano wszystkie punkty owego testamentu? Rzućmy wzrokiem na Niemcy wschodnie, gdzie chłopi prawnie oswobodzeni nie są dotąd wolnymi i równouprawnionymi członkami społeczeństwa; popatrzmy, jaki ciężar praw podatkowych spoczywa na ubogich, a jaki na bogatych; przyznajmy, że prawodawstwo nowożytne szwankuje jeszcze bardzo na punkcie prawodawstwa leśnego i odszkodowań za straty wyrządzone przez zwierzynę. Wówczas uświadomimy sobie, że po dzień dzisiejszy nie usunięto zupełnie szkodliwych pozostałości z okresu feudalnego i że w zakresie rolnictwa istnieje dotąd paląca potrzeba wyzwalającej pracy społecznej.

LITERATURA.

Zimmermann, Dr. W., Geschichte des grossen Bauernkrieges, Sztutgart, księgarnia nakładowa Riegera.

Schlosser F. I., Dzieje powszechne, tom 12-y, Lwów, księgarnia Bartoszewicza.

Weber, Dr. Georg, Allgemeine Weltgeschichte, tom X-y, Lipsk, Engelmann.

Venedey, Geschichte des deutschen Volkes, tom IV-y, księga 22, Berlin, Franz Duncker.

Janssen, Johann, Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters, tom I, Freiburg, Herder.

Hartfelder, Dr. Karl, Zur Geschichte des Bauernkrieges in Südwestdeutschland, Stuttgart, Cotta.

Lamprecht, Karl, Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter, tom I, Lipsk.

Roscher, Wilhelm, Geschichte der deutschen Nationalökonomik, Stuttgart, Cotta.

Schmoller, Gustaw, w XVI tomie Zeitschrift für Staatswissenschaften, 1860, str. 461.

Wiskemann, w Preisschriften der Jablonowskischen Gesellschaft, tom III.

ROZDZIAŁ VI.

Z Francyi 17 i 18 stulecia. Colbert i merkantylizm.

Od początku wieku 17 do drugiej połowy 18 Francya jest krajem, który nadaje ton całej Europie i wyprzedza ją zarówno pod względem oświaty ogólnej i rozwoju politycznego, jak i w dziejach gospodarki. Niemcy, rozdarte waśniami wyznaniowemi, pozbawione silnej władzy centralnej, która łączyłaby mnóstwo oddzielnych państewek, stanowią arenę dla walk sąsiadów; przedstawiają one obraz wyludnienia i spustoszenia, rolnictwo i przemysł znajdują się w nich w stanie opłakanym, handlowa potęga Hanzy obumarła. Ongi kwitnące rzeczpospolite Włoch północnych, Wenecya, Genua i Piza, wskutek odkrycia drogi morskiej do Indyj tracą na znaczeniu. Gdyby wówczas, zamiast szarpać się wzajem zawistnie, połączyły się one i wskrzesiły dzieło Faraonów, przecinając nanowo przesmyk Sueski, to napewno jeszcze na długie lata zachowałyby górujące swe stanowisko w handlu wszechświatowym. Blask Hiszpanii i Portugalii wprędce po rozpoczęciu przez te kraje zdobywczej kolonizacyi zaczął przygasać; brak wszelkiej przezorności gospodarczej oraz ślepa żądza złota i ziemi zniweczyły ich potęgę

niemal w samym zarodku. Wielkie zapasy kruszców szlachetnych, spływających do nich z za morza, pierwsze występy przemożnej a oślepiającej gospodarki pieniężnej pociągnęły je do upadku: utrwaliło się w nich przekonanie, że potęgę narodową zdobywa się jedynie przez ściąganie do kraju złota i srebra i oto wszystkie siły wytężono w celu zatrzymania tego złota i srebra przy pomocy najgłupszych, najmniej skutecznych środków. Rozkwit handlu, którego widownią była Anglia za czasów Elżbiety, powstrzymały złe i bezplanowe rządy oraz nieskończone rozterki wewnętrzne.

Zdawało się, że jeden tylko kraj w Europie świadom był w owym czasie właściwej drogi do dobrobytu i bogactwa. Krajem tym była mała rzeczpospolita Niderlandzka, która w połowie 17 stulecia znajdowała się u szczytu niesłychanej potęgi i rozkwitu. Poznano tu najwcześniej, że rozwój przemysłu i rozszerzenie wzajemnych stosunków handlowych stanowią jedyny pewny fundament dla dobrobytu narodowego. I tutaj bezwzględnie wyzyskiwano kolonie, lecz przynajmniej posługiwano się przytem rozumnemi środkami. Popierano handel i żeglugę. Kiedy jeszcze w całej Europie próżniacza szlachta cieszyła się najwyższym szacunkiem towarzystwa i w związku z duchowieństwem sprawowała rządy państwowe, w Niderlandach kupiec i marynarz, rzemieślnik i przemysłowiec uważani byli za najpożyteczniejszych członków narodu, za kręgosłup społeczeństwa. Gdy gdzieindziej trwoniono złoto, Bank Amsterdamski, założony w r. 1609 w celu popierania przemysłu i handlu, skupił takie zasoby metaliczne, że dziś, mimo zniżkę wartości pieniędzy, niewiele banków posiada skarb mu dorównywujący.

Rozważna polityka Richelieugo i Mazarina usunęła wszelką władzę pośrednią i uczyniła z Francyi państwo centralistyczne. Przez to oraz skutkiem ogólnego rozwoju handlu i przemysłu zatraciła się dawna przejrzystość właściwa drobnej gospodarce; przed społeczeństwem stanęły zadania wyższe od wojny i policyi. Gienialny minister skarbu Henryka IV, książę de Sully (1560—1641), usiłował jeszcze ratować dawne państwo rolnicze; w tym celu tłumił on nowe prądy przemysłowe wszędzie, gdzie nie występowały one, jak w jedwabnictwie, w charakterze pomocniczym w stosunku do rolnictwa, a przez powściąganie zbytku i inne środki zapobiegawcze starał się zatrzymywać pieniądze wewnątrz kraju. Mimo to, przez uporządkowanie finansów, przez pobudowanie dróg i mostów i t. d. położył on podwalinę pod przyszłą potęgę swej ojczyzny, dla której właściwie odpowiedni budowniczy miał zjawić się dopiero w 50 lat później w osobie Baptysty Jana Colberta (1619—1683). Kardynał Mazarin umierając polecił młodziutkiemu królowi Ludwikowi XIV zręcznego administratora swego majątku prywatnego, i oto Colbert przez lat dwadzieścia kieruje wszechwładnie ekonomicznemi losami państwa.

Po wszystkie czasy potrzeba zmuszała władców absolutystycznych do otaczania się uzdolnionymi mężami stanu. Finanse królewskie, które według ówczesnego zwyczaju były niemal jednoznaczne z finansami państwowemi, znajdowały się w stanie bez wyjścia. We Francyi również miało miejsce zjawisko przechodzenia gruntów chłopskich w ręce wolnych od podatków szlachty i duchowieństwa, przez co nastąpił upadek rolnictwa; wobec zmniejszonej siły podatkowej wzrastający zbytek dworu oraz wieczne wojny całkowicie pochłaniały istniejące zasoby. Prócz tego wię-

ksza część podatków i należności tonęła w lichwiarskich szponach dzierżawców podatkowych i intendentów: aż do czasów Wielkiej Rewolucyi państwo nigdy nie ściągało podatków bezpośrednio. W r. 1661 naprzykład, z 80—90 milionów lirów uiszczonych przez lud jako daniny, podobno tylko 23 miliony wpłynęły do kasy państwowej. Colbert silnie reagował na ten nieład, to też w czasach jego administracyi, dzięki uczciwszej dzierżawie i ostrzejszej kontroli czysty dochód korony wzrósł przeszło w trójnasób, do 75 milionów.

Colbert rozumiał jednak, że trwałe źródło siły podatkowej wypływa jedynie z zamożności narodu; z żelazną więc energią pracował po 15 godzin na dobę w celu podniesienia tej zamożności. Przemysł uważał on za ważny środek do dopięcia swego celu, starał się tedy ze wszystkich sił go popierać. Przy pomocy najrozmaitszych premiów i przywilejów zmierzał nietylko do zachęcenia przemysłowców krajowych, ale i do pozyskania zagranicznych, naprzykład tkaczów z Niderlandów i górników ze Szwajcaryi. Z Hiszpanii i Szkocyi sprowadzał ulepszone rasy owiec, zużywał sumy olbrzymie na budowę dróg i kanałów, między innemi na przeprowadzenie słynnego kanału Languedockiego, który na przestrzeni 242 kilometrów miał łączyć ocean Atlantycki z morzem Śródziemnem.

Colbert nabrał przeświadczenia, że zatrzymywać w kraju przemocą złoto i srebro jest niepodobieństwem; należy je więc zdobywać i przechowywać przy pomocy handlu, sprzyjając na wszelkie sposoby wywozowi produktów krajowych, zaś możliwie ograniczając lub zakazując przywozu fabrykatów zagranicznych. Najłatwiej dopiąć tego celu przez wysokie cła na przywóz oraz przez znaczne premie dla przedmiotów ekspor-

tu. Polityka taka popierała wzrost sił przemysłu krajowego, a zarazem dostarczała skarbowi państwowemu poważnych dochodów. Połączywszy te cele, Colbert stał się ojcem nowoczesnej polityki ceł ochronnych. Aby podnieść handel zewnętrzny, zakładał on sam lub popierał zawiązujące się kapitalistyczne towarzystwa handlowe wsparte na potężnych flotach, których celem były Indye Wschodnie i Zachodnie oraz Lewant. Finansowy udział brał w nich sam król, względnie państwo. Żegluga ożywiła się dzięki premiom na budowę statków, a także skutkiem opłat nałożonych na cudzoziemskie okręty zawijające do portów francuskich. Rozkwit marynarki handlowej otaczała swą opieką świeżo stworzona silna flota wojenna.

Atoli Colbert nie poprzestaje na tych środkach; wnika on w najdrobniejsze szczegóły życia przemysłowego, rozwija działalność pedagogiczną skierowaną na to, aby podnieść i uszlachetnić wytwory przemysłowe i uczynić je tem samem pożądanemi, zdolnemi do współzawodniczenia na rynku wszechświatowym. Szczegółowe przepisy określają sposób sporządzania i gatunek towarów, naprzykład grubość, szerokość i długość sukna i t. p. Chcąc powstrzymać kupców marsylskich od wywożenia złota i pobudzić ich do handlu wymiennego, wydaje dla kompanii Lewantu pewne ograniczenia co do rozmiarów rocznego wywozu gotówki i drogich kruszców.

Dążąc do istotnego podniesienia przemysłu, trzeba było wywołać niskie płace robocze przez pośrednictwo tanich środków żywności. W polityce rolnej wywołało to metodę wbrew przeciwną poprzedniej: wywozowi zboża przeszkadzano przez wysokie cła, zaś podczas nieurodzaju zakazywano go zupełnie. Z tej samej idei wyrosła ludnościowa polityka Colberta: jak-

najtańsze płace przez podaż licznych rąk roboczych, jaknajwięcej żołnierzy dla króla, a więc ułatwienia przy zawieraniu związków małżeńskich, nagradzanie wielkiej ilości potomstwa, kary na mężczyzn gardzących małżeństwem i t. p. Taka jednostronność w polityce ekonomicznej okazała się zdradną: polityka agrarna podkopywała rolnictwo, polityka ludnościowa sprzyjała tworzeniu się nędznego proletaryatu. Obie wszakże znajdują wytłomaczenie w warunkach owej epoki, kiedy to przemysł dał się był wyprzedzić przez rolnictwo, gdyż obchodzono się z nim po macoszemu, zaś ustawiczne wojny wyludniły były kraje europejskie.

Dobroduszny despotyzm Colberta sprawił, że potomność sądziła go niejednokrotnie niesprawiedliwie. Nie jest to bynajmniej tyran szablonowy, za jakiego skłonniśmy go uważać, sądząc z jego bezdusznych naśladowców; jest to niewątpliwie jeden z najwybitniejszych nowożytnych mężów stanu. Gieniusz jego przejawia się nie na grząskim gruncie dyplomacyi, nie na krwawych polach walki, lecz w dziedzinie administracyi. Cele jego, acz stale stawiane z myślą o korzyściach monarchy, są zawsze podniosłe: pragnie on wywyższyć pracę, pracę wolną, którą wszędzie przekłada nad pańszczyźnianą, uważając tamtą za najkosztowniejsze dobro państwa. Chcąc uczynić przegląd przemysłu i handlu, dać wykształcenie kupcom i przemysłowcom i rozwinąć w nich sumienność, pragnąc przedstawicielstwa dla wspólnych interesów i podniesienia Francyi wobec współzawodnictwa zagranicy, zakłada on izby handlowe. Pozostaje w ciągłej, drobiazgowej korespondencyi z intendentami królewskimi, których z pijawek i tyranów ludu przekształca w organy kontroli gospodarczej. Mimo sprzyjania naogół cłom ochronnym w bystrym umyśle jego świta idea przyszłości

opartej na swobodzie handlu: dąży on do zniesienia ceł wewnętrznych, popiera traktaty handlowe, mające na celu swobodną, nieocloną wymianę win francuskich i sukna angielskiego, zwołuje do Paryża kupców cudzoziemskich, ofiarowując im nawet przytułek w założonym przez siebie Maison de Commerce. W jednem miejscu wyraźnie określa cła jako kule, tylko do czasu potrzebne przemysłowi. Gdzie tylko dostrzega w tem większy lub dorównywujący dawnemu pożytek, tam wszędzie niweczy przywileje. Zarzuciwszy zwykłe podówczas obniżanie wartości monet, obstaje przy utrzymaniu systematycznego porządku monetarnego. Mimo całą swą dążność w kierunku popierania interesów skarbowych monarchy, umie pohamować ją tam, gdzie jest ona nieekonomiczną, zniża więc uciążliwe cło od soli.

Lecz Colbert nie ogranicza się do czysto materyalnego podniesienia swego narodu i orlim wzrokiem spogląda na całokształt jego kultury duchowej; rozszerza założoną przez Richelieugo Akademię, sam zakłada w Paryżu Ogród Botaniczny i Obserwatoryum, w Rzymie — francuską szkołę sztuk pięknych i architektury. Wogóle na każdym kroku popiera sztukę i naukę. Mimo to wszystko, umierając nie cieszył się ani wdzięcznością króla, którego działalność Colberta wyniosła do olbrzymiej potęgi, ani wdzięcznością narodu, który, niezawsze sprawiedliwie, czynił go odpowiedzialnym za wszelką nędzę i ucisk podatkowy. Dopiero okres następny potrafił bezstronnie ocenić istotne jego znaczenie. Colbert był człowiekiem czynu, wszystko w nim uzewnętrzniało się w polityce twórczej, pióro jego nie pozostawiło ani kawałka traktatu czystoteoretycznego. Lecz działalność jego powołała do życia pierwszą naukową szkołę ekonomii narodowej, zwaną systemem

merkantylnym. Niesłusznie jednak sprowadzają szkołę tę wyłącznie do jego osoby, a jeszcze mniej usprawiedliwionem jest nazywać ją od jego nazwiska. W owym czasie popieranie handlu zewnętrznego, — że użyjemy tego wyrażenia — leżało niejako w powietrzu; nagle wykryta potęga kapitału pchała na te tory każdego myślącego polityka. Jeszcze w r. 1651, na dziesięć lat przed wstąpieniem Colberta do służby państwowej, Cromwell wydał swój Akt Nawigacyjny, który, wykluczając okręty cudzoziemskie od udziału w handlu angielskim, miał zadać cios handlowi kolonialnemu Niderlandów.

Pośrednio postępowanie Colberta rzeczywiście wywarło wpływ nader niekorzystny: od owej pory, przez sto lat przeszło nieudolni ministrowie władców absolutystycznych, zwłaszcza przy drobnych dworach niemieckich, próbowali naśladować zewnętrzne cechy tego systematu, zupełnie nie pojmując jego ducha. Powołując się na wielkiego Colberta, śrubowano podatki i dochody dwudziestu dwóch książąt zrzeszonych, powiększano kosztem poddanych dobra i wogóle prywatny majątek panujących, aż wreszcie uproszczono sobie sprawę do tego stopnia, że poddanych sprzedawano in natura. Handel i komunikacyę zakuto w krępujące więzy, obniżano wartość monet, w rozmaitych miejscowościach, w Nancy, w Monachium, w Bayreucie, w Ludwigsburgu i t. d. z potu ludu wznoszono miniatury Wersalu dla metres książęcych. Nawet monarcha tak rozumny jak Fryderyk Wielki, w sto lat po Colbercie, w r. 1766, urządził państwo pruskie na modłę merkantylistyczną; w tym celu sprowadził on rzeszę złożoną z 1,500 urzędników Francuzów, zaś niepowodzenia finansowe łatał pocichu przez obniżanie wartości pieniędzy.

Teorya bilansu handlowego.

Szkoła naukowego merkantylizmu w ośrodku swej teoryi stawia tak zwany bilans handlowy. Kupiec nazywa bilansem zestawienie swego majątku, przyczem pozycyę „ma“ przeciwstawia pozycyi „winien.“ W podobny sposób starano się układać bilans państwowy przez zestawianie przywozu z wywozem. Jeżeli majątek kupca przewyższa jego długi, to bilans jego nazwiemy czynnym, w przeciwnym zaś razie — biernym. Odpowiednio do tego bilans handlowy uważa się za czynny, pomyślny, jeżeli ogólna suma wywozu jest wyższą od ogólnej sumy przywozu, albo za bierny, niepomyślny, jeżeli więcej towarów przywozi się niż wywozi. Pogląd ten wychodzi z tego stanowiska, że przewyżka wywozu wpływa do kraju pod postacią kruszców szlachetnych, pod postacią pieniędzy, uważanych za nerw wszechrzeczy, gdy tymczasem przewyżka przywozu usuwa to najcenniejsze dobro zagranicę. Stosownie do tego za główny cel polityki handlowej uważano dopomaganie ze wszech sił wywozowi, powstrzymywanie przywozu za wyjątkiem niezbędnych surowców i posiadanie wewnątrz kraju wielkiej ilości złota i srebra; przyczyniać się do tego powinno eksploatowanie na najszerszą skalę choćby najmniej wydajnych kopalń krajowych.

Teorya ta opierała się na błędnem, acz przez okoliczności usprawiedliwionem przecenianiu pieniądza i jego funkcyj. Nie pojmowano charakteru pieniądza jako środka wymiany, przeciwnie mniemano, że już samo posiadanie, bez produkcyjnego stosowania, podnosi wytwórczość i dobrobyt. Wbrew takiemu zapatrywaniu marszałek Vauban wcześnie już zwrócił uwagę na to, że mieszkańcy krajów, sowicie przez naturę

uposażonych w złoto i srebro, jak naprzykład Meksyk i Peru, bywają bardzo ubodzy. Lecz teorya powyższa już z daleko poważniejszych względów nie wytrzymuje krytyki: stosunki między rozmaitemi krajami nie ograniczają się do widocznych jak na dłoni wywozu i przywozu. Nie tak jasno uzewnętrznione wierzytelności pewnego kraju wobec innego lub innych wyrównywują, a nieraz wprost odwracają cały ten stosunek. Takiemi są: należności za transport towarów, zwłaszcza morzem; w wyższym jeszcze stopniu pretensye do odsetek i dywidend od kapitałów, umieszczonych zagranicą bądź w formie pożyczek państwowych, bądź w przedsiębiorstwach przemysłowych; wreszcie pokaźne sumy, przenoszone z jednego kraju do drugiego skutkiem podróży i inne podobne należytości. Sprobujmy wyjaśnić sobie tę zmianę na przykładzie namacalnym. W Wielkobrytanii w ciągu lat 36 od r. 1861—1896 wynosił rocznie w funtach sterlingach

przeciętnie wzrastający przywóz 250—440 milionów
„ „ wywóz 190—296 „
stąd roczna przeciętna przewyżka przywozu . . . . . 60—144 „

czyli że ogółem w ciągu owych lat 36 przewyżka ta wyniosła 3,233 mil. funt. sterlingów (= około 32,330 mil. rubli). Według teoryi bilansu handlowego Anglia powinna była w tym okresie zupełnie zubożeć: tymczasem na pierwszy rzut oka widzimy, że jest ona najbogatszym krajem na ziemi. Przewyżki przywozu nie okupuje się więc dobrobytem kraju, musi ona widocznie znajdować pokrycie skądinąd. Istotnie statystyk angielski Giffen oblicza przychód z kapitałów umieszczonych zagranicą na 75 mil., przychód z frachtów morskich na 60 mil. funt. sterl. rocznie, tak że już z tych dwóch źródeł przybytek narodowy w ciągu

owych lat trzydziestu sześciu wyniósł 4,800 mil. funt. sterl., co po całkowitem pokryciu przewyżki przywozu towarów wynoszącej 3,200 mil. funtów daje jeszcze nadwyżkę 1,600 mil. funt. sterl. (= około 16,000 mil. r.), t. j. majątek narodowy powiększał się przeciętnie o 45 mil. funt. sterl. rocznie (450 mil. rubli). Widzimy tu dowodnie, że ze wzrostem rozwoju przemysłowego przywóz surowców stale się wzmaga, zaś wobec kwitnącego dobrobytu coraz większa ilość wytworzonych z nich fabrykatów zostają spożyte na miejscu; konsumcya wewnętrzna nawet najwybitniejszych narodów handlowych kilkakrotnie przewyższa całkowity handel zewnętrzny. W Niemczech wywóz wynosi wogóle mniej niż 70 marek na głowę, w Wielkobrytanii — około 150 marek na głowę; przeciętna konsumcya miejscowa oblicza się w pierwszym z tych krajów conajmniej na 200 marek, w drugim — na 300.

Pozatem dane statystyczne są niedość miarodajne: wszędzie dotyczą one tylko oclonego przywozu, cyfry zaś dla wywozu, przeważnie wolnego od opłat celnych, opierają się na szacunku niejednakowym dla rozmaitych krajów. Przy zupełnie dokładnej statystyce bilanse handlowe wszystkich krajów na ziemi powinny znosić się wzajemnie, tymczasem bilans ogólny wykazuje wciąż jeszcze przewyżkę przywozu, jest więc biernym, co samo przez się stanowi niemożliwość.

Gdy obecnie jasno widzimy mylność jakiegoś poglądu, w zdumieniu naszem pytamy mimowoli, jakim sposobem przeszłość mogła uważać go za prawdę nieprzepartą i na jego zasadzie budować całą gospodarkę. Zagadka ta jednak otrzyma wnet rozwiązanie, skoro uprzytomnimy sobie, że podówczas rzeczy przedstawiały się znacznie prościej, niż dzisiaj. Stosunki wzajemne nie były tak ożywione, można je więc było

łatwiej rozpatrzeć; długów państwowych istniało niewiele, przyczem wierzycielami byli przeważnie obywatele tego samego kraju; żegluga, przedsiębiorstwa zagraniczne, podróże spotykały się rzadko, to też w samej rzeczy bilans handlowy w wyższym niż dzisiaj stopniu zgadzał się z bilansem płatniczym.

Pod bilansem płatniczym pojmujemy sumę wszelkich stosunków gospodarczych, a więc i zobowiązania wypłacane nie towarami. Sumy tej nie można oczywiście określić zupełnie ściśle, mamy jednak dla niej pewien przybliżony miernik w postaci tak zwanego kursu weksli.

Teorya kursu weksli.

Jeżeli zobowiązań nie pokrywa się przez wypłatę gotówką, to miejsce jej zastępuje przekaz, to jest, ten, kto znajduje się w posiadaniu pewnej wierzytelności, za pośrednictwem pisma sporządzonego według określonego formularza, poleca swemu dłużnikowi uskutecznić wypłatę na korzyść osoby trzeciej. Takie zlecenie, zbrojne w przywilej przechodzenia z rąk do rąk i spowite w specyalne formy prawne, stanowi weksel. Weksel, o ile opiewa na pewien określony termin w przyszłości, ma za cel kredyt oraz przenoszenie wartości. Jedno z najważniejszych przez prawo dozwolonych zadań banków stanowi skup weksli, przyczem bank odlicza sobie koszty towarzyszące tej operacyi, zaś, o ile weksle płatne są w przyszłości, potrąca również procenty. W obrotach danego kraju ostateczny rezultat otrzymany przez porównanie długów i wierzytelności, pokrywa się zazwyczaj przez gotówkę; ma-

nipulacya ta jednak przedstawia pewne trudności w stosunkach z zagranicą już z powodu różnicy w monecie, stąd też weksel występuje jako jedyny niemal pośrednik. Jeżeli naprzykład niemiecka fabryka chemikalij sprzedała swój towar do Londynu, to na swego nabywcę lub na jego bankiera wystawia ona weksel na odpowiednią kwotę wyrażoną w monecie angielskiej, według której dana tranzakcya została uskutecznioną. Natomiast niemiecka przędzalnia bawełny sprowadzająca surowiec z Liverpoolu, chcąc uiścić się z długu, poszukuje wekslu angielskiego. Zaofiarowanie i popyt spotykają się czy to w banku, czy też w ostatecznej linii przez pośrednictwo tegoż na giełdzie, i oto fabryka chemikalij przez domy bankowe dostarcza przędzalni środka do spłaty długu. Podobnież kapitan okrętu pragnący zainkasować swe frachty, rentier, któremu zagranica winna jest procent i dywidendę, z drugiej zaś strony każdy wogóle, kto ma zagranicą poczynić wypłaty, zwracają się do tego samego źródła, tak, że istotnie wzajemne wierzytelności rozmaitych krajów znoszą się aż do rzeczywistej różnicy stanowiącej bilans płatniczy. Oczywiście w praktyce sprawa ta nie jest tak prostą: stosunki między różnemi krajami krzyżują się tak, że naprzykład za bawełnę liverpoolską płaci się wekslem na Anglię za dostarczone tam wina z Bordeaux, weksel fabryki chemikalij zużywają na zakup miedzi hiszpańskiej i t. d.

Kwotę bilansu płatniczego każdego kraju w braku weksli musi pokrywać gotówka, którą w stosunkach międzynarodowych bywa wyłącznie złoto w sztabach dla łatwości przewozu i powszechnej wartości tego metalu. Poszczególny kupiec, zmuszony uskutecznić wypłatę, nie jest do tego przygotowanym, ucieka się więc znowu do pośrednictwa banków, które,

przesyłając znaczne zapasy złota, dostarczają potrzebnej gotówki. Póki w bankach ogół napływających weksli odpowiada mniej więcej sumie żądań, póty kurs weksli waha się bardzo nieznacznie, jedynie do wysokości prowizyi czyli opłaty za pośrednictwo. Skoro jednak zapotrzebowanie przekroczy napływ, banki zmuszone są wysyłać złoto zagranicę i koszty stąd pochodzące podnoszą cenę weksli. Jeżeli przeciwnie suma napływających weksli przerasta popyt, to banki dla przewyżki tej nie mają żadnego bezpośredniego zastosowania, wysyłają tedy weksle zagranicę, aby za nie od tamtejszych swych przedstawicieli otrzymać złoto, co znowu powoduje koszty; stąd też banki zmuszone są zniżyć cenę zaofiarowanych im weksli. Jeżeli jednak weksle na inny kraj lub wogóle na zagranicę poszukiwane są w stopniu, który przewyższa ich podaż, to jest to dowodem, że zobowiązania pozakrajowe przewyższają wierzytelności, bilans płatniczy więc jest niepomyślny, bierny. Gdy zaś zaofiarowanie weksli większem jest od zapotrzebowania, wówczas najwidoczniej przeważają wierzytelności na zagranicę, i bilans płatniczy jest pomyślny, czynny. Prawa podaży i popytu wymagają, aby w pierwszym wypadku cena weksli była wyższą, w drugim zaś—niższą. Cena ta, zwana kursem weksli, określa bilans płatniczy danego kraju jako pomyślny lub niepomyślny; zresztą w stosunkach między krajami z uregulowanym systemem monetarnym może ona tylko nieznacznie przekraczać podwójne koszty przewozu złota oraz podwójne wydatki na prowizyę, co razem wynosi najwyżej $^3/_4\%$.

W każdym razie przy obliczaniu tej ceny należy uwzględniać jedną okoliczność, wywierającą ważny wpływ na wszystkie wogóle ceny, mianowicie należy uwzględniać wahania stopy procentowej (zwanej

także dyskontem) w rozmaitych krajach. Wysoka stopa procentowa oznacza brak kapitałów ruchomych, zmusza do szybszej sprzedaży wszelkich wartości wymiennych, przez co ceny spadają; niska stopa procentowa pozwala na zwłokę, zaś zmniejszając podaż, powoduje zwyżkę cen. Już sam poziom przeciętnej stopy procentowej jest miernikiem dla zasobów kapitału w danym kraju. Tym sposobem w naszych czasach kursy wekslowe w pewnym związku z poziomem procentu przedstawiają rodzaj czułego barometru dla położenia gospodarczego każdego narodu i dla jego stanowiska w handlu wszechświatowym. Dzięki wzajemnym stosunkom wszystkich krajów wahania tego barometru ekonomicznego mają znaczenie powszechne: kursy wielkich giełd wzajem na się wpływają, a poziom zagranicznych kursów giełdowych odzwierciadla się w kursach krajowych i w stopie procentowej wewnątrz kraju. Tak naprzykład, w Anglii kurs weksli w stosunku do innych państw posiadających walutę złotą rzadko bywa wysokim; stopa procentowa jest tam przeciwnie bardzo niską, co dowodzi pomyślnego bilansu płatniczego i obfitości kapitałów ruchomych.

John Law i towarzystwa akcyjne.

Colbert dał początek udoskonalonej centralizacyi, powstrzymującej rozwój Francyi aż po dzień dzisiejszy; wzmocnił on posady królewskiego absolutyzmu, który w sto lat później doprowadził do upadku władzy królewskiej. Reformy jego nie mogły wywrzeć trwałego a zbawczego wpływu na losy ojczyzny, bowiem różnobarwne życie współczesne, u którego progu stanął

właśnie Colbert, dopomógłszy do rozpętania sił jego, prosperuje jedynie przy współudziale wszystkich członków państwa, w słońcu zupełnej swobody. Jeżeli od czasu do czasu gieniusz jakiś zapoznaje tę prawdę, to czyny jego nie mogą dać trwałych owoców i wywołują ostatecznie większy jeszcze nieład. Ustawiczne wojny, które były skutkiem bezpośrednim rządów Colberta, gdyż wzięły źródło w jego powodzeniu finansowem, rozrzutność króla przy ciągłych kosztach budowy nowych gmachów, wreszcie rychły powrót do dawnego nałogowego wyzysku przy ściąganiu podatków— wszystko to wkrótce znowu zaprowadziło skarb państwa na kraj przepaści. Jednostronne popieranie handlu i rzemiosł zadało ostateczny cios rolnictwu zdawna już słabnącemu. W r. 1707, w 24 lata po śmierci Colberta, marszałek Vauban w pomnikowej swej pracy *La dîme royale* (Dziesięcina królewska), postawionej pod pręgierz wskutek zabiegów wyzyskiwaczy państwa, opowiada, że w jego czasach $^1/_{10}$ część ludności Francyi zajmuje się żebraniną, $^5/_{10}$ nie są w stanie dawać jałmużnę, $^3/_{10}$ prowadzą życie nadwyraz nędzne, a dopiero ostatnia dziesiąta część, w skład której wchodzą urzędnicy, oficerowie, szlachta, kupcy, rentierzy i emeryci, posiada wystarczające dochody; w całem państwie trudno wyliczyć 10,000 rodzin, które mogłyby się nazwać zamożnemi. Wkrótce potem Boisguillebert oblicza, że w ówczesnej Francyi, gdzie na jeden zbytkowny pałac wyrzucano 88 milionów, ginie corocznie z braku pożywienia i odzieży 20—30,000 osób, przeważnie dzieci. Kredyt państwa, względnie kredyt panującego upadł tak nisko, że w r. 1714 wszechpotężny Król-Słońce, pożyczając od jednego z bankierów paryskich 8 milionów lirów, zobowiązał się zwrócić sumę czterykroć większą, a jeszcze przytem oka-

zywał lichwiarzowi upokarzające względy. Nic więc dziwnego, że Ludwik XIV, największy władca Francyi, swemu następcy przekazał w spuściźnie stały deficyt, pustki w kasie i dług w wysokości 2 miliardów lirów przy rocznych procentach wynoszących 89 milionów. Regent dodany pięcioletniemu Ludwikowi XV, książę Filip Orleański, próżno usiłował zapobiedz nadciągającej klęsce przez ścisłą rewizyę długów, obniżenie wartości monety i inne sztuczne środki zaradcze; stan administracyi stawał się tem rozpaczliwszym, że regent sam był rozrzutnikiem, dworakiem wyzutym z wszelkiej moralności zgodnie ze stylem swej epoki lekkomyślnej i rozpustnej.

Aż oto skłopotanemu regentowi podaje nadzieję ratunku obcy człowiek, ze znacznym majątkiem, zdobytym na grze i spekulacyach, przybyły do Paryża— Szkot John Law. Urodzony w r. 1671, zamożny z domu, Law wcześnie zaczął objawiać upodobanie i zdolności do spraw finansowych, w Szkocyi i w Anglii, we Włoszech i w Niderlandach zdobył dokładną znajomość postępowych urządzeń bankowych, a doświadczenie powzięte na tem polu zamykał w licznych pracach teoretycznych. Zdołał on pozyskać dla swych zamysłów reformatorskich przychylność regenta, którego znał zdawna, i w r. 1716 otrzymał pozwolenie na założenie małego banku emisyjnego z kapitałem 6 milionów lirów. Bank ten pod nazwą Banque générale de France (Powszechny bank francuski) objął cały zarząd kasy państwowej, zaś w dwa lata później, jako Banque Royale (Bank królewski) wszedł w jeszcze ściślejszą łączność z państwem. Bank ten miał w przyszłości uczynić środkiem wypłat pieniądz papierowy zamiast dotychczasowego kruszcowego. Banknoty właściwie nie są niczem innem, jak również wekslami, wystawiane-

mi co pewien odstęp czasu i na własne imię przez wielkie banki. Jeżeli nota bankowa, korzystając z zaufania publiczności, podniesie się na stanowisko powszechnego środka wypłat, to wskutek ułatwionej manipulacyi zastąpi ona użycie metalu, gdyż może pomnażać się ilościowo w znacznie szerszym od kruszcu, dowolnym zakresie.

Już w r. 1717, wzorując się na dawnych swych próbach kolonizacyjnych Law założył dla Kanady i Luizyany Kompanię Zachodnią (Compagnie d'Occident) o 100 milionach kapitału wniesionych w papierach długu państwowego. Przygotowane okręty, pobudowane faktorye miały być pierwszym krokiem do zawładnięcia handlem wszechświatowym; dla szybszego zaludnienia kolonij wysłano przedewszystkiem 10,000 młodzieńców, zakupionych od pana i ojca Pfalzu, oraz kilka okrętów napełnionych dziewczętami ulicznemi, porwanemi z chodników paryskich. Dwa lata nie upłynęły, a już Kompania Zachodnia przedzierzgnęła się we wspaniałą Kompanię Indyjską (Compagnie des Indes), która w charakterze bankiera państwa dzierżawiła podatki i przejęła prawo wypuszczania monety. Pierwotny kapitał, wynoszący 50 milionów wcielonych w 100.000 akcyj, w r. 1719 pomnożono do 300.000 akcyj, które wespół z osiągniętemi zyskami dały razem $177^1/_2$ miliona.

W owej chwili Law wystąpił ze swym wielkim projektem: podjął on się mianowicie umorzyć cały dług państwa przez spłacenie wierzycieli akcyami Towarzystwa Indyjskiego. Dzięki znacznym tranzakcyom zawartym z państwem oraz podczas handlu kolonialnego, akcye zdobyły sobie przychylną opinię i utwierdziły się w niej dostatecznie; przy ulicy Quinquampois powstała giełda dla spekulacyj akcyami Kom-

panii, których kurs szybko podniósł się do 6—8,000 lirów. W takich warunkach cena 5,000 lirów, przenosząca po dziesięćkroć wartość nominalną, wydawała się nader obiecującą; w krótkim czasie wypuszczono znowu 300,000 akcyj, które przyniosły 1,500 milionów lirów, to jest sumę potrzebną do spłaty długu państwowego. Law stanął u szczytu sławy, cała Francya leżała u stóp jego: wszak on to uratował państwo. Kurs akcyj Kompanii Indyjskiej w listopadzie 1719 roku podskoczył do 20,000 lirów, przewyższając 40 razy wartość nominalną. W lutym 1720 Kompania połączyła się z Bankiem Królewskim, a wkrótce akcye jej zrównano z banknotami przez postanowienie, że akcye na banknoty i odwrotnie banknoty na akcye mogą być wymieniane każdej chwili według kursu 9,000 lirów, gwarantowanego przez państwo. Aby papier uczynić wyłącznym środkiem wypłat, ściągano zewsząd znajdujące się jeszcze w obiegu pieniędze kruszcowe, psuto coraz bardziej wartość monet i wreszcie wydano zupełny zakaz obiegu złota i srebra. Natomiast ilość banknotów znajdujących się w obiegu przekroczyła olbrzymią sumę 3 miliardów. Ideał Lawa, zdawało się, zstąpił już na ziemię. W międzyczasie wszystkie sfery Paryża i całej Francyi ogarnęła istna gorączka, różnice między stanami zacierały się, każdy dążył do łatwego zbogacenia się, w ciągu jednej nocy powstawały bajeczne majątki. Lecz i ceny wszelkich towarów i środków żywności szły coraz bardziej w górę, nieraz przewyższając po dziesięćkroć dawną wartość. Spekulanci krajowi i zagraniczni poczęli realizować swe zyski, kurs akcyj, które ongi dawały dywidendę po 300 lirów od sztuki, chwiać się począł, znikło też zaufanie. W grudniu r. 1720 gmach karciany runął w nicość, akcye można było kupować po luido-

rze, zaś banknoty za dziesiątą część wartości nominalnej. W okresie swej ruiny, jak i dawniej w czasach powodzenia, olbrzymi szwindel wywołał zwyżkę cen, a spekulanci w zamiarze zrealizowania akcyi i banknotów, nie mogąc otrzymać za nie posiadających rzeczywistą wartość pieniędzy, rozpaczliwie skupować zaczęli najrozmaitsze towary. Szlachta, która dała się skusić do sprzedaży dóbr swych za wysoką cenę, teraz w potrzebie nabywała wszelkie możliwe zapasy towarów: wino, drzewo, zboże, kawę, czekoladę, tłuszcze, sukno i inne. Nędza klas niższych stawała się coraz dotkliwszą, wśród wyższych stanów bankructwo Kompanii i Banku zrujnowało mnóstwo egzystencyj. W rezultacie akcye i noty zamieniły się znowu na dług państwowy, pomnożony przez katastrofę o setki milionów.

Pragnąc w pełni zrozumieć pierwszy przykład potężnego oszustwa popełnionego na akcyach, trzeba nieco głębiej wniknąć w istotę sprawy i planów Lawa. Law nie był oszustem; interesy towarzystwa, na którego stał on czele, miały bieg zupełnie prawidłowy; sam Law nietylko nie zbogacił się na nich, ale nawet zakończył życie w nędzy (w r. 1729). Dojrzały jego projekt tak się przedstawiał: Kompania Indyjska zapewniała państwu trzyprocentową zaliczkę w wysokości 1,500 milionów; roczne odsetki wynosiły więc 45 milionów, co wobec dotychczasowego ciężaru 89 milionów rocznie oszczędzało państwu co rok 35 milionów. Owe 1,500 milionów można było zużyć na zaspokojenie dotychczasowych wierzycieli. Aby stworzyć odpowiednie środki pieniężne i zarazem dać spłaconym wierzycielom nowy sposób umieszczania ich kapitałów, puszczono w sprzedaż owe 300,000 akcyj po 5,000 lirów każda, co w sumie dało 1,500 milionów.

Właściwie nastąpiła tu tylko zamiana papieru: dawny wierzyciel państwa został akcyonaryuszem. Państwo nowemu jeneralnemu wierzycielowi powierzyło w formie gwarancyi większość swych dochodów i opłat, pozwoliwszy strącać z nich procenty. Kompania zajęła przez to miejsce dawnych dzierżawców podatkowych,— zaś wobec zysków z tej dzierżawy i z wielkich przedsiębiorstw zaoceanowych była w możności wypłacać akcyonaryuszom dywidendę wyższą od dotychczas pobieranych procentów. W razie powodzenia obie strony korzystają na tym projekcie: państwo oszczędza na odsetkach, dawny wierzyciel, jako uczestnik w wielkich narodowo-handlowych interesach, pobiera wyższe dochody. Wszystkie kapitały, znajdujące się w obiegu w całym kraju, wyzwoliły się i połączyły w popieraniu handlu i przemysłu. Miejsce zbytecznych metalicznych środków wymiany zajął pieniądz papierowy, sam przez się bezwartościowy, lecz oparty na ufności ogółu, nadto przystosowujący się z łatwością do każdorazowych potrzeb obiegu. Pieniądz ten, według Lawa, odpowiadał zadaniom krwi w organizmie, podczas gdy Bank i Kompania spełniały czynności serca. Wskutek pomnożenia środków obiegu przewidywano zniżkę stopy procentowej; handel i przemysł miały tuż pod ręką tani kapitał; wszystko to powinno było sprowadzić ożywienie i wzrost zamożności ogółu.

Plan ten, teoretycznie zupełnie konsekwentny, odznaczający się nadto bezprzykładną w dziejach skarbowości odwagą, musiał upaść w praktycznem zastosowaniu; autor jego podczas wykonywania swego projektu zaskoczonym został przez fakty zgoła nieprzewidziane, zaś, co ważniejsza, od początku wychodził z fałszywych założeń. Owładnięty merkantylnym duchem epoki, uważając pieniądz za właściwy kapitał, nada

on mu rolę przodującą, gdy w samej rzeczy, jako pośrednik wymiany, pieniądz zastępuje tylko kapitał, pośrednicząc w jego obiegu. Lawa pobija własne jego porównanie: chorobę wywołuje zarówno nadmiar krwi, wykraczający poza potrzeby organizmu, jak i brak jej.

Poważniejszy jeszcze błąd tkwi w jego pojmowaniu kredytu. Kredyt w zasadzie ma na celu uruchomienie wartości pozostających w stanie spoczynku. Jeżeli, naprzykład, kupiec posiada wierzytelność, której termin przypada dopiero za trzy lub sześć miesięcy, to może on ją przy pomocy kredytu bankowego zamienić natychmiast na gotówkę po potrąceniu tylko procentów i gotówkę tę włożyć nanowo w interesy przedsiębiorstwa. Właściciel rentującego majątku ziemskiego przez zaciągnięcie pożyczki hipotecznej zdobywa środki do poczynienia ulepszeń na swych gruntach, a ze zwiększonego dochodu uiszcza procenty i amortyzuje stopniowo swe zobowiązania. Nawet ten kredyt, który uważamy zazwyczaj za czysto osobisty, w głębi istoty swej jest kredytem rzeczowym, gdyż, choć pomija on zwykły zastaw, lecz zato polega na osobistem zaufaniu co do właściwego zastosowania pożyczki: żaden kupiec nie udzieli kredytu, w razie gdy wie, że przeznacza się go na hazard lub hulanki. Jak pieniądze, tak i kredyt przyśpiesza obieg istniejących kapitałów, nowych zasobów przecież sam przez się stworzyć nie umie. Kredyt państwowy podlega tym samym prawom, podnosi się on lub spada wraz z ufnością w produkcyjne jego zastosowanie. Ponieważ w tym wypadku dłużnik jest nadzwyczaj wypłacalny, więc zasada powyższa może być niedostatecznie uwzględnianą przez czas pewien, nigdy jednak na stałe: państwo pozbawia się kredytu, zaciągając pożyczki jedy-

nie na cele nieprodukcyjne, na wojny lub nadmierny zbytek.

Prócz tego warunkiem wszelkiego kredytu jest nietylko istnienie odpowiednich wartości, nietylko możliwość zwrotu samego przez się; koniecznym warunkiem jest zwrot w pewnym określonym terminie. Dla banknotów zwrotem takim jest natychmiastowa wypłata, na której opiera się okazywane im zaufanie. Law okoliczności tej nie dostrzegł, przeceniał bowiem rozmiary zaufania ogółu w stosunku do przedsiębiorstwa państwowego. Błąd teoretyczny występuje najwidoczniej w dawniejszym jego projekcie, który właścicielom ziemskim w jego kraju ojczystym miał dopomódz do wybrnięcia z kłopotów majątkowych przez emisyę not w bankach szkockich. Rzecz taka jest niemożliwą, to też banki hipoteczne wydają swe pożyczki gruntowe nie w notach, lecz w tak zwanych listach zastawnych, przy których spłata procentów i kapitału dokonywa się według pewnych zastrzeżeń. Na tej podstawie dzisiejszym bankom emisyjnym wolno zużywać kapitał obiegowy jedynie na zakup wartości płatnych w bliskim terminie lub przedstawiających wielką łatwość zbytu.

Wreszcie Law dał się otumanić i oczarować szychem nowożytnych towarzystw akcyjnych. Towarzystwa akcyjne niewątpliwie stanowią jednę z najpoważniejszych zdobyczy gospodarczych doby ostatniej, w której olbrzymi wzrost wytwórczości nie obyłby się bez takiego zjednoczenia kapitałów. Przedstawiają one jednak tę złą stronę, że poszczególni uczestnicy nie interesują się głębiej wspólnem przedsiębiorstwem, a nawet nieraz zupełnie pozostają mu obcy, pochłonięci wyłącznie myślą o wysokich dochodach i zyskach. Bezosobowe, samolubne stanowisko akcyona-

ryusza jest przyczyną niejednego zła, nietylko w postaci częstokroć bezwzględnego, egoistycznego zachowania się towarzystw w sprawach takich, jak robotnicza, ale i w formie ślepej gorączki spekulacyjnej, dla której interesy samego przedsiębiorstwa zupełnie nie istnieją. Dlatego też na wyższych stadyach rozwoju obojętnego akcyonaryusza prawdopodobnie zastąpi wtajemniczony w bieg interesów i współczujący procesowi pracy związkowiec. Częste zmiany w składzie uczestników towarzystw Lawa szydziły z jego nadziei zjednoczenia Francyi w jedno olbrzymie przedsiębiorstwo gospodarcze o charakterze narodowym; niby szczury z tonącego okrętu, spekulanci zaczęli chyłkiem się wynosić, skoro tylko spostrzegli, że marne zyski ich znajdują się w niebezpieczeństwie.

Atoli mimo wszystko to w Johnie Lawie należy uznać twórcę wielu takich pomysłów, które tchnęły zbawiennego ducha w życie społeczne i panują nad niem do tej pory. On to pierwszy w dobie obecnej jasno ocenił ożywcze znaczenie połączenia kapitałów. Główna myśl jego—zastąpienie monety kruszcowej przez pieniądz papierowy—urzeczywistnia się obecnie w szerokim zakresie. Śmiały plan, aby pokrywać te środki obiegu nie kruszcem, a wytworami produkcyi narodowej, jest teoretycznie słuszny, bowiem ogół tej produkcyi przedstawia wartość nieskończenie większą od sum złota i srebra. Urzeczywistnienie jednak tego projektu, poza wysokim stopniem wykształcenia gospodarczego jednostki, poza oględnością w kierowaniu całą produkcyą przy ścisłem stosowaniu się do spożycia, wymaga koniecznie takiego stanu politycznego, który byłby kontrastem współczesnego, a który we Francyi za czasów Lawa nawet w myśli stanowił ideał zupełnie niedościgły. Póki państwo posiada upodobania

nieprodukcyjne — wojnę i inne w tym rodzaju, — póki interesy rządu nie odpowiadają ściśle gospodarczym interesom społeczeństwa, póty dla płatnych każdej chwili papierów wartościowych wszelka inna gwarancya prócz kruszcu jest niemożliwą. Wreszcie w sprawie kapitału ruchomego Law wypowiada zdanie, że kapitał ten całkowicie powinien pozostawać na usługach wytwórczości i że dla wielkiego tego celu należy wywabiać go ze wszelkich innych kryjówek, przez co nastąpi zniżka stopy procentowej, utoruje się droga dla rozwoju wielkiego przemysłu i utworzy się nowy bodziec dla przemysłu. Pogląd ten ucieleśnił się na zwykłej drodze we współczesnych interesach depozytowych, które w rezultacie swym dają w wielkich bankach połączenie procentowych lub bezprocentowych zasobów pieniężnych Skutkiem tego zjawiska Anglia, kraj najbardziej przemysłowy na kuli ziemskiej, posiada najniższą stopę procentową. Pieniądz—kapitał, sam niejako, choć wbrew własnym chęciom, przyczynia się do tego, że dochody jego zmniejszają się, siła słabnie, aż wreszcie staje się on zbytecznym.

Eksperyment Lawa pod zmienioną postacią powtórzył się w gospodarce asygnacyjnej podczas Wielkiej Rewolucyi; tam on przedewszystkiem przyczynił się do rychłego upadku teoryi i polityki merkantylnej we Francyi.

Fizyokraci, rządy Turgota i Jan Jakób Rousseau.

Reakcya przeciw merkantylizmowi stanowi może najodpowiedniejszy przykład dla wykazania braku ciągłości w rozwoju ludzkich myśli i urządzeń. Wyłą

czne popieranie przemysłu i handlu przywróciło rolnictwu dawną jego wysoką wartość, a skrępowanie wszelkiej swobody ruchu wywołało dążności wolnościowe. Wyzwolenie przyszło od haseł umysłów filozoficznych 18 stulecia, od haseł, które w literaturze ześrodkowały się w słynnem zbiorowem dziele — w Encyklopedyi.

Nazwa nowej szkoły *fizyokraci* lub *ekonomiści* pochodzi stąd, że przedstawiciele jej wyprowadzają wszelkie bogactwo z przyrody. Zdaniem ich, tylko przyroda, tylko ziemia daje istotne dobra. W ten sposób jedynie rolnik obok pomniejszych zawodów: rybackiego, myśliwskiego i górniczego, tworzy prawdziwe wartości w postaci przewyżki zbioru nad zasiewem. Przemysł sam nic nie stwarza, przekształca on tylko materyał pierwotny, dostarczany przez rolnictwo, z niego więc żyje. Głowa tej szkoły, Franciszek Quesnay (1694—1774) obrał sobie za główny przedmiot nienawiści handel wogóle i pieniądze. które dotąd czczono, jako środki pomocnicze handlu. Bogactwa w pieniądzach są to bogactwa tajemnicze, niepewne, dla których ani ojczyzna, ani dobro społeczne nie istnieją. Szczęście państwa zależy wyłącznie od dobrobytu wieśniaków; ubogi wieśniak—ubogie państwo, ubogie państwo—ubogi król. Wszelkie zapory stawiane handlowi i komunikacyi są zgubne dla rolnictwa: zakaz wywozu zboża zniża ceny, cła ochronne dla przemysłu wywołują podrożenie narzędzi rolnych. Polityka ceł przemysłowych doprowadziła rolnika na kraj przepaści, skąd wyratować go może jedynie swoboda wymiany; upaść powinny wszelkie cła, cechy, ograniczenia. Ponieważ zaś wszelkie bogactwo pochodzi z ziemi, więc też ona nieść winna wszystkie ciężary; stąd uza-

sadnienie wyłącznego podatku od czystego dochodu właściciela ziemi.

Zaraz na pierwszy rzut oka dostrzegamy jaskrawą jednostronność tego poglądu. Jak się za chwilę przekonamy, błędnem jest założenie, jakoby rolnictwo stanowiło jedyne zajęcie produkcyjne, a tem samem upadają wszystkie pozytywne żądania tego systemu. Natomiast krytyczna działalność fizyokratów przedstawia wielką zasługę wobec nauki, jak zresztą wogóle znaczenie wszystkich prawie szkół wyraża się nietyle w samym systemie, ile w krytyce. Fizyokraci zburzyli grunt pod teoryą merkantylizmu, rozwiali przekonanie o wyższości handlu i przemysłu, zniweczyli pogląd, jakoby pieniądz stanowił cel sam w sobie. Dowiedli oni, że wywozić można tylko wówczas, jeżeli wzamian się przywozi, że nadwyżka wywozu oznacza poprostu niedostateczne spożycie wewnątrz kraju, że korzystniej jest posiadać towary pożyteczne od martwego złota. Będąc wrogami handlu i przemysłu, mimo to dopomogli oni do wyzwolenia ich z krępujących więzów przymusu celnego i cechowego, przywrócili rolnictwo do dawnego szacunku, po raz pierwszy wskazali na potrzebę badania ludności nie samej w sobie, lecz w jej stosunku do bogactwa wogóle. Zrozumieli oni niebezpieczeństwo, tkwiące w bezpłodnem kapitalizowaniu: przy tak zwanem oszczędzaniu kapitału pewna część ogólnej sumy dochodów nie dostaje się do obiegu. Jednocześnie fizyokraci zdawali sobie sprawę z faktu tworzenia się współczesnego proletaryatu, bowiem kto nic nie może oszczędzić, ten pracuje tyle tylko, ile potrzeba do utrzymania egzystencyi. Wincenty de Gournay (1712—1759) nie tak zapamiętały wróg handlu, jak Quesnay, przemawia z zapałem za swobodą handlu, przemysłu i komunikacyi,

jako za nakazem dającym korzyści namacalne. On to rzucił znane hasło: Laisser faire, laisser passer (swobody pracy, swobody przewozu), hasło, podjęte później przez właściwych wolnohandlowców, rzeczników nieograniczonej swobody konkurencyi, reprezentujących ową świeżo znów ostro krytykowaną szkołę manchesterską. Przedewszystkiem zaś fizyokratom należy się zasługa zbudowania po raz pierwszy skończonego systemu gospodarki narodowej, gdyż merkantylizm działał jeszcze niepewnie, niby poomacku.

Systemowi fizyokratycznemu wkrótce po jego powstaniu los pozwolił zająć w państwie stanowisko przodujące. Główna praca Quesnaya *Tableau économique* wydaną została w r. 1752, przyczem król Ludwik XV, który, jak wiadomo, w wolnych chwilach zajmował się sztuką drukarską, sam dopomagał w robocie zecerskiej. (Quesnay był nadwornym lekarzem i ulubieńcem króla). Wkrótce potem, w r. 1774, Jan Jakób Turgot (1727—1781), pozyskawszy sławę na stanowisku intendenta w Limoges, mianowany został ministrem skarbu. Człowiek ten, w równym stopniu wybitny pod względem wiedzy i charakteru, starał się teoryę szkoły, do której należał, ucieleśnić w życiu państwowem. Turgot dążył do wytworzenia rozległego samorządu, do gruntownego zreformowania podatków i banków, do zniesienia ceł, opłat drogowych, monopolu rzeźniczego i wyłącznego prawa sprzedawania mięsa oraz do swobody handlu, na początek przynajmniej w zakresie zboża i wina. Przez taką działalność zasłużył na wrogie usposobienie względem siebie ze strony wszystkich uprzywilejowanych, którzy, poczuwszy się zagrożonymi w swych przywilejach, potrafili zbuntować lud przeciw niebezpiecznemu nowatorowi. Tymczasem Turgot uwolnił handel zbożem. od ceł międzyprowincyonal

nych, jednocześnie zaś zaczęła się przejawiać drożyzna środków żywności; wówczas doszło do poważnych buntów ludowych, stłumionych dopiero przy pomocy oręża. Wskutek takiego oporu, Turgot po dwuletniej zaledwie działalności musiał złożyć ster państwa.

Turgot nie był mężem stanu na wzór Colberta, teoretyk przeważał w nim nad człowiekiem czynu; nosi on pewne cechy podobieństwa ze współczesnym sobie cesarzem austryackim Józefem II. Wszechstronnie wykształcony i przejęty najszlachetniejszemi dążnościami usiłuje on podnieść poziom swego ludu w kierunku ideałów platońskich. Ustanawia dla całego państwa radę wychowawczą, która ma złamać potęgę duchowieństwa; za jego rządów ma miejsce niesłychane dotąd zjawisko: prawa monarchii absolutnej poprzedzane bywają przez obszerne wstępy, wyjaśniające cel praw i ich znaczenie. Przeciwnik jego, późniejszy minister, Necker, dostrzega w tem zaczątki rewolucyi; wszakżeż dotąd formuła brzmiała: car tel est notre bon plaisir (taką jest nasza łaskawa wola), dziś zaś opiewa: „car telle est notre sagesse et bonté“ (taką jest nasza mądrość i dobroć). Turgot pierwszy postawił postulat *prawa do pracy* i bronił go energicznie. Po jego upadku rzeczy poszły dawnym trybem: dawni uprzywilejowani, z radością zasłyszawszy o usunięciu przeciwnika, odzyskali w państwie poprzednią swą władzę.

Łatwo wykryć drogę, prowadzącą od fizyokratów do genewskiego filozofa Jana Jakóba Rousseau (1712—1778), którego pieczęć duchowa widnieje na rewolucyi francuskiej: i ci i tamten jednoczą się w ukochaniu matki-natury, w nienawiści dla przeciwnego naturze społeczeństwa. Rousseau zajmuje się kwestyą społeczną w dwóch słynnych swych dziełach. W traktacie

O nierówności wśród ludzi sprowadza jej przyczyny wyłącznie do podziału pracy: żelazo i zboże ucywilizowały ludzi, lecz posiały zepsucie w ludzkości. To rolnikowi więcej zależy na żelazie, to znów kowalowi na zbożu, a za każdym razem wynalazca, silniejszy, zręczniejszy, ciemiężyy stronę przeciwną. Za uprawą roli następuje jej podział i powstaje własność. Człowiek staje się niewolnikiem bliźniego swego: jeżeli jest bogatym, potrzeba mu usług innych ludzi, jeżeli jest ubogim, pożąda ich pomocy, a i stan średni nie cieszy się niezależnością. Gdy już cała ziemia zagarniętą została w posiadanie, jedni mogli zyskiwać tylko kosztem drugich: ubodzy dostawali utrzymanie od bogatych, bądź z dobrej woli, bądź przemocą i gwałtem; bogatymi owładnęło pragnienie władzy. Walka stała się hasłem powszechnem. Wówczas bogaci i silni wynaleźli potrzebę opieki społecznej, która właściwie ochrania tylko ich samych; nikt inny, tylko bogaci wpadli na pomysł państwa, rozumniej bowiem jest przypuścić, że pewną rzecz stworzyli ci, którym ona przynosi korzyści, niż że powołali ją do życia ci, dla których jest szkodliwą. Władze, stworzone w celu ochraniania swobód wszystkich ludzi, służą właściwie do ciemiężenia ludu. W ten sposób powstaje społeczeństwo, a z niem prawo i bezprawie, walka różnych społeczeństw i narodów. Wobec takiego stanu cywilizacyi los dzikiego godzien jest zazdrości: oddycha on ciszą i wolnością, wystarcza mu poprostu żyć, pędzi życie bez troski i bez pracy. Zaś człowiek w społeczeństwie mozoli się wśród ciągłych trosk i udręczeń, bez wytchnienia, szuka wciąż trudów coraz cięższych; pracuje aż do ostatniej chwili i stacza się ku śmierci, pragnąc żyć, i pogardza życiem, chcąc zdobyć nieśmiertelność; pochlebia władcom znienawidzo

nym i pogardzanym bogaczom. Dziki żyje sam w sobie, człowiek cywilizowany — w opinii innych. Teorya ta dziwaczna i przesadna, choć głęboko przemyślana i odczuta, wywołała krytyczną uwagę Voltaire'a, że stanowi ona prawdziwą zachętę do czołgania się znowu na czworakach. Posiada ona jednak pewne znaczenie, bowiem zwróciła poważnie uwagę na zło społeczne spowodowane przez rozwój cywilizacyi.

Druga część traktatu „O nierówności" rozpoczyna się od znanego ustępu: „Pierwszy człowiek, który otoczył płotem kawałek gruntu, powiedziawszy „to moje!" i znalazłszy naiwnych, wierzących jego słowom, był właściwym twórcą społeczeństwa burżuazyjnego. Ileż zbrodni, wojen i mordów, ileż nędzy i rozpaczy oszczędziłby rodzajowi ludzkiemu ten, ktoby wyrwał płoty, rozniósł kopce graniczne i zawołał do swych towarzyszy: „Ostrożnie z dawaniem wiary temu oszustowi! zginiecie, gdy zaniedbacie zasadę, że owoce ziemi należą do wszystkich, zaś sama ziemia do nikogo!"

W głównem swem dziele *Contrat social* (Umowa społeczna) Rousseau szkicuje ideał ustroju państwowego, opartego na umowie między ludem a rządem, umowie, którą wolno cofnąć każdej chwili w przeciwieństwie do panujących dziś pojęć o władzy z łaski Bożej. W dziele tem Rousseau składa również całe zło społeczne na karb własności, liczy się tu już jednak z istniejącemi stosunkami. W *Contrat social* stawia on trzy warunki, któremi należy się kierować w zdobywaniu własności: 1) aby dany kawałek gruntu nie należał poprzednio do kogoś innego; 2) aby każdy brał tyle tylko, ile mu potrzeba do życia; 3) aby własność gruntową tworzyło nie wytknięcie granicy, lecz praca i uprawa. Rousseau wygłasza zdrowy sąd o ważności podziału majątków, gdy twierdzi, że jedno z najważniejszych zadań rządu

polega na łagodzeniu skrajnych nierówności majątkowych. Czynności tej winien on dokonywać nie przez odbieranie skarbów ich posiadaczom, lecz przez usunięcie warunków, które pozwalają je gromadzić, nie przez wznoszenie przytułków dla ubogich, lecz przez zapobieganie ubóstwu. W państwie dążącem do ładu nikomu nie wolno być tak bogatym, by mógł kupić drugiego, nikt jednak również nie powinien dochodzić do takiego ubóstwa, któreby go zmuszało się zaprzedawać. Kto tylko znajduje się w niedostatku, nie powinien płacić żadnych podatków, zaś opodatkowanie tych, którzy posiadają nadmiar, w razie potrzeby może być posuniętem do tego stopnia, że bogatemu odbierze wszystko, pozostawiając tylko to, co jest najniezbędniejszem. Cel umowy społecznej według Rousseau'a polega na tem, aby zbudować ustrój, w którym rząd strzeże i broni jednocześnie osoby i dóbr każdego członka, a w którym każdy, związawszy się dobrowolną umową, okazuje posłuszeństwo tylko sobie i korzysta z wolności takiej samej, jak i poprzednio. Innemi słowy, chodzi tu o połączenie dobrą społecznego z najwyższym stopniem szczęścia i swobody jednostki.

Ideał polityczny Rousseau'a wpłynął na kierunek Wielkiej Rewolucyi francuskiej, dotychczas jednak urzeczywistnił się on w przybliżeniu w ustroju jednego tylko kraju: w ojczyźnie Rousseau'a, w Szwajcaryi. Społeczne poglądy jego wobec żywiołowych przewrotów Wielkiej Rewolucyi ustąpiły na plan dalszy. Bowiem dzieje świata niczego pominąć nie mogą: nasamprzód musiał zerwać więzy feudalne stan trzeci— mieszczaństwo, później dopiero można było zastanowić się poważnie nad emancypacyą stanu czwartego.

LITERATURA.

Clément, Jean Pierre, Histoire de la vie et de l'administration de Colbert, Paryż, 1874.

— Le gouvernement de Louis XIV, Paryż, 1848.

Schmoller, Gustaw, Der Merkantilismus in seiner historischen Bedeutung. Jahrbuch für Gesetzgebung, Lipsk, 1884.

Heymann, Dr. J., Law und sein System, Monachium, 1853, M. Rieger.

Thiers, A., Law et son système de finance, Encyclopédie progressive, Paryż, 1826.

Law, John, Oeuvres de, Paryż, Buisson, 1790.

Hildebrand, Bruno, Die Nationalökonomie der Gegenwart und Zukunft, Frankfurt, 1848, Literarische Anstalt.

Kellner, Dr. G., Zur Geschichte des Physiokratismus, Getynga, 1847, Dieterich.

Quesnay, Oeuvres économiques et philosophiques. Wydawnictwo Onckena, Frankfurt, 1884, Baer et Comp.

Hugo, C., Der Sozialismus in Frankreich im 17 i 18 Jahrhundert. VII rozdział tomu I w 2-ej części „Geschichte des Sozialismus." Stuttgart, Dietz, 1885.

Rousseau, Jean Jacques, Contrat social.

— Traité sur causes de l'inégalité parmi les hommes.

ROZDZIAŁ VII.

Stulecie rozwoju gospodarczego Anglii. Adam Smith, Ricardo, Malthus, Cobden.

Prawo międzynarodowego podziału pracy panuje już oddawna: Niemcy dały początek dążnościom emancypacyjnym w zakresie religii, Francya — w dziedzinie polityki, Anglia — na polu gospodarki. W świecie starożytnym kolonizacya grecka i podboje rzymskie podważyły zamknięte w sobie egzystencye społeczne i zlały je w państwo wszechświatowe; tak samo odkrycie nowych części świata, zwiększająca się kolonizacya oraz rozwój handlu i komunikacyi doprowadziły powoli do rozkładu porządków patryarchalnych w Europie średniowiecznej. Zjawisko to odbywa się tem szybcej, że jednoczesny niemal wynalazek druku „wyzwolił człowieka z pęt czasu i przestrzeni,“ czyniąc wprędce dobytkiem ogółu wszelkie odkrycia i wynalazki, wszelkie zdobycze, czy to natury materyalnej, czy duchowej. Gdy sądzimy ze stanowiska dzisiejszej stopy życiowej, prawie niemożliwem wydaje się nam, że takie towary, jak kawa, herbata, ryż, kakao, tytoń i t. p., które obecnie zaliczają się do najniezbędniejszych środków spożywczych lub odżywków, w począt-

kach 16 stulecia były nieznane Europie, niemożliwem wydaje się, że dopiero w 13 i 14 stuleciu rozpoczęła się przeróbka bawełny i że na szeroką skalę zaczęto wytwarzać materyały bawełniane dopiero w wieku 16. Nowe towary zaczęły obficie napływać z dziewiczych kolonij zamorskich i wkrótce weszły w zakres stałych potrzeb; z drugiej strony za oceanem zrodziło się i rosło zapotrzebowanie na produkty przemysłu, których tam nie wyrabiano z powodu niskiego poziomu rzemiosła i z powodu zwrócenia wszystkich sił do uprawy roli. Stąd w Europie wzrosła w wysokim stopniu działalność przemysłowa, która dostarczała niezbędnych wartości wymiennych.

Dla dawniejszego zbytu, zamkniętego w ciasno zakreślonej sferze gospodarczej, wystarczało najzupełniej rzemiosło. Bo i pocóż było tkaczowi, szewcowi, krawcowi lub kowalowi w dawnych dobrych czasach wytwarzać ponad zapotrzebowanie rodzinnej wioski lub miasta, to jest, więcej niż wynosił spodziewany a zapewniony zbyt w kole stałych odbiorców? Teraz świat się rozszerzył: przed kupcami stanęły nasamprzód miliony odbiorców, zamieszkałych w pobliżu przystani morskich i traktów handlowych; kupcy, o ile sami nie byli przedsiębiorcami, zachęcali innych do masowego wytwarzania pożądanych fabrykatów. Przez zjednoczenie licznych rzemieślników i robotników tego samego lub różnego rodzaju pod kierunkiem przedsiębiorcy, który sam osobiście nie brał udziału w pracy, przez stopniowy rozwój podziału pracy, powstała poprzedniczka nowożytnego wielkiego przemysłu, rękodzielnia czyli manufaktura, która zaczęła dostarczać towarów wymiennych dla handlu kolonialnego i wogóle na wywóz. Rosnący wciąż popyt na te towary wywoływał potrzebę masowej, coraz szerszej produkcyi,

podział pracy rozgałęział się wciąż dalej, wynaleziono narzędzia, które miały zastąpić rękę ludzką i uprościć, uszlachetnić, a zarazem pomnożyć pracę; nauka za pośrednictwem techniki oddawać zaczęła usługi życiu przemysłowemu.

Patrząc dzisiaj na wspaniały rozwój techniki ubiegłego stulecia, dostrzegamy w nim ten sam objaw, który poznaliśmy już przy rozwoju politycznym: łączymy tam wielkie przewroty z imionami Cezara, Napoleona, Bismarcka; tutaj Arkwright, Watt wydają nam się przypadkowymi pionierami postępu. Tu i tam osobistości pojedyńcze są jeno wyrazem głębokich wysiłków czynionych przez całe stulecia. Cały wiek 17 i 18 przepełnione są dążnościami w kierunku udoskonalenia przemysłu pod względem technicznym, lecz setki wynalazców padają w ofierze niepowodzeń, braku kapitałów lub zawziętego oporu ze strony zagrożonych w swej egzystencyi towarzyszów pracy. Garść faktów niechaj potwierdzi to zdanie. Cały nasz współczesny rozwój przemysłowy zależał przeważnie od masowej produkcyi żelaza; tymczasem aż do r. 1750 żelazo otrzymywano z rudy wyłącznie przy pomocy węgla drzewnego, co, pomijając już koszta, stawiało ciasne granice produkcyi przez wzgląd na trzebienie lasów. Jeszcze w r. 1680 pewien jegomość nazwiskiem Dudley uzyskał patent na przetapianie żelaza przy pomocy węgla kamiennego; lecz mimo finansową zapomogę ze strony potężnego protektora, Cromwella, przedsiębiorstwo jego nędznie upadło skutkiem nienawiści kolegów zawodowych, a podburzony lud zniszczył piec do topienia rudy. Wiele podobnych prób technicznych pozostało bez skutku; dopiero w sto lat później energia Darly'ego, pokonawszy olbrzymie trudności, zdołała udoskonalić technikę i zdobyć dla niej

uznanie; pierwszy niemiecki piec do topienia opalany koksem został wzniesiony w Gleiwitz dopiero w r. 1796. W roku 1680 Denis Papin (1647—1714) odkrył zastosowanie pary; w roku 1690 zbudował on całą maszynę okrętową, ale parowiec, na którym żeglował po Fuldzie, w r. 1707 został zniszczony przez zazdrosnych właścicieli innych statków. Nawet w sto lat później sam Napoleon wyśmiał człowieka, który zaproponował mu budowę okrętów parowych w celu złamania wszechpotęgi Anglii. Arkwright, wynalazca maszyny przędzalniczej, właściwie uzupełnił tylko starsze o lat 30—40 wynalazki Wyatta; kiedy już po nieskończenie długich kłopotach uzyskał potrzebny kapitał, sfanatyzowany motłoch podpalił mu fabrykę. James Watt (1736—1813), twórca naszej maszyny parowej, zanim zawiązał spółkę z Boultonem, prowadził interesy z niejakim doktorem Roerbuck, którego mienie wystawiono na licytacyę; sporządzony przy tej sposobności przez wierzycieli inwentarz szacuje na jednego hallera patent na maszynę parową, która w przyszłości miała przekształcić stosunki globu ziemskiego. Można tedy śmiało twierdzić, że maszynę, bez której dziś nie obeszłaby się nasza cywilizacya, doskonalono przez sto lat z górą, a i później jeszcze musiała ona walczyć z ślepym, nierozumnym uporem.

Aby wykazać, w jakim stopniu zastosowanie ulepszonej techniki pomnożyło wytwórczość, wystarczy na tem miejscu cyfr kilka. Wydobywanie rudy żelaznej, które w r. 1800 na całej kuli ziemskiej wynosiło niespełna 2 miliony tonn (1 tonna = 1000 kilogramów), w r. 1850 wzrosło do 11, zaś obecnie do 60 milionów tonn. Produkcya surowca w Anglii wynosiła: w r. 1750 - 10,000, w 1770 — 20,000, w 1790 — 68,000, w 1800 — 158,000, w 1820 — 400,000, w 1830 — 700,000,

w 1840—1,400,000, w 1860 - 3,800,000, w 1870—6,000,000, dziś zaś wynosi około 8 milionów tonn. Roczny przywóz bawełny do Anglii do r. 1750 rzadko przekraczał 20,000 centnarów, w roku 1760 równał się 40,000, w 1786—195,000, w 1805—600,000, w 1825—2,400,000, w 1848—7,000,000, dziś wykazuje sumę przeszło 15 milionów centnarów. Tak więc w ciągu lat 150 produkcya żelaza wzrosła po osiemsetkroć, przywóz bawełny 750 razy. W ciągu krótkiego okresu czasu, od r. 1780—1788, ilość żelaza surowego otrzymywanego z jednego pieca powiększyła się w dwójnasób. Po wprowadzeniu pierwszej maszyny przędzalniczej wytwarzana przędza bawełniana przedstawiała ilość 14 razy większą od tej, jaką dawała praca ręczna. I oto rzeczywiście ziściły się słowa Arystotelesa wypowiedziane zresztą w innem zupełnie znaczeniu: niewolnicy stają się zbytecznymi, gdy czółenka tkackie czynne są same przez się.

Jednocześnie dokonał się olbrzymi przewrót w losie klas pracujących. Fabrykacya, ujęta jeszcze częstokroć w ramy przemysłu domowego, skupia się coraz bardziej we wspólnych pomieszczeniach, zwłaszcza od chwili, gdy siła pary jako motor zaczyna zastępować wszędzie człowieka. W niektórych okolicach, specyalnie odpowiednich naprzykład dla przemysłu bawełnianego lub żelaznego, powstaje ludność fabryczna o nieznanych dotąd cechach nędzy fizycznej i moralnej. Wobec wzrostu bogactw pojedyńczych zręcznych przedsiębiorców jaskrawo bije w oczy przygnębiające ubóstwo tłumów, skupionych w jednej miejscowości. Stąd łatwo zrozumieć fakt, że właśnie w Anglii badacze naukowi i osobistości humanitarne zainteresowali się najwcześniej problematami przekształconego życia gospodarczego, bowiem ani kapitaliści nie mieli wówczas czasu do zajmowania się takiemi sprawami, ani

też najdotkliwiej zmianą tą dotknięty, świeżo powstały proletaryat przy niskim poziomie swego wykształcenia nie umiał we własnych szeregach spłodzić idei skutecznej samopomocy. Dla nieuprzedzonego, bezstronnego badacza jasnem było, że nie można zażegnać zła ani frazesami merkantylizmu, sprzyjającego jedynie handlowi, ani jednostronnością fizyokratów, dbałych wyłącznie o rolnictwo. Wytwarzanie towarów jest przecież nieodzownym warunkiem handlu, zaś wytwórczość przemysłowa usuwa na plan dalszy rolnictwo, zarówno co do jego znaczenia w ogólności, jak i pod względem liczby zajętych w nich osób i co do wysokości włożonego w nie kapitału. Znaczenie złota i srebra zbladło zupełnie; żelazo i bawełna zawładnęły życiem. Okazało się, że bogactwo narodu nie polega na rozszerzeniu sfery władzy królewskiej; odkrytem zostało inne pole podboju, podboju pokojowego, korzystniejszego od zwycięstw wojennych. Czyż jednak nowa droga przemysłu nie wiedzie również na plac boju, w którym na żelazny rozkaz nędzy miliony idą naprzód, cierpią i giną?

Gdzieżby miały powstać myśli podobne, jeżeli nie w Anglii, w tym z krajów europejskich, w którym stosunki przemysłowe najwcześniej uległy przekształceniu, w którym rezultatem pięćsetletniego spokojnego rozwoju politycznego była większa swoboda myśli i silniejsza potęga opinii publicznej. W Anglii właśnie zasady nowej teoryi gospodarczej są objawem zupełnie naturalnym; usiłują one usunąć poprzednią jednostronność i dotrzeć do istotnych źródeł dobrobytu narodowego. I na tem polu pracowały setki ludzi, lecz trzech tylko poniosło w świat wyniki nowej gałęzi wiedzy. Byli to: Adam Smith (1723—1790), profesor szkocki, Tomasz Robert Malthus (1766—1834), pastor

angielski, i Dawid Ricardo (1772—1823), bankier londyński, pochodzący z żydów portugalskich, który rozwinął również płodną działalność polityczną jako członek izby niższej. Najwybitniejszym z nich pod względem naukowym i najbystrzejszym myślicielem był bezsprzecznie Ricardo, to też dziś jeszcze katedra ekonomii politycznej przy uniwersytecie londyńskim słusznie nosi jego nazwisko. W rozszerzeniu nowych teoryj największą zasługę położył Adam Smith dzięki jasności i popularności swego wykładu. Główne dzieło jego: *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* ukazało się w r. 1776, książka Malthusa *Szkic o prawie ludnościowem* — w r. 1798, najważniejsze dzieło Ricardy *Zasady ekonomii politycznej i nauki o podatkach* — w r. 1817. Jeżeli nawet w zasadniczych poglądach tych trzech myślicieli dostrzedz można pewne różnice, to jednak podstawy ich systemów tak są do siebie zbliżone, że na ogół można przyjąć je za jednolite i jako takie traktować.

Chcąc dokonać przeglądu nowej teoryi, najlepiej jest posiłkować się dziełem Adama Smitha, stanowiącem owoc pracy dziesięcioletniej i osobistych badań autora, poczynionych na gruncie Anglii, Francyi i Szwajcaryi, dziełem, które wobec ścisłości i jasności swego wykładu winno być gruntownie przestudyowane. Żadna chyba książka nie zachęci tak silnie do pracy nad kwestyami gospodarczemi.

Według Smitha wszelki postęp ludzki ma źródło w podziale pracy, który prowadzi do niezmiernego wzrostu produkcyi. Tak naprzykład, oddzielny robotnik w najlepszym razie sporządza dziennie 20 szpilek, zaś 10 zrzeszonych robotników, którzy rozłożyli między siebie poszczególne procesy pracy, wykonywa ich 48,000. Im mniej doskonałym jest podział pracy, tem

powolniejszym postęp, o czem najdowodniej przekonać się można na przykładzie rolnictwa. Wzmożona wydajność pracy wypływa ze zwiększonej zręczności każdego robotnika, z oszczędzenia czasu przeznaczonego na zmianę zajęcia i z zastosowania maszyn zastępujących pracę ludzką. Pierwotne wynalazki maszyn częstokroć przypisać należy jedynie względom wygody lub przypadkowi: według przypuszczeń Smitha najważniejsze udoskonalenie w maszynie parowej, klapę automatyczną, wynalazło dziecko, któremu nie chciało się za każdym razem zamykać klapę umieszczoną między kotłem a cylindrem; przywiązało ją więc ono sznurkiem do innej części maszyny.

Urozmaicenie wytworów powoduje dobrobyt, rozciągający się stopniowo aż na najniższe warstwy ludności. Iluż ludzi pracuje w najrozmaitszych zawodach poto, aby sporządzić zwykłą wełnianą odzież ubogiego wyrobnika! Lecz pomysł podziału pracy nie zrodził się samorodnie w mózgu ludzkim, jest on raczej wynikiem skłonności człowieka do wymiany, skłonności, uzasadnionej przez korzyść obustronną. Podział pracy stwarza znaczne różnice pomiędzy ludźmi; różnice te są jego skutkiem, nie przyczyną. Przyszły filozof w dzieciństwie nie różni się zapewne niczem od przyszłego tragarza. Rozmiary podziału pracy zależą od rozmiarów rynku; na wsi, naprzykład, zbytecznym jest specyalny zawód tragarza. Tem wytłomaczyć można objaw, że pierwociny cywilizacyi powstają na wybrzeżach morskich i w znaczniejszych porzeczach: na brzegu morza Śródziemnego, nad Nilem i Gangesem, przy ujściu rzek w Chinach wschodnich. Tam to dzięki żegludze powstaje handel wymienny wcześniej niż w głębi kraju, gdzie rozwój jego powstrzymuje brak odpowiednich środków komunikacyjnych.

Handel taki nie może się obejść bez środków wymiennych, bowiem wymiana może mieć miejsce wtedy tylko, jeżeli jedna strona posiada to, czego pożąda druga. Stąd rodzi się potrzeba ogólnie pożądanego miernika wartości, którego rolę ostatecznie pełnić zaczynają kruszce i wybite z nich pieniądze.

To, co zwiemy wartością, posiada dwojakie znaczenie. Wartość oznacza albo użyteczność jakiegoś przedmiotu, albo też pewną własność, dzięki której można wymieniać go na inne towary; w pierwszym wypadku jest to wartość użytkowa, w drugim — wymienna. Oba te określenia wartości niezawsze odpowiadają sobie: istnieją przedmioty, jak naprzykład powietrze, posiadające wysoką wartość użytkową, a nie przedstawiające żadnej wartości wymiennej, podczas gdy inne znów, naprzykład dyamenty, mają wysoką wartość wymienną, zaś żadnej niemal wartości użytkowej.

Człowiek bywa bogatym lub ubogim odpowiednio do tego, czy jest on w możności zadawalać potrzeby i rozkosze swego życia, czy też nie. Od chwili, kiedy zjawił się podział pracy, bogactwo człowieka zależy od pracy innych ludzi, którą jest on w stanie nabyć. *Praca więc jest miernikiem wartości wszelkich dóbr.* Bogactwo poprostu polega na rozporządzaniu cudzą pracą, bowiem nie przez złoto i srebro, lecz przez pracę zdobywano pierwotnie wszelkie bogactwa. Lecz praca jest miernikiem wartości trudnym do określenia, z tego przeto powodu wartość wymienną wyrażamy zwykle w pieniądzach. Okoliczność ta prowadzi częstokroć do błędów, gdyż cena kruszców szlachetnych nie jest tak stałą, jak zwykliśmy przypuszczać. Złoto i srebro są towarami, których wartość waha się w miarę obfitości kopalń oraz odpowiednio do stosunku po-

daży i popytu. W oddzielnym rozdziale książki swej Smith wykazuje, że stosunek wartościowy złota i srebra od czasu odkrycia Ameryki z 1:10 zmienił się na 1:14—15. (Przed laty 25 stosunek ten miał się, jak 1:16, ostatnio wzrósł mniej więcej na 1:30). Za funt złota w roku 1450 otrzymywano 10 funtów srebra, w r. 1776 — 14 do 15 funtów srebra, w r. 1870—16, zaś w r. 1896—około 30 funtów srebra. Widzimy tu ciągłe zmniejszanie się wartości, które Smith już w zasadzie przewidywał. Może ono wyrażać bądź drożyznę złota, bądź taniość srebra, bądź jedno i drugie jednocześnie; w każdym razie dowodzi zmiennej wartości pieniądza, której niestałość dlatego tylko jest dla nas niewidoczną, gdyż nominalnie nic nie ulega zmianie. To też Smith słusznie twierdzi, że pieniądz jedynie w danem miejscu i w danym czasie może stanowić ścisły miernik wartości wszelkich dóbr; stąd też podatek lub renta, zwana naturalną, opiewająca na zboże, na stałe przedstawiają większą wartość od pieniężnych. Renty zbożowe z czasów królowej Elżbiety za życia Smitha, a więc w dwieście lat później, dawały dochód czterykroć większy od ustanowionych w tym samym czasie równie wysokich rent pieniężnych. Przeciwnie, wartość pracy, zdaniem Smitha, w zasadzie stale pozostaje niezmienną.

W niezłożonych warunkach życiowych, kiedy nie znano jeszcze ani nagromadzenia kapitałów, ani władania ziemią, praca stanowiła jedyną podstawę dla wymiany; jeżeli, naprzykład, zabicie bobra kosztowało dwa razy tyle wysiłku, co zabicie jelenia, to wymieniano jednego bobra na dwa jelenie. Na wyższych szczeblach występują trzy niezależne od siebie pierwiastki ceny: obok pracy zjawia się zysk z kapitału i renta gruntowa. Przychód z pracy zowiemy płacą

roboczą, przychód z kapitału — zyskiem, przychód z gruntu — rentą.

Skoro tylko do rąk pewnych jednostek dostanie się zasób przedmiotów, przekraczający własne ich potrzeby, w głowach ich świta myśl zużytkowania pracy innych ludzi w ten sposób, aby otrzymywać z niej pewną nadwyżkę — zysk z posiadanego kapitału. Jednostki owe zostają przedsiębiorcami, kierują wytwarzaniem i zbytem, lecz zysk ich oblicza się nie według wartości pracy dokonanej przez nich podczas dozorowania i sprzedaży, a według ilości wydatkowanego kapitału. Przypuśćmy, że w pewnym kraju przeciętny zysk z kapitału wynosi 10% i że dwie fabryki zatrudniają każda po 15 robotników z roczną płacą po 500 rubli, przyczem jedna fabryka przerabia materyały surowe w cenie 15,000 rubli, zaś druga — kosztowniejsze o wartości 150,000 rubli; wówczas, jeżeli przyjmiemy jednorazowy obrót w ciągu roku, kapitał obrotowy jednej fabryki wynosi 22,500 rubli (15,000 rb. na materyały + 7,500 rb. na płace), zaś kapitał obrotowy drugiej równa się 157,500 rb. (150,000 rb. na materyały + 7,500 rb. na płace); zysk z kapitału przy równej liczbie robotników w pierwszym przypadku wynosi 2,250 rubli (10% od 22,500 rb.), w drugim 15,750 rubli (10% od 157,500 rubli).

Drugą częścią składową ceny jest renta gruntowa. Z chwilą, kiedy ziemia staje się własnością prywatną, właściciele jej, którzy, jak wszyscy ludzie, chętnie zbierają tam, gdzie nie posiali, wymagać zaczynają zapłaty nawet za naturalne dary swego gruntu. Póki panowała własność wspólna, każdy miał drzewo z lasu i siano z łąki jedynie kosztem wysiłku, poczynionego przy zbieraniu; teraz właścicielowi ziemskiemu za pozwolenie zbierania trzeba płacić, oddając

mu część właściwego wytworu pracy. Ricardo rozwinął dalej teoryę renty gruntowej i nadał jej formę łatwo zrozumiałą. Wychodzi on z tego założenia, że nowa ludność w kraju dziewiczym pragnie zawsze mieć odpowiednią ilość zboża. Rozumie się samo przez się, że w tym celu wybiera ona pod uprawę grunt najodpowiedniejszy, to jest taki, który przy możliwie niskiej ilości kapitału i pracy dać może najobfitsze zbiory. Ricardo przypuszcza, że przy odpowiedniej uprawie określona przestrzeń takiego gruntu dostarczy pewnej ilości zboża, dajmy na to, 100 korcy. Gdy wskutek wzrostu ludności, wyczerpiemy grunt pierwszego gatunku, zmuszeni będziemy uprawiać pole drugorzędne pod względem jakościowym; z pól tych, przy jednakiej ilości włożonego kapitału i pracy i na takiej samej przestrzeni, otrzymamy żniwo mniej obfite, przypuśćmy, 90 korcy. Cena zboża musi się zastosować do mniejszej wydajności, w przeciwnym bowiem razie zarzuconoby uprawę mniej urodzajnych gruntów. Właściciel lepszych gruntów otrzyma obecnie za 90 korcy tyleż, ile poprzednio za 100, pozostaje mu więc nadwyżka w wysokości 10 korcy. Nadwyżka ta wyrażona w pieniądzach stanowi jego rentę, natomiast grunt mniej urodzajny zwraca tylko odsetki od kapitału i płacę roboczą. Jeżeli wzrost zaludnienia zmusi do uprawy trzeciego, jeszcze mniej urodzajnego gatunku gruntów, z którego przy tym samym stosunku przestrzeni, pracy i kapitału otrzymuje się tylko 80 korcy, to właściciel gruntów drugorzędnych otrzyma rentę 10 korcy, zaś renta gruntów pierwszego gatunku wzrośnie do 20 korcy i t. d. Inaczej mówiąc: renta równa się różnicy między danym przychodem gruntowym a przychodem z gruntów ostatnio zajętych pod uprawę i dających przychód najniższy.

Teorya ta, naszkicowana przez Ricardę w ogólnych zarysach, oczywiście w zastosowaniu praktycznem musi ulegać pewnym zmianom. Głębokie jej znaczenie polega na udowodnieniu tego, że rentę gruntową stwarza nie sam właściciel, a wzrost ludności i podniesienie ogólnego dobrobytu. Najjaśniej widać to na wzroście renty w wielkich miastach, gdzie spekulujący placami osiągają olbrzymie zyski wskutek ciągłego napływu nowych mieszkańców. Współczesny prąd tak zwanej reformy gruntowej stara się usunąć to zło, dążąc do skoncentrowania własności ziemi w rękach społeczeństwa bądź bezpośrednio, bądź drogą upaństwowienia kredytu hipotecznego. Praca w imię reformy gruntowej nie może się dotąd pochwalić żadnemi pomyślnemi rezultatami w zakresie własności wiejskiej; zato pomysły jej spotkały się z uznaniem wielu zarządów miejskich. Drożyzna własności miejskiej i płynące stąd wysokie czynsze mieszkalne dały pochop do wznoszenia olbrzymich koszar prywatnych, wielce niebezpiecznych dla higieny i moralności. Niektóre miasta nakładają podatki na zyski spekulantów, co jednak niweluje tylko różnice majątkowe wobec gminy, nie dotykając wcale właściwego zła. Z tego powodu ostatniemi czasy niektóre zarządy miejskie starają się nabywać grunta na własność, co pozwoli im powstrzymywać wysokość cen i wpływać na rozszerzanie konfiguracyi miasta. Dobrodziejstwo takiej polityki mieszkaniowej stanie nam żywo przed oczami, gdy porównamy z jednej strony milowe przedmieścia Londynu o niewielkich, otoczonych ogródkami domkach, z których każdy przeznaczony jest dla jednej rodziny, z drugiej zaś — szeregi sztywnych ulic i nagich kamienic w innych miastach. Polityka ta stanie się jeszcze płodniejszą w dobroczynne skutki, gdy wre-

szcie, oceniwszy należycie znaczenie takich środków komunikacyjnych jak tramwaje i kolejki podmiejskie i miejskie, połączymy dogodnemi liniami komunikacyjnemi miasta i dzielnice zewnętrzne, przyczem ustanowimy niską cenę biletów dla rodzin mieszkających za miastem. Jest to środek niezawodny, który powstrzyma wzrost renty miejskiej, powiąże przyjemności życia miejskiego i wiejskiego i zwróci na właściwe tory nowożytne wychodźtwo do miast, przedstawiające poważne niebezpieczeństwo dla cywilizacyi.

Wróćmy jednak do Adama Smitha. Wszędzie istnieje pewna przeciętna, zwykła norma płacy roboczej, zysku z kapitału i renty gruntowej. Cenę towaru, będącą rezultatem tych przeciętnych, można nazwać naturalną. Cena ta podnosi się przy zwiększonem zapotrzebowaniu, zaś spada przy silniejszem zaofiarowaniu, lecz wtedy tylko, kiedy zaofiarowanie i zapotrzebowanie istotnie są czynne, to znaczy, kiedy prowadzą do kupna lub sprzedaży. W ten sposób powstaje cena rynkowa. Wszystkie jednak towary dążą do ceny naturalnej, bowiem wyższe ceny ożywiają i podnoszą wytwórczość, zaś niższe działają na nią przygnębiająco. Wszelkie monopole, cła, cechy i inne tym podobne środki, wkraczając w naturalny bieg rzeczy, są szkodliwe, gdyż dla korzyści jednostek podwyższają ceny ponad ich poziom naturalny.

W epoce najmniej złożonych form gospodarczych, kiedy nie istniało kapitalizowanie ani renta gruntowa, cały wytwór pracy należał do pracującego. Gdyby przechowały się dawne formy gospodarcze, jemu to przypadłyby w udziale wszelkie korzyści płynące z podziału pracy; towary spadłyby w cenie, lecz zawsze tylko odpowiednio do oszczędzonej pracy. Skoro jednak ziemia przeszła na własność prywatną, właści-

ciel jej stawia żądania renty; skoro zjawił się przedsiębiorca, dostarczający materyałów surowych i narzędzi i wypłacający z góry robotnikowi środki jego utrzymania, żąda on natychmiast zysków. Następuje podział wytworów, powstaje płaca robocza, zależna od umowy; zarówno robotnicy, jak i przedsiębiorcy zrzeszają się w celu otrzymania możliwie korzystnych warunków. Przedsiębiorcy jednak łatwiej cel ten osiągają: jest ich niewielu, mogą oni trzymać się dłużej, a przytem mają w swem ręku ster prawodawstwa. Stąd też nigdzie niema prawa zapobiegającego obniżaniu płac, choć istnieje wiele praw przeciwdziałających ich podwyższeniu. Przedsiębiorcy porozumiewają się między sobą pocichu, porozumienie między robotnikami już wskutek znacznej ich liczby i braku wychowania nie może obejść się bez hałasu. To też rzadko zdołają oni czegoś dopiąć; przeciwnicy idą ręka w rękę, rząd zaś najczęściej bywa dla robotników nieprzychylny. Istnieje jednak pewna granica, której nie można przekroczyć, obniżając wymagania robotników: zakreślają ją niezbędne warunki egzystencyi i rozmnażania. Skoro tylko granica ta zostanie przekroczoną, ilość rąk roboczych zmniejsza się, podaż pracy spada, i oto znów nastąpić musi podwyższenie płacy.

Adam Smith kwestyą zaludnienia zajmuje się tylko pobieżnie, natomiast Malthus wziął ją za przedmiot gruntownych badań naukowych. Widzieliśmy, że już w starożytności ważny ten problemat poruszał głęboko umysły; wówczas usiłowano rozwiązać go przez nadanie państwu wpływu w sferze zawierania małżeństw, polecając mu zabijać dzieci słabe, popierać wychodźtwo i t. d. Wieki średnie stały pod znakiem przykazania biblijnego: „Płódźcie i mnóżcie się!“ Aż po zaranie nowszych czasów królowie przychylnem okiem spo-

glądali na szybki wzrost ludności, gdyż zależało im na wysokiej cyfrze opodatkowanych, zaś jeszcze bardziej na licznych żołdakach. Mimo to ludność nie powiększała się, bowiem nieustanne wojny i ciągłe epidemie porywały wiele ofiar. Życie ludzkie szacowano niewysoko, zwłaszcza zaś o los warstw niższych niemal nikt się nie troszczył. Pogląd ten musiał uledz zmianie w miarę tego, jak praca zaczęła nabywać coraz większej wartości; postępy nauk społecznych i zaczątki statystyki dały świadomość pewnej prawidłowości, zachodzącej w zjawiskach składu i ruchu zaludnienia. Jednostka pozornie zdawała się być zupełnie swobodną w rozporządzaniu swym losem, wkrótce jednak wyszło na jaw, że cyfry małżeństw, urodzeń i śmierci powtarzają się z dziwną zgodnością. Zaczęto pilnie obserwować życie nietylko warstw przodujących, ale i tłumów i badać prawidłowość ujawniającą się w zjawiskach ludnościowych.

Zgodnie z teoryą Malthusa, ludziom, podobnie jak roślinom i zwierzętom, wrodzony jest popęd do bezbrzeżnego rozmnażania się. Doświadczenie wykazuje, że w warunkach normalnych natura podwaja ludność co lat dwadzieścia pięć. Wzrostowi zaludnienia nie dotrzymuje kroku wzrost środków żywności: im wyżej wznoszą się cywilizacya i cyfra zaludnienia, tem trudniej powiększać w odpowiednim stosunku zapasy pożywienia. Malthus stosunek ten usiłuje wyrazić w postępach matematycznych: ludność wzrasta według postępu 1 : 2 : 4 : 8 : 16 : 32 i t. d. (postęp geometryczny), zaś środki żywności postępują, jak 1 : 2 : 3 : 4 : 5 : 6 i t. d. (postęp arytmetyczny). Po 200 przeto latach zapas żywności ma się do cyfry zaludnienia, jak 9:256, po 300 latach — jak 15:4096 i t. d. Nieproporcyonalności takiej stają na przeszkodzie zjawiska przyrodzone: na

ogół istnieje tylu tylko ludzi, ilu znajduje pożywienie. Stąd wniosek Malthusa, że dążność do nieograniczonego mnożenia się napotyka pewną tamę czy to w dobrowolnej wstrzemięźliwości, w ograniczaniu liczby dzieci, w wychodźtwie i t. p., czy też w przyczynach zewnętrznych: w nieurodzajach, wojnach, epidemiach. O ile same czyny człowieka nie są dostatecznym hamulcem, nadmiar ludności usuwa przyroda przez głód i nędzę. W konkluzyi Malthus dochodzi do trzech następujących punktów: 1) ilość ludności stale podlega ograniczeniom nakładanym przez rozmiary istniejących środków żywności; 2) w miarę wzrostu tychże cyfra ludności bez udziału jakichkolwiek pobudek podnosi się sama przez się; 3) hamulcami dla wzrostu zaludnienia bywa albo wstrzemięźliwość, albo występek i nędza.

Teorya taka byłaby przerażającą, gdyby w kwestyi tak ważnej dla ludzkości przedstawiała coś więcej nad pierwszą poważną próbę badań. Uznawszy słuszność teoryi Malthusa, musimy przypuścić, że ludzkość wstecz się cofa, więcej nawet — że ginie. W najlepszym bowiem razie tylko jednostki najbardziej wartościowe zachowywałyby się według zasad wstrzemięźliwości, najmarniejsze zaś, wciąż się mnożąc, przekazywałyby cechy swe potomstwu. Atoli ponura teorya Malthusa jest tak samo ciasną, jak optymizm biblijno-merkantylny, który zwalczać jej przeznaczono. Pomińmy nawet mylność cyfr, które autor wybrał nie jako niezmienne, lecz poprostu dla nadania obrazowości swej myśli zasadniczej; rozwój ludności w ojczyźnie Malthusa na pierwszy rzut oka przeczy jego twierdzeniom. W r. 1750 Wielkobrytania liczyła 8 milionów mieszkańców, w r. 1798, w chwili ukazania się Malthusowego *Szkicu o ludności* — 10 milionów, obecnie

zaś — 40 milionów. Ludność Wielkobrytanii w ciągu lat stu wzrosła w czwórnasób, po latach stu pięćdziesięciu — pięciokrotnie, przyczem bezsprzecznie przedstawia się ona zamożniej i żyje przeciętnie dostatniej, niż za czasów Malthusa.

Malthus zamało uwzględniał tę okoliczność, że człowiek, w przeciwieństwie do roślin i zwierząt, sam pomnaża swe środki utrzymania. W czasach, kiedy nie było jeszcze kolei żelaznych i statków parowych, nie mógł on przewidzieć, że całej kuli ziemskiej przeznaczono stać się jednolitym obszarem komunikacyjnym i że istotne przeludnienie nastąpi dopiero wówczas, gdy zapasy żywności wszędzie zaczną się wyczerpywać. Zgodnie z zaczerpniętem doświadczeniem właśnie najgęściej zaludnione miejscowości cieszą się największym dobrobytem, gdyż wytwory ich pracy dają im możność zdobywać żywność nawet wtedy, gdy nie wystarcza ziemia ojczysta lub przemysł krajowy. Mieszkańcy miast współczesnych przedstawiają właśnie taki obraz. Postawiwszy za warunek stan pokojowy, możemy sobie łatwo wyobrazić całą krainę nie wytwarzającą wcale środków żywności. Gdyby teorya Malthusa była słuszną, dobroczynność, opieka nad słabymi i chorymi, wogóle cała higiena publiczna, sztucznie podtrzymująca ludność, postępowałyby wbrew interesom ogółu ludzkości. Rzeczywiście początkowo Malthus wypowiadał się przeciw dobroczynności, przez co ściągnął na siebie mnóstwo nieporozumień i gorących zarzutów, zwłaszcza ze strony Kościoła. W późniejszych wydaniach swego dzieła złagodził on nieco poglądy swe na dobroczynność, obstając jedynie przy tem, że zasada wspierania osobników ubogich zdatnych do pracy jest szkodliwą, gdyż sprzyja lekkomyślnemu zawieraniu związków małżeńskich.

Mimo wszystkie te sprzeczności, w teoryi Malthusa tkwi jednak jądro głębokiej prawdy. U progu produkcyi kapitalistycznej taniość rąk roboczych wydaje się rzeczą pożądaną; taniość tę podtrzymuje ta okoliczność, że ludność robotnicza mnoży się nakształt królików. Zamykamy tedy oczy na nędzę, która przy iście zwierzęcym trybie życia proletaryatu jest zarazem przyczyną i skutkiem tego pozornie korzystnego rozmnażania się ludności, i nie dostrzegamy niebezpieczeństw, grożących z tej strony całemu społeczeństwu. Przy najbardziej rozwiniętej komunikacyi ludzie, zwłaszcza ludzie ubodzy, przenoszą się z miejsca na miejsce trudniej od środków żywności; dlatego też mimo istnienia bogactw na całej kuli ziemskiej, pewna miejscowość może zostać dotknięta najstraszliwszą nędzą. Jedynie wyższy poziom życiowy i szersza oświata każą klasie robotniczej patrzeć w przyszłość tak, jak to dziś czynią warstwy zamożniejsze, gdzie ilość dzieci w rodzinie stosuje się do zakresu środków, przeznaczonych na ich utrzymanie i wychowanie. Poruszenie tak ważnej, dla cywilizacyi rozstrzygającej kwestyi pozostanie wiecznie zasługą Malthusa, nie jest więc rzeczą przypadku, że rozległa literatura poświęcona sprawie ludnościowej od stu lat wiąże się z jego nazwiskiem i teoryą.

Jeden z zasadniczych poglądów Adama Smitha streszcza się w tem, że zapotrzebowanie na pracę podnosi się jedynie równolegle ze wzrostem kapitału. Jednakże bezwzględne rozmiary kapitału są tu mniej ważne od stałości jego wzrostu, znajdującego sobie wyraz właśnie w rozwoju zaludnienia. W koloniach angielskich w Ameryce północnej płace robocze przy niskich cenach żywności bywały znacznie wyższe od płac w kraju macierzystym i na lądzie europejskim, po-

nieważ tam współczesny stan zaludnienia pozwalał przewidywać podwojenie się ludności dopiero po pięciuset latach, gdy tymczasem w Europie miało to nastąpić już po latach dwudziestu pięciu. W Chinach, w kraju bogatym, lecz pogrążonym w zastoju, płace są nader niskie; w Indyach Wschodnich, gdzie corocznie umiera z głodu 300 — 400 tysięcy ludzi, można obserwować nieprzerwaną zniżkę płacy. „Oto różnica między duchem ustroju brytańskiego, który rozciągnął opiekę swą i panowanie nad koloniami amerykańskiemi, a duchem towarzystwa handlowego, którego władza i ucisk ciążą nad Indyami.“ Gęstość ludności i wysokie płace pozostają w ścisłym związku ze wzrostem bogactw: żadne państwo nie osięgnie rozkwitu, jeżeli ogromna większość jego obywateli pogrążona jest w ubóstwie.

Dlatego też Smith prowadzi zaciętą walkę z wyzyskiem, panującym w ówczesnym systemie kolonialnym, potępiając go energicznie zarówno ze względów ogólnoludzkich, jak i gospodarczych. Obrażamy najświętsze prawa ludzkie, gdy narodowi jakiemuś zabraniamy rozporządzać dowolnie własnemi jego wytworami. Stworzyć wielkie mocarstwo jedynie w tym celu, aby przygotować sobie zastępy nabywców, jest przedsięwzięciem godnem jedynie narodu kramarzy. Lecz nawet ze stanowiska czysto kupiecko-narodowego przedsięwzięcie takie jest nonsensem, który może przyjść na świat tam tylko, gdzie dla rządów państwa decydującemi są interesy poszczególnych handlarzy. Najskuteczniejszą bronią dla zgnębienia kolonij jest monopol wielkiego towarzystwa handlowego. Kupcy angielscy utyskują na wysoki poziom miejscowych płac roboczych, utrudniający współzawodnictwo na rynkach zagranicznych, a nie pamiętają o własnych wy-

szrubowanych zyskach, które w tym samym stopniu przyczyniają się do podrożenia wytworów krajowych. Polityka kupców prowadzi do tego, że Anglia z kolonij swych miała dotąd same straty. To też, przewidując przyszłość, Adam Smith stawia wniosek samorządu kolonialnego, a nawet żąda przedstawicielstwa kolonij w parlamencie brytańskim.

Smith jeszcze bardziej pogłębia myśl swoją. Im bardziej złożonem wykonanie jakiegoś towaru, tem większy udział przypada na pracę i kapitał w stosunku do renty gruntowej. Wysokie płace wpływają na udoskonalenie pracy, ożywiając ruchliwość i zręczność pracującego. Jednocześnie przez zniżkę stopy procentowej, od której zależną jest wysokość zysków kapitalisty, wzrost bogactw zmniejsza te zyski. Rząd holenderski dostawał podówczas pieniądze na 2%, solidni kupcy mogli je otrzymywać na 3%, w Anglii stopa procentowa wynosiła 3—4%, we Francyi zaś 5%. Mieszkańcy miast, znajdując się w bliskiem ze sobą zetknięciu i w posiadaniu wyższej oświaty, zdołali przy pomocy ceł i cechów wysunąć na plan pierwszy przemysł i handel z uszczerbkiem dla rolnictwa. Uzyskana w ten sposób zwyżka cen spada na barki rolnika, ten zaś, otumaniony krzykliwemi a mającemi za sobą pozory prawdy dowodzeniami kupców i fabrykantów, znosi cierpliwie tę niesprawiedliwość w mniemaniu, że osobisty interes miejskiej mniejszości odpowiada interesom ogółu. Wszelki postęp, tyczący uproszczenia pracy, taniości fabrykatów i rozrostu ludności, jest korzystnym i dla rolnika. Interesy robotników i rolników zgadzają się doskonale z interesami całego społeczeństwa; wbrew przeciwnie ma się rzecz z interesami kapitału, który wprawdzie wprawia w ruch większą część pracy pożytecznej, lecz czyni to jedynie

w celu zysku. Renta lub płace robocze podnoszą się w epoce rozkwitu społeczeństwa i spadają wraz z jego upadkiem; inaczej zysk z kapitału: bywa on niskim w krajach bogatych, zaś wysokim w ubogich, a wogóle stoi najwyżej w czasach bezrządu gospodarczego.

Wybitniejsi z pośród kapitalistów, kupców i fabrykantów zdobywają przewagę we wpływach na losy państwa; ustawiczne zajmowanie się interesami sprawia, że posiadają oni dar szybkiej oryentacyi w znaczniejszym stopniu od szlachty rolnej. Z natury ich zajęcia wypływa, że bywają oni, częstokroć nawet nieświadomie, samolubami, własne interesy biorą łatwo za interesy ogółu, acz te właśnie stale są od tamtych odmienne, a nieraz nawet pozostają z niemi w zupełnej sprzeczności. W interesie kupca leży ciągłe rozszerzanie rynku i ograniczenie współzawodnictwa; pierwsze niekiedy może odpowiadać interesom ogółu, drugie ze wszech miar im się sprzeciwia. Usiłując podnieść stopę własnych zysków, kapitaliści kładą na barki współobywateli ciężar niczem nieusprawiedliwiony. Stąd też projekty praw, pochodzące z inicyatywy kapitalistów, należy poddawać starannemu zbadaniu ze stanowiska istotnego pożytku ogółu. Widzimy, że wszelkie prawa dotyczące własności ziemskiej stosują się do osobistych interesów właścicieli, w dawniejszych bowiem czasach w całej Europie właściciele ziemscy byli jednocześnie prawodawcami.

Tak oto Adam Smith staje zawsze po stronie sprawiedliwości i swobody ekonomicznej. Jest on wrogiem wszelkiego rodzaju monopolów handlowych: jeżeli produkt krajowy nie może być dostarczonym na rynek po niskiej cenie bez wszelkich sztucznych zabiegów, to oczywiście wpływ jego jest szkodliwy. Rozumny ojciec rodziny nie daje w domu sporządzać żadnej rze-

czy, którą można taniej kupić na rynku; krawiec nie szyje sobie sam butów, lecz kupuje je u szewca, który nawzajem u krawca zamawia swe suknie; wieśniak nie jest sam sobie szewcem i krawcem, lecz zwraca się z tem do rzemieślników. To, co jest rozumnem w gospodarce domowej, nie może być niemądrem w gospodarce rozległego państwa. Skoro cena, za którą obcy kraj dostarcza nam pewnych towarów, jest niższą od tej, jakiej wymaga sporządzenie tych towarów u nas, to lepiej dla nas nabywać je za pośrednictwem produktów, które sami z korzyścią wytwarzać możemy. Oczywiście wolno nam wino uprawiać w Szkocyi, lecz wypadnie ono trzydzieści razy drożej, niż we Francyi. Cła lub podatki na niezbędne środki żywności wpływają na nie tak samo, jak grunt kamienisty lub ostry klimat. Tak samo walka celna z zagranicą daje chwilową korzyść przez zdobycie obcego rynku, na dalszą jednak przyszłość walka ta wpływa szkodliwie; bowiem opiera się nie na oględnej rozwadze gospodarczej, jeno na „zręczności istoty chytrej a przebiegłej.“

Naturalny, regularnie prowadzony handel jest dla obu stron najkorzystniejszym, choć niezawsze dla każdej z nich w jednakiej mierze. Jeżeli Anglik kupuje wino we Francyi, dostarczając jej zato swoich wyrobów wełnianych, to kapitał obrotowy zwiększa się w obu krajach. Sklepikarz tylko sądzi, że wszystkie korzyści należą się jego własnym klientom; hurtowiec wyzbywa się drobiazgowości i kupuje tam, gdzie na tem najlepiej wychodzi. Poglądy merkantylistyczne zaszczepiły narodom wiarę w to, że korzyść ich polega na uczynieniu sąsiadów nędzarzami. Niechętnem okiem spoglądaliśmy na rozkwit tych narodów, z któremi łączyły nas stosunki handlowe, a zyski ich obli-

czaliśmy jako własne straty. W ten sposób handel, który winien być łańcuchem jedności i przyjaźni, stał się źródłem rozterek i nienawiści. „Samolubstwo i pycha ludzi stojących u steru rządu przez ostatnie lat dwieście nie wyrządziły tyle szkody, co zuchwała zawiść kupców i panów fabrycznych. Porządek taki powinien wreszcie przestać panować nad rodem ludzkim, a niską chciwość i duch monopolistyczny należy stłumić ostatecznie tak, aby nigdy już nie mogły mącić pokoju naszych bliźnich.“

Takiemi słowy Adam Smith szturmuje do szańców merkantylizmu i zwalcza zasadę bilansu handlowego. Istnieje inny bilans wręcz różny od bilansu handlowego, który stosownie do okoliczności dowodzi rozkwitu lub upadku narodu: jest nim bilans między tem, co naród wytwarza w ciągu roku, a tem, co spożywa on w tym samym czasie, czyli właściwie różnica między produkcyą a konsumcyą. W gospodarce indywidualnej majątek powiększa się wtedy, gdy wartość wymienna produktów wytworzonych przewyższa wartość wymienną produktów spożytych; podobnie rzecz się ma z majątkiem społecznym, w którym świeżo zdobyty kapitał rozszerza rozmiary wytwórczości. Skoro zaś wydatki społeczeństwa przewyższają jego dochody, kraj chyli się ku upadkowi, przyczem w tej samej mierze upada jego produkcya. Równowaga taka zupełnie różna od bilansu handlowego może istnieć nawet u narodu odciętego zupełnie od pozostałego świata i nie prowadzącego wcale handlu zewnętrznego; posiada ona zastosowanie na całej powierzchni ziemi; od niej też zależy, na ogół wziąwszy, rozwój lub upadek ludności i cywilizacyi. Bilans ten stale może być pomyślnym u narodu posiadającego niekorzystny bilans handlowy; niechaj naród taki w ciągu całego

półwieku przywozi więcej, niż wywozi, niechaj natychmiast wysyła z powrotem napływające złoto i srebro, niechaj przez stosowanie do wypłat najrozmaitszych papierów ilość monety znajdującej się w obiegu stale się w nim zmniejsza, niechaj nawet wzrastają jego długi względem zagranicy;—wbrew wszystkiemu temu istotne bogactwo narodu, mianowicie wartość wymienna produktów rolnych i pracy wzrośnie w tym samym czasie w wysokim stopniu.

Również ostro krytykuje Smith stronniczość systemu fizyokratycznego, aczkolwiek, pragnąc wyzwolenia wszystkich gałęzi wytwórczości z więzów sztucznie na nie nałożonych, jednoczy się z fizyokratami w ich żądaniach praktycznych. Smith pozostawał nadto w stosunkach osobistej przyjaźni z głównym przedstawicielem fizyokratyzmu, Quesnayem. Zwróciwszy uwagę na zastój państw ściśle rolniczych w rodzaju Chin i Indyj, dowodzi on, że każdy system, czy to drogą popierania, czy ograniczeń sztucznie skierowujący kapitały w stronę pewnego zawodu, ostatecznie sam szkodzi swym zamiarom. Bowiem system taki opóźnia postęp społeczny, dążący do prawdziwego bogactwa i prawdziwej wielkości, a zamiast powiększać, zmniejsza dochód z ziemi i z pracy społecznej.

Adam Smith jasno widzi krzywdę robotników, płynącą z podziału pracy w przemyśle i współczuje jej gorąco. W drugim rozdziale piątej księgi maluje on opłakane rezultaty jednostajnej pracy, przytłaczającej umysł i duszę robotnika i prowadzącej wreszcie do zupełnego otępienia. Tem silniej domaga się on powszechnych szkół ludowych, ponieważ w kraju cywilizowanym i uprawiającym handel więcej nacisku należy kłaść na oświatę prostego ludu, niż na wykształcenie klas wyższych i zamożniejszych. Żąda on

również wyzwolenia państwa z pod wpływów duchowieństwa, piorunuje na moralność ukształtowaną przez bogatych, która inną jest dla nich i inną dla ubogich. Sprawiedliwy system podatkowy uważa za podwalinę państwa, skazuje na zagładę dobra państwowe, które, za wyjątkiem parków i ogrodów publicznych, najlepiej oddać ludowi do podziału. Zwalcza wszelkie opodatkowanie płac roboczych, które ostatecznie ponosi zwykle konsument i właściciel ziemi; przeciwny jest także podatkom na niezbędne artykuły żywności. Popiera natomiast podatki na zbytkowniejsze przedmioty użytku, nie należące do zakresu niezbędnych środków utrzymania. System taki stanowi dziś podstawę gospodarki skarbu angielskiego, gdzie połowę dochodów państwowych przynoszą akcyzy i cła od piwa, wina, herbaty, kawy, tytoniu i t. d. Smith wogóle domaga się, aby każdy podatek brał pod uwagę położenie klas niższych.

Najostrzej występuje on przeciw środkom wywołującym drożyznę chleba. W owych czasach jeszcze Anglia wytwarzała więcej zboża, niż tego wymagały jej potrzeby. Obecnie stosunek ten uległ zmianie: Anglia sprowadza corocznie około 80 milionów podwójnych centnarów zboża i mąki. Leży to wogóle w rozwoju państw przemysłowych: Niemcy również wykazują już przywóz 30 milionów centnarów podwójnych. Podówczas wywóz zboża z Anglii popierano przy pomocy premiów. Jeżeli jednak premium wynosiło 5 szylingów za quarter ($=2^9/_{10}$ hektolitra), to naturalnym porządkiem rzeczy cena zboża wewnątrz kraju podnosiła się o takąż kwotę, i cel premiów, ustanowionych w interesie właścicieli ziemskich, był osiągnięty. Smith wzrost ceny oblicza oględnie nie na całkowitą kwotę premium, tylko na 4 szyl. na quarterze. Tak

więc, prócz premium, wypłacanego przez skarb państwowy, lud ponosi jeszcze od każdego quartera spożytego w kraju przewyżkę ceny równą 4 szylingom. Ponieważ w owym czasie ilość zboża spożywanego wewnątrz kraju miała się do ilości zboża wywożonego, jak 31:1, przeto lud za każde premium 5 szylingów, uiszczane przez państwo, ponosił z własnej kieszeni wydatek, równy 4 szyl. × 31 = 6 funtom sterlingom 4 szylingom. Zdaniem Smitha, uciążliwy ten podatek albo obniżał stopę życiową ubogiego robotnika, wpływając przez to na zmniejszenie ludności i ogólnego rezultatu pracy, albo też podwyższał płace.

Możnaby wprawdzie przypuścić, że ponoszone w ten sposób straty znajdą sobie odwet w wysokich cenach, uzyskiwanych na zboże przez rolnika, ale przypuszczenie takie jest błędnem. Przy każdym innym towarze sztuczne wyśrubowanie ceny ogranicza się tylko na tym jednym gatunku, przeciwnie, zmiana w cenie zboża, jako właściwego miernika wartości, odbija się natychmiast na płacach, stąd znowu przechodzi na ceny wszelkich innych towarów. Podniesiona cena zboża właściwie więc wyraża zmniejszoną wartość pieniędzy, gdyż podwyżka taka przenosi się coraz dalej na inne towary; dlatego też jedną ręką odbiera ona rolnikowi sowicie to wszystko, co mu ofiarowała drugą. Bowiem na całym świecie wartość zboża równa się ilości pracy, którą można wyprodukować dzięki jego spożyciu. Sztucznie wywołana drożyzna zboża przynosi poważne szkody z tego jeszcze względu, że nie może ona, jak drożyzna w przemyśle, powetować się przez rozszerzenie produkcyi. Korzyści stąd wynikające dostają się nie rolnikowi, jeno wyłącznie handlarzowi. Właściciele ziemscy, stawiając żądania premiów wywozowych, naśladowali kupców i fa-

brykantów, nie pojmując dobrze własnego interesu. Na lud nałożyli oni ciężki podatek, a własnych dochodów przez to nie powiększyli; pragnąc podwyższyć cenę zboża, zniżyli tylko cenę srebra; przyczyniając się do strat przemysłu, szkodzili pośrednio własnym swym interesom. Bowiem handel istniejący między wsią a miastem daje się sprowadzić do wymiany pewnej ilości płodów surowych na pewną ilość przetworów; im droższe te ostatnie, tem tańszemi muszą być produkty surowe. Wszystko przeto, co wywołuje drożyznę fabrykatów, prowadzi do spadku cen wytworów rolnych i szkodzi rolnictwu. Każdy system, obrachowany na korzyści jednostronne, działa wbrew własnym swym zamiarom. Cło wywozowe od wełny, ustanowione na korzyść przemysłu, z jednej strony powoduje taniość wełny, z drugiej wywołuje drożyznę mięsa. Tak więc system premiów i ceł składa na ołtarzu interesów fabrykantów nietylko korzyści spożywców, lecz i wielu wytwórców.

Z bezprzykładną niemal w dziejach myśli siłą i szybkością teorye Adama Smitha i jego szkoły rozszerzyły się nasamprzód w Anglii, później zaś w całym świecie cywilizowanym. W 70 lat po śmierci Smitha w ojczyźnie jego nie było już ani śladu monopolów, premiów wywozowych lub ceł ochronnych, Akt Nawigacyjny i przywilej Towarzystwa Wschodnio-Indyjskiego zostały unieważnione, zniesiono niewolnictwo w koloniach brytańskich za odszkodowaniem 20 milionów funtów sterlingów, a całą politykę handlową i przemysłową ukształtowano według zasad Adama Smitha. Zwykła gieniuszom, istotna skromność Smitha nie pozwalała mu nigdy marzyć o takiem zwycięstwie postawionej przezeń nauki. Fizyokraci ogłosili mistrza swego Quesnaya za największego po Pro-

meteuszu dobroczyńcę ludzkości, a jego *Tableau économique* postawili obok Biblii; Adam Smith mówi o swej działalności w tych słowach: „Przypuszczenie, że Wielkobrytania wprowadzi u siebie kiedykolwiek zupełną wolność handlu, byłoby tak samo naiwnem, jak naiwną byłaby nadzieja na to, że w kraju tym powstanie kiedyś Oceana lub Utopia.“

Zupełna wolność handlu weszła w życie nie bez ciężkich walk wewnętrznych, które towarzyszyły głównie zniesieniu ceł zbożowych. Od chwili, kiedy produkcya zboża angielskiego zaczęła nie wystarczać na pokrycie potrzeb, nastąpiła zmiana w polityce celnej: zniesiono premia wywozowe od zboża, natomiast zabraniano przywozu, póki cena nie przekraczała 80 szylingów za quarter. W r. 1828 została wprowadzona tak zwana „ruchoma skala,“ która określała cło wyższe lub niższe odpowiednio do ceny zboża. Przeciw opodatkowaniu najważniejszego przedmiotu żywności, opodatkowaniu, które pozatem spotkało się z ciężkiemi czasami w rolnictwie, podniósł się ruch coraz energiczniejszy, zapoczątkowany przez Manchester. Ryszard Cobden (1804—1865), kupiec oraz właściciel kilku drukarń perkalików w tem mieście, w roku 1837 założył wespół z nielicznymi przyjaciółmi ligę, mającą na celu zwalczanie ceł zbożowych (anti-coru-law-league). Wytrwał on niezmordowanie na jej czele przez lat dziesięć aż do zupełnego zwycięstwa. Nigdy chyba żaden ruch ludowy nie rozwijał się tak świetnie i z takim ogromem poświęcenia; niezliczone zgromadzenia po wsiach i miastach i miliony ognistych odezw rozniosły wieść o lidze po wszystkich warstwach narodu, wśród robotników przemysłowych, którym wy-

kazywano drożyznę chleba, wśród dzierżawców wiejskich, którym wyjaśniano, że zyski z ceł zbożowych nie im się dostają, a wielkim właścicielom ziemskim. Wciągnięto do współudziału nawet kobiety, aż wreszcie prąd cały przybrał charakter nieomal religijny.

Wybrany do parlamentu, Cobden nie przyłączył się do żadnej partyi i początkowo bez żadnego poparcia walczył dalej ze wszystkich sił swych w imię sprawy wolnego handlu. Urokiem swej osobistości i potęgą dowodów zdołał wreszcie wywalczyć sobie szacunek ministrów i przodującej partyi torysów, którzy dawniej z niego szydzili. I nie szydzono już, gdy Cobden w ognistem zapamiętaniu apostoła wykazywał przed partyą konserwatywną, pod jakim uciskiem pędzi swe życie człowiek ubogi, jak cło zbożowe obciąża dochód biednego robotnika podatkiem dwudziestoprocentowym, podczas gdy na dochód bogacza przypada mniej niż dziesiąta część tego ciężaru. Wobec powszechnego zapału zebrano olbrzymie sumy na cele ligi: pewien bazar angielski ofiarował 25,000 funtów sterlingów (około 250,000 rubli), zaś w roku 1848, bezpośrednio przed przypuszczeniem ostatecznego szturmu, liga posiadała w majątku 250,000 funtów sterlingów (około $2^1/_2$ milionów rubli), których czwarta część zebraną została podczas jednego tylko zgromadzenia odbytego w mieście Manchestrze, gdzie znajdowało się siedlisko agitacyi w imię wolnego handlu.

Pierwszy minister, konserwatysta, sir Robert Peel w roku 1842 pod naciskiem opinii publicznej zgodził się na pewne ustępstwo co do ceł zbożowych. Zmiana taka jednak, uwzględniając tylko częściowo postawione żądania, nie zadowoliła przywódców ruchu. Kiedy wreszcie latem r. 1845 sprawę ich poparły nieurodzaj i ogromna drożyzna zboża, sam rząd w styczniu roku

1846 przedstawił parlamentowi wniosek stopniowego całkowitego zniesienia ceł zbożowych. Najzawziętszy ongi wróg Cobdena, sir Robert Peel, w charakterze pierwszego ministra sam wniósł projekt, przyczem w gorących słowach wyraził swe uznanie i podziw dla Cobdena: jego to wyłącznie taktowi i energii należy zawdzięczać całą reformę, która i przez rząd już uznana została za dobroczynną.

Rozwiązawszy ligę, Cobden poświęcił się innym zadaniom polityki, mianowicie reformie prawa wyborczego, zniesieniu Aktu Nawigacyjnego, umowie handlowej z Francyą oraz sprawie pokoju międzynarodowego. Odrzucał on stale czynione mu kilkakrotnie propozycye przyjęcia udziału w rządach, odmówił również Gladstonowi, gdy ten ofiarował mu zaszczytny i dobrze płatny urząd państwowy. Tymczasem osobisty majątek Cobdena uszczuplił się bardzo skutkiem dziesięcioletniej ofiarności agitatorskiej; skoro Anglia dowiedziała się o tym fakcie, subskrypcya narodowa złożyła u stóp Cobdena dar 100,000 funtów sterlingów. Wspaniałomyślny naród, tak często uważany za lud kramarzy, święcił w ten sposób zasługi oddanego sobie człowieka, którego dziś jeszcze kocha i czci, jako jednego z największych swych dobroczyńców. Po jego śmierci powszechnej żałobie narodowej dali oddźwięk w izbie niższej przedstawiciele różnych partyj: Disraeli, John Bright i lord Palmerston; parlamenty francuski i niemiecki uczciły jego pamięć; wspomnienie o nim uwiecznił pomnik w Manchestrze oraz klub Cobdena, założony w celu szerzenia idei wolnego handlu. Co więcej, portret Ryszarda Cobdena zdobi w Angli ściany tysięcy skromnych mieszkań robotniczych.

Zniesienie ceł zbożowych stanowi wybitny punkt zwrotny w handlowo-społecznej polityce Anglii, a przy-

czyn jego szukać należy w teoryi angielskiej ekonomii narodowej. Naukę Adama Smitha i jego szkoły nazwano systematem przemysłowym. Określenie to jest słusznem o tyle, że ekonomia klasyczna rzuciła jasne światło na znaczenie pracy; jeżeli jednak ma ono znaczyć, że ekonomia ta świadomie pragnęła popierać przemysł kosztem innych zawodów, to jest ono zupełnie nieuzasadnionem przynajmniej w stosunku do pierwszych jej założycieli. Smith, Ricardo i Malthus byli to ludzie niezależni, wysoce uczciwi, pełni czystych dążności do prawdy i dobra ludzkiego, dalecy myślą od popierania czyichś celów osobistych. Przeceniali oni w dobrej wierze znaczenie kapitału w procesie wytwórczym, ale to już leżało w warunkach ducha ówczesnego: wobec niskiego poziomu ludności robotniczej nikomu podówczas nie mogło przyjść na myśl, że kiedyś pracownik będzie grał większą rolę od przedsiębiorcy. Zaś wkładając na nich ciężar odpowiedzialności za przekroczenia popełniane przez kapitalistów wskutek nadużywania swobody współzawodnictwa, postępujemy tak niesprawiedliwie, jak gdybyśmy, naprzykład, Wilberforce'a, który dał pierwszą pobudkę do zniesienia niewolnictwa, czynili odpowiedzialnym za wszelkie okrucieństwa, jakich się kiedykolwiek dopuścili oswobodzeni niewolnicy. Smith i jego następcy nigdy również nie pragnęli wywyższyć swą ojczyznę z krzywdą pozostałej ludzkości; przeciwnie, z najgłębszem przekonaniem przepowiadają oni, że słońce wolności zaświta kiedyś dla wszystkich ziem i ludów. Wielkobrytania przewyższyła na polu gospodarczem wszystkie inne narody dzięki swemu postępowemu rozwojowi politycznemu, dzięki pomyślnemu położeniu gieograficznemu i szybkiemu zastosowaniu wolności gospodarczej, lecz choć było to

zasługą wielkich ekonomistów, nie leżało przecież bynajmniej w ich interesach.

Pod względem teoretycznym Smith, Ricardo i Malthus pchnęli na nowe tory ekonomię narodową i skutecznie wpłynęli na jej rozwój. Czerpią z nich zarówno przeciwnicy, jak i przedstawiciele współczesnego socyalizmu. Z tych ostatnich Ferdynand Lassalle na podstawie teoryj Malthusa i Ricardy zbudował swe *spiżowe prawo płac*. Prawo to brzmi: „przeciętna płaca robocza wynosi minimum życiowe, określone przez obyczaj danego narodu, jako niezbędne do podtrzymania egzystencyi i rozmnażania się; jeżeli nawet nastąpi w niej (w płacy) podwyżka, to musi ona zawsze skutkiem rozrostu ludności robotniczej spaść znowu do minimum egzystencyi.“ Spiżowe prawo zarzuconem już zresztą zostało nietylko przez naukę, ale i przez partyę robotniczą, dla której pierwotnie służyło jako hasło agitacyjne. Bowiem z prawa tego, które ostatecznie sprowadzić się daje do niezupełnie usprawiedliwionej teoryi Malthusa, z nieubłaganą koniecznością wypływa, że kapitał musi trwale panować nad klasą robotniczą. Atoli w zmodyfikowanych warunkach politycznych, przy szerszej oświacie pracujących i nieograniczonem prawie zrzeszania się, udział otrzymywany przez robotnika z rezultatów jego pracy może znacznie przewyższyć sumę, wystarczającą na nędzne utrzymanie i rozmnażanie się. Zysk kapitalisty składa się z odsetek od włożonego kapitału, z zapłaty za kierowanie przedsiębiorstwem i z pozostałej części, przedstawiającej nadwyżkę przedsiębiorcy. O ile robotnicy dzięki zjednoczeniom zdobędą pewne kapitały, o ile wśród nich samych ujawnią się i wykształcą zdolności do prowadzenia przedsiębiorstwa, będą oni w stanie obywać się bez przedsiębiorcy i ciągnąć zyski dla

siebie samych. Wszelkie usiłowania współczesnych reformatorów społecznych zmierzają właśnie do tego celu, zaś rozwój stosunków angielskich potwierdza możliwość takiego przeobrażenia gospodarczego. Acz zdawna zarzucone, spiżowe prawo płac ma przecież za sobą swojego rodzaju zasługę, zbliżoną do zasługi teoryi Malthusa: teorya ta, przy całej swej niedokładności, otrząsnąwszy nas z drzemki, kazała zastanowić się nad ważną kwestyą ludnościową i dała pobudkę do gruntownego zreformowania dobroczynności angielskiej; spiżowe prawo płac, zakląwszy w groźną formułę Ricardowską teoryę płacy, wznieciło płomień agitacyi politycznej wśród robotników niemieckich. Zaś objaw ten, bez względu na stanowisko, z jakiego wychodzimy, musimy uznawać za potrzebny i dobroczynny. Bowiem w warunkach współczesnych cywilizacya może oprzeć się na trwałych podstawach wtedy tylko, kiedy w pracy polityczno-społecznej przyjmują udział wszystkie siły narodu. Z zasady Ricardy i Smitha, że „tylko praca stwarza wartości,“ wzięła również początek teorya Marxa o *wartości dodatkowej*, stanowiąca dotąd jednę z podstaw programu socyalistycznego.

Na teoryi wielkich ekonomistów angielskich opiera się jednak głównie szkoła manchesterska i partya wolnego handlu, której zasady kierują po dzień dzisiejszy polityką angielską i która do połowy ubiegłego stulecia przodowała w nauce francuskiej i niemieckiej. Głównymi jej przedstawicielami byli: w Angli Cobden, John Bright i Mc. Culloch, we Francyi Jan Baptysta Say i Fryderyk Bastiat, w Niemczech Prince-Smith, Böhmert i Karol Braun. W ostatnich dziesiątkach lat poznano się na jednostronności ich teoryj i zaniechano ich. Lecz ważny ten krok naprzód nie powinien czynić nas niesprawiedliwymi wobec ich auto-

rów: pozostaje im przecież niespożyta zasługa, że usunęli zewsząd szych przebrzmiałego okresu gospodarczego, że utorowali drogę ideom wolnomyślnym i przygotowali grunt dla nowych porządków.

W Niemczech odwrót od zasad szkoły manchesterskiej rozpoczął Fryderyk List. Urodzony w roku 1789 w Reutlingen (w Wirtembergii), utalentowany ten człowiek ze stanowiska prostego pisarczyka dostąpił z czasem katedry nauk społecznych w uniwersytecie Tybingskim, lecz prześladowany i ukarany przez rząd już w r. 1819 złożył godność profesora i przyjął urząd sekretarza w Niemieckim Związku Handlowym, w którym był również jednym z założycieli. Miasto rodzinne wybrało go na posła; jako taki został oskarżony przez rząd o działalność wolnomyślną i postawiony przed sąd, lecz izba poselska uwolniła go łaskawie od odpowiedzialności. Spędził potem osiem lat w Ameryce północnej i wrócił do Lipska w charakterze konsula amerykańskiego. Przez ostatnie dziesięć lat życia pędził losy tułacze i niepewne; aż wreszcie w roku 1846 w Kufsteinie sam położył nagły kres swemu życiu.

List pierwszy ocenia zasady ekonomii politycznej z punktu widzenia narodowego. Uznaje on, że wskazówki ekonomii klasycznej dają się w zupełności zastosować do Anglii, wysoko rozwiniętej pod względem przemysłowym, sądzi jednak, że Niemcy muszą naprzód wznieść się na takiż poziom, zanim zapanować w nich będzie mogła absolutna swoboda handlu. Prawo Adama Smitha o korzyściach wymiany może się stosować do dwóch różnych narodów wtedy jedynie,

jeżeli oba stoją na jednakowym lub przynajmniej podobnym stopniu rozwoju przemysłowego; przy nierównych warunkach powstrzymuje ono rozwój. Niemcy wobec przewagi Anglii muszą nasamprzód same skrzepnąć, na zewnątrz zabezpieczyć się cłami, wewnętrznie podnieść swój przemysł, a wtedy staną do międzynarodowej walki konkurencyjnej jako równy współzawodnik.

W ten sposób Fryderyk List stał się twórcą niemiecko-narodowej polityki handlowej, chociaż stoi on zdala od stronniczości ceł ochronnych. Dla bystrego jego umysłu pożądanem jest przymierze Niemiec z Anglią; oczami wyobraźni widzi on nawet, jak w przyszłości z rozwoju oddzielnych narodowości wyłania się obraz całego świata powiązanego swobodnemi stosunkami handlowemi. Jest on stanowczym przeciwnikiem wszelkiego opodatkowania niezbędnych środków żywności; głównie zaś wraz z Adamem Smithem potępia cła zbożowe. Przewidując potężne znaczenie młodocianych podówczas kolei żelaznych, podaje projekt racyonalnej sieci dróg niemieckich; gdyby podówczas posłuchano jego rady, zaoszczędzonoby olbrzymie sumy, wydane na bezplanową budowę linij kolejowych.

Wpływ Lista odbił się wyraźnie na rozkwicie przemysłu niemieckiego. Przekonania jego rozstrzygnęły o ukształtowaniu i pierwotnem kierownictwie Związku Celnego. Kiedy w roku 1878 w niemieckiej polityce handlowej zjawił się współczesny prąd w kierunku ceł ochronnych, powoływano się przytem stale na powagę Lista, niejednokrotnie nawet w takich szczegółach, na które on sam nigdyby się nie zgodził. Za życia jednak pozwolono mu zginąć z nędzy, a przemysłowcy niemieccy, którzy tak wiele mu zawdzięczali, nie znaleźli wówczas dla niego najlichszej nawet po-

sady. Porównanie tego faktu z uznaniem, jakie znalazł Cobden w swej ojczyźnie, musi budzić gorycz w sercach Niemców.

LITERATURA.

Smith, Adam, Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations, Tanie wydanie Nelsona, 1884. Przekłady niemiecki i francuski.

Mohl, Robert von, Geschichte und Litteratur der Staatswissenschaften, tom III-ci, Erlangen, 1858, Erke.

Roscher, Wilhelm, Die Grundlagen der Nationalökonomie, tom I, Stuttgart, 1873, Cotta.

Ricardo, David, On the principles of Political Economy and Taxation, Londyn, 1891.

George, Henry, przekład niemiecki: Fortschritt und Armut, Berlin, Stande.

Malthus, T. R., Essay on the Principles of Population, Ward Loch, 1890.

Lange, Friedrich Albert, John Stuart Mill's Ansichten über die soziale Frage, Duisburg, 1866, Falk i Lange.

Holtzendorff, Franz von, Richard Cobden, Hamburg, 1874.

List, Friedrich, Nationales System der politischen Oekonomie, wydanie 7, Stuttgart, 1883, Cotta.

Goldschmidt, F., Friedrich List, Deutschlands grosser Volkswirt, Berlin, 1878, Springer.

ROZDZIAŁ VIII.

Socyaliści w pierwszej połowie 19 stulecia. St. Simon, Fourier, Cabet, Owen.

Rewolucya francuska 18 stulecia zmieniła ustosunkowanie władzy jedynie wśród wyższych warstw społeczeństwa. Przykład taki musiał oddziałać zaraźliwie na niziny społeczne, lecz oddziaływanie to było zbyt powierzchownem i zbyt skrajnem, aby dało jakieś wyniki realne. Komunizm głoszony i wcielany w czyn przez St. Justa i Babeufa był czemś romantycznem: oto miały przyoblec się w ciało rzeczpospolite Platona i Morusa, oto Sparta zmartwychwstać miała w takim kraju, jak Francya. Marzycielski radykalizm, nie liczący się z czasem, zaprowadził wyznawców swych na gilotynę, dając tylko potęgom przodującym pożądaną sposobność do tem silniejszej reakcyi.

Zanim wyrazy „równość i braterstwo“ mogły otrzymać głębsze znaczenie, zanim przestały one być frazesem, pokrywającym ucisk, w którym nic nie uległo zmianie prócz osoby ciemiężców, musiał nasamprzód upaść feudalizm na rzecz mieszczaństwa. Wielka Rewolucya odwróciła jedynie starą formułkę: poprzednio system przywilejów był drabiną prowadzącą

do bogactw, obecnie bogactwo stało się szczeblami wiodącemi do przywilejów. Już w roku 1798, pod rządami Dyrektoryatu, utyskiwano na „darmozjadów, handlarzy, dorobkiewiczów, na sępy 18 stulecia.“ Świeżo uprzywilejowane mieszczaństwo co chwila śpieszyło „na ratunek społeczeństwa,“ co w rezultacie dawało coraz większy ucisk swobód politycznych i społecznych, począwszy od 18 Brumaire'a pierwszego Napoleona aż po 2 grudnia Napoleona III. Klasa ta kwitła i panowała za czasów Restauracyi i za rządów króla burżuazyi i spekulantów Ludwika Filipa, którego minister, Guizot, otwarcie rzucił hasło „Bogacić się!“ Panowanie bogactwa oburzać musiało duchy światlejsze, i oto w pierwszej połowie 18 stulecia zjawiają się tacy ludzie, jak St. Simon, Fourier, Cabet, a wkoło pomysłów ich i systemów grupują się po raz pierwszy tłumy zapalonej młodzieży, gotowej urzeczywistnić zamierzone ideały. Wszystkich tych reformatorów cechuje wspólny kierunek filozoficzny, wszyscy oni łączą dążności społeczne z próbą religijnego odbudowania społeczeństwa, są natchnionymi apostołami zbawienia świata.

Hrabia Klaudyusz Henryk de Saint-Simon (urodzony w roku 1760 w Paryżu) pędził życie burzliwe i romantyczne. Dziedzic milionowego majątku feudalnego otrzymał staranne wykształcenie; jako młodzieniec 19-letni walczył w Ameryce pod sztandarami Lafayetta za niepodległość Stanów Zjednoczonych; w Meksyku i w Hiszpanii projektował wspaniałe kanały w stylu późniejszego Ferdynanda Lessepsa; podczas rewolucyi utracił cały swój majątek, wyzbył się szlachectwa i do spółki z pewnym szlachcicem Niemcem rzucił się w wir spekulacyi gruntowych, lecz znaczne sumy zdobyte na nich stracił znowu w ciągu jednego roku; w następ-

stwie musiał żyć ubogo jako urzędnik lombardu prywatnego z pensyą roczną 1,000 franków; wreszcie w zupełnej już nędzy znalazł przytułek i opiekę u jednego z dawnych swych wdzięcznych służących i jako nędzarz bezdomny zmarł w r. 1825. Od czasu wycofania się z interesów, mimo największy niedostatek, poświęcił życie wyłącznie studyom naukowym i z niestygnącym zapałem pracował nad wykryciem sposobu, w jaki społeczeństwo ludzkie wznieśćby się mogło na wyżyny, godne jego przeznaczenia.

St. Simon nie dał skończonego systematu; pozostawił tylko obfity zapas myśli filozoficznych, z których później uczniowie jego zbudowali pewien system. Jego filozofia dziejów wykazuje, że średniowiecze zaborowi wojennemu zawdzięcza swą organizacyę, zaś wierze — swój kierunek, gdy tymczasem współczesne społeczeństwo ufundowało się na pracy, a kieruje się wiedzą. W przyszłości władza świecka winna przejść w ręce przemysłowców, władza duchowna — w ręce uczonych.

Cel społeczeństwa polega na dostarczaniu przedmiotów potrzebnych do życia. Poprzednie systemy oddziaływały na osobę, na ludzi, ciemiężąc ich i różniąc; system przyszłości wpływać będzie na przyrodę, jednocząc i wyzwalając pracę ludzką. Wspólny cel wszelkiej pracy ludzkiej polega na wyzyskaniu bogactw ziemi, środkiem do tego celu jest zrzeszenie. Społeczeństwem doby obecnej rządzić powinna jedynie praca, przodować powinny w niem nie trutnie, a pszczoły. Niechaj nauka szuka dróg do postępu, a polityka wprowadza w czyn teorye, uznane przez nią za słuszne. Niechaj naczelnem godłem będzie zasada, że rządy społeczeństwa mają na celu pożytek większości.

Szkoła St. Simona powstaje mniej więcej w cztery lata po jego śmierci. St. Simoniści zwracają poważną uwagę na to, że niewola pracującego nie zostaje zniesioną przez samo wyzwolenie polityczne. Bowiem rewolucya nie tknęła najsilniejszego z przywilejów: przywileju urodzenia, a nędza dotąd jest dziedziczną. Jeżeli jednak społeczeństwo ma naprawdę rozwijać się pomyślnie, to dobra ziemi muszą dostawać się tym, którzy do korzystania z nich najbardziej są uzdolnieni. Postulatowi takiemu sprzeciwia się prawo dziedziczności, należy je więc usunąć. Własność osobista ma pozostawać w rękach właściciela do końca jego życia, zaś po jego śmierci przechodzi na państwo, które najodpowiedniej rozporządzi nią na przyszłość. Do państwa należy rozumne zorganizowanie pracy pokojowej, tak jak to ono dziś już czyni ze sprawami, mającemi związek z wojną. Praktycznie biorąc, system ten prowadzi do ścisłego socyalizmu państwowego: po upływie jednego pokolenia własność prywatna przestaje już istnieć, a każda jednostka staje się zwykłym urzędnikiem państwowym. St. simoniści odrzucają równy podział własności, uważając go za niesprawiedliwość gorszą od podziału nierównego, wierzą bowiem w przyrodzone różnice między ludźmi i uważają je właśnie za kamień węgielny zrzeszenia i postępu. Według nich przejściem do takiego państwa idealnego ma być zniesienie dziedziczenia przy odległych stopniach pokrewieństwa, wprowadzenie wysokich opłat spadkowych, zamiana długów państwowych na podatki oraz rozszerzenie kredytu, zwłaszcza rolnego, przez zakładanie banków.

Początkowo szkoła ta miała licznych zwolenników: w uniesieniu młodzieńczem teoryę jej wyznawało wiele wybitnych umysłów, które później odegrały

poważne role w życiu politycznem lub naukowem ówczesnej Francyi. Między innymi należeli tu: August Comte, Michał Cheralier, Sadi Carnot, August Thierry, Leon Halévy, bracia Péreire i bracia Rodrigue. Wkrótce jednak st. simonizm rozbił się o własny swój mistycyzm i zmysłowość religijną, reprezentowaną przeważnie przez „ojca Eufantina.“ Zacny ten marzyciel mniemał, że nadszedł czas nowego odkupienia, w którem jemu dano być Mesyaszem. Pod kierownictwem Eufantina szkoła st. simonistyczna, nie poprzestając na pomysłach religijno-filozoficznych i na założeniu ścisłego a poufnego związku, zabrała się do zmian radykalnych w sprawie emancypacyi i równouprawnienia kobiet. W żądaniach tego kierunku leżało nietylko ułatwienie rozwodów, lecz i zwalczanie prostytucyi przez ulegalizowanie poniekąd jej stosunków. Epilog tych usiłowań rozegrał się przed forum sądowem, prowadząc w r. 1832 do zupełnego rozwiązania szkoły.

Nie może chyba istnieć różnica większa od tej, jaka dzieliła życie St. Simona od życia Fouriera: tam nieokiełznana, bezmierna niestałość losów, tu skromna cisza ubogiej, lecz pewnej egzystencyi. Karol Fourier, urodzony w r. 1772 w Besançon, przez całe życie swe pozostawał nędznym agentem handlowym. Zawód swój nienawidził on z całej duszy; złożyły się już na to pierwsze wspomnienia dzieciństwa, kiedy ojciec wybił go, podówczas malca pięcioletniego, zato, że wbrew interesowi kupieckiemu zdradził przed nabywcą zły gatunek towaru; kiedy później pierwszy jego pryncypał w Marsylii kazał zatopić w morzu znaczny ładunek ryżu, aby w ten sposób sztucznie podbić cenę tego artykułu, ujawnił się po raz pierwszy wstręt Fouriera do handlu. Jak widzimy, wcześnie wszeła w nim nienawiść do kłamstw i niesprawiedliwości ustroju

społecznego, niesprawiedliwości, które z całej duszy stłumić pragnął. Tonem zasadniczym w całym nastroju jego istoty jest harmonia między pracą a użyciem, między ludźmi a przyrodą. Harmonię tę zdobyć można, dając ujście odrębnościom człowieka, wyzwalając jego upodobania i namiętności. Fourier przeto, będąc socyalistą, bo dążąc do najwyższego szczęścia ogółu, pozostaje indywidualistą, gdyż uważa, że stan taki osiągnąć można jedynie po drodze rozwoju jednostki, dążącej do swego szczęścia osobistego.

Wszystkie pomysły Fouriera zmierzają do przyrody, do uroków życia wiejskiego, do rolnictwa. Widzi on dokładnie bezład pracy rolnej i smutne jego rezultaty, pragnie tedy utrzymać dobre strony drobnej własności, usuwając jednocześnie jej braki. Stąd bierze źródło jego projekt biura gminnego, które jest prawzorem spółki rolnej. Wspólne stodoły i piwnice, wspólny handel i środki komunikacyjne mają łączyć samodzielnych drobnych właścicieli i wynieść ich do potęgi gospodarczej. W zakres działalności zrzeszenia powinno wchodzić wszystko, co tylko przez nie dokładniej wykonanem być może.

Słynny falanster fourierowski jest to pałac mieszkalny dla ludności rolniczo-przemysłowej. Jednoczy on 300 rodzin rozmaitych zawodów i rozmaitego stopnia wykształcenia, tworząc jednę wielką rodzinę, która prowadzi wspólne gospodarstwo domowe i której członkowie, pracując według własnej woli, podzieleni na serye, współzawodniczą w wysiłku dla dobra wspólnego. Fourier wyrzeźbił ulubiony swój pomysł aż do najdrobniejszych szczegółów i przez całe życie pieścił się nadzieją jego urzeczywistnienia: przez dziesięć lat codziennie w południe powracał do donu, gdzie z nieprzepartą ufnością czekał bogatego dobroczyńcy ludz-

kości, który ofiaruje mu milion potrzebny do założenia pierwszego falansteru. Rozczarowany zmarł w roku 1837.

Trzy jędrne myśli biją w oczy z pism Fouriera. Są niemi: ścisłe połączenie życia społecznego z wolnością poszczególnych jego członków, stałe powiązanie tego życia z przyrodą i wysoki szacunek dla pracy samej przez się bez względu na jej wyniki materyalne. Pokolenie, które dbałość o szczęście osobiste zjednoczy z silną dążnością do uspołecznienia, które szukać będzie celu dla życia jednostki w zupełnem oddaniu się działalności społecznej, — takie dopiero pokolenie — mówi Fourier — godnie nosić będzie zaszczytne miano społeczeństwa ludzkiego.

Na niczem spełzły nadzieje przekształcenia świata przy pomocy tego systemu, lecz w najrozmaitszych przejawach życia dostrzegamy płody nasion rzuconych przez duch Fouriera. Przypominamy go sobie, patrząc na dzisiejsze magazyny i elewatory, na najważniejsze ze współczesnych urządzeń gminnych, na jadłodajnie ludowe i kolonie robotnicze; widzimy jego falanstery wcielone w życie ze strony ujemnej — w formie kamienic wielkomiejskich. Zewnętrzna, często fantastyczna forma pism Fouriera i ustawiczne powtarzanie się sprawiły, że dzieła jego nie przedostały się do rąk szerszej publiczności. Fourier przedstawiał marzycielską naturę poety-proroka z domieszką niezwykłej praktyczności. Wiele jego pomysłów, podówczas wydających się dziwacznemi, urzeczywistniła doba dzisiejsza: przecięliśmy przesmyk Sueski, podnieśliśmy stosunki zdrowotnościowe, domagamy się na rzecz gminy nadwartości gruntów miejskich, otaczamy ziemię pierścieniem światła elektrycznego, siłą pary górujemy nad czasem i przestrzenią.

Atoli urządzanie zrzeszeń komunistycznych dotąd nie uwieńczyło się powodzeniem. W gruzy rozpadło się przedsięwzięcie Stefana Cabeta, jego Ikarya (ob. spis literatury przy rozdz. IV), której założenie w Texasie przypadło za Ludwika Filipa na czasy bezrządu gospodarczego i wywołało ogromny zapał w całej Francyi. Wybuch rewolucyi lutowej obudził nadzieje, że Ikarya, kraina tęsknot społecznych, zmartwychwstanie na gruncie francuskim; nieodpowiedni koloniści, których zjednoczył ze sobą prosty przypadek, byli przyczyną tego, że i Cabet z goryczą pogrzebał własne niegdyś tak zuchwałe nadzieje.

Podobne próby kolonizacyjne, z tych samych powodów zakończone niepowodzeniem, podejmował zgrzybiały Robert Owen. Nie im jednak zawdzięcza on historyczne swe znaczenie, lecz swej działalności humanitarnej. *Robert Owen* (1771 – 1858) pochodził z rodziny ubogiej; mimo to w r. 1800 objął kierownictwo nad przędzalnią bawełny w New-Lanarku w Szkocyi. Zastał on tam nędzną ludność robotniczą, na którą złożyły się szumowiny okoliczne. Filantropia w połączeniu z kupiecką bystrością pchnęły go do energicznej działalności reformatorskiej. Rzeczywiście niewolnictwo starożytne wyda nam się urządzeniem humanitarnem, skoro uprzytomnimy sobie, że w początkach naszego stulecia w przędzalniach zajęte były przeważnie dzieci w wieku lat 6—8, które zimą i latem pracowały po 13 godzin na dobę, poczem uczęszczać jeszcze musiały do szkoły. Owen zabronił pracować dzieciom poniżej lat 10, starszym zaś ograniczył pracę do 10 godzin na dobę, skrócił również czas roboczy dla osób dorosłych, urządzał ochrony, szkoły, ludowe jadłodajnie, szpitale, kasy oszczędności, dbał o dobroć i taniość artykułów spożywczych, o podniety umysło-

we i moralne dla robotników dorosłych. Po dziesięciu zaledwie latach charakter dwu- czy trzytysięcznej ludności zmienił się do gruntu; ludzie ci stali się moralnymi, trzeźwymi, oszczędnymi, pilnymi i doszli nawet do pewnego stopnia zamożności. Prócz tego zyski fabryki podniosły się znacznie. Zdawało się, że Owen wynalazł sposób zbawienia społeczeństwa ludzkiego; czciła go opinia publiczna wszystkich krajów, tysiące ludzi odbywały pielgrzymkę do New-Lanarku, aby zapoznawać się z jego urządzeniami.

Wówczas Owen rozwinął szeroką propagandę. W niezliczonych artykułach i pismach ulotnych opowiadał o swych rezultatach; zwrócił się z długiemi traktatami do mocarstw europejskich i amerykańskich. W r. 1818 udał się osobiście na kongres do Aachenu; tam przedłożył Świętemu Przymierzu pismo, w którem dowodził, że siła produkcyjna Anglii przez ostatnie lat dwadzieścia pięć wzrosła dzięki maszynom po dwanaście razy (same wynalazki Arkwrighta i Watta, maszyna przędzalnicza i siła pary, według obliczeń Owena, zastępują pracę 200 milionów ludzi); nadszedł więc czas, kiedy wytwarzamy tyle bogactw, że wszyscy członkowie społeczeństwa mogą pędzić życie w dostatku. Dalej pismo Owena maluje niebezpieczeństwa, wypływające z istnienia proletaryatu i dowodzi wszechpotęgi wychowania. Owen znajduje poparcie wybitnych mężów stanu i wymusza na parlamencie pierwsze prawo fabryczne, które w przędzalniach bawełny zabrania pracować dzieciom do lat 10. W tym okresie Owen wydał ze swej szkatuły prywatnej na agitacyę przeszło pół miliona marek; przez czas pewien był on najpopularniejszym człowiekiem nietylko w Anglii,

ale nawet w całej Europie. Zraziła go wreszcie nienawiść pewnych sfer krajowych, mianowicie duchowieństwa i radykałów, których srodze sobie naraził; przeniósł się więc do Ameryki i wyłożył swe poglądy wobec zebranego kongresu Stanów Zjednoczonych. Tutaj ufundował on kolonię New-Harmony, która, choć rychło upadła, lecz przyczyniła się do podniesienia ducha zrzeszenia nawet za Oceanem.

Błąd Owena polegał na tem, że osobiste swe doświadczenie i własne powodzenie uważał za odpowiednią podstawę do uogólnień. Zdumiewający rozkwit New-Lanarku był owocem wyłącznie jego zasługi osobistej, jego energicznej, budzącej ufność dzielności, jego zapału i miłości bliźniego. Lecz ludzie tacy bywają zjawiskiem wyjątkowem, nie regułą. Sprzyjało mu zresztą odosobnienie jego sfery działalności; stąd też nie jest on zwolennikiem wielkich ognisk przemysłu, lecz propaguje zakładanie małych związków, liczących nie więcej nad 1,200 mieszkańców. Pod tym względem Owena łączy wspólność zapatrywań z Fourierem.

Robert Owen umarł świadom daremności swych wysiłków. Mimo to nie było może poza nim człowieka, któryby pozostawił tak głębokie ślady na rozwoju jego ojczyzny. Do zaczątków danych przez Owena sprowadzić można w znaczniejszym lub słabszym stopniu wszystkie postępy Anglii w dziedzinie polityki społecznej w czasie ostatnich lat pięćdziesięciu, a więc całe prawodawstwo fabryczne, reformy z zakresu oświaty i dobroczynności, rozwój związków zawodowych, a jeszcze bardziej stowarzyszeń spożywczych. Owen był ojcem chrzestnym pierwszego stowarzyszenia spożywczego, założonego w Rochdale przez 28 ubogich

pionierów [1]). Kapitalistom i arystokratom angielskim ukazał on przepaść, grożącą społeczeństwu zagładą wskutek rozrostu proletaryatu. Zaraził pośrednio swym wpływem potężnych mówców w rodzaju Tomasza Carlyle'a i Karola Kingsleya. Jednem słowem Robert Owen utorował drogę nowożytnej polityce angielskiej, zmierzającej do ideału sprawiedliwości.

Systemy teoretyczne zapadają w niepamięć, nowe teorye prześcigają wciąż dawniejsze, lecz szczegóły praktyczne wsiąkają w życie: wszystko, z czego dumnymi byli St. Simon, Fourier i Owen, jako ze środków, mających odrodzić ludzkość, zgasło wraz z nimi; to, co wydawało im się mniej ważnem, stało się czynem i wydało owoce. Oni również potwierdzają prawdę słów Pisma Świętego: „A kamień, który cieśle odrzucili, stał się kamieniem węgielnym."

LITERATURA.

Stein, Lorenz von, Der Sozialismus und Communismus des heutigen Frankreichs, Otto Wiegand, Lipsk.

Reybaud, Louis, Etudes sur les reformateurs, Bruksella, Wonters.

Janet, Paul, Saint Simon et le Saint-Simonisme, Paris, Germer Boillière et Co.

Warschauer, Geschichte des Sozialismus; część I-sza: St. Simon und der St. Simonismus, Berlin 1892, nakład Bahra.

Fourier, Charles, Oeuvres choisies par Ch. Gide, Petite Bibliothèque économique, Paryż, Guillaumin et Co.

[1]) W roku 1848 28 ubogich tkaczy z Rochdale, wspólnemi siłami złożywszy kapitał 28 funtów sterlingów, założyło spółkowy sklepik spożywczy. Dzisiaj ze skromnych tych zaczątków wyrosło potężne stowarzyszenie o milionowych kapitałach, posiadające własne fabryki i znakomite instytucye oświatowe.

Bebel, August, Charles Fourier, Stutgart, 1888, Dietz.

Lux, Dr. H., Etienne Cabet und der Ikarische Kommunismus, Stuttgart.

Owen, Robert, Life of Robert Owen, written by himself, London, 1857.

— A New View of Society, or Essays on the formation of the human character etc., Londyn, 1818.

Carlyle, Tomasz, Pisma.

ROZDZIAŁ IX.

Proudhon.

W szeregu reformatorów społecznych odrębne a samotne stanowisko zajmuje *Piotr Józef Proudhon.* Urodzony w roku 1809 w Besançon, jako dziecię uczciwej, ubogiej rodziny robotniczej, wcześnie był zmuszony zarabiać na chleb własną pracą: w tym celu poświęcił się zecerstwu, które natchnęło go miłością do wiedzy i otworzyło mu wstęp do wielu jej gałęzi. Po odbyciu dwuletniej wędrówki w charakterze czeladnika rzemieślniczego, dla uzupełnienia wiadomości poświęcił się on gruntownym studyom prywatnym i w roku 1838 otrzymał stypendyum z akademii w mieście rodzinnem. Lecz po wydaniu pierwszej swej pracy o własności stracił łaskę przyjaciół; ponieważ zaś nie poszczęściło mu się również w prowadzeniu własnej drukarni, więc wstąpił naprzód w Paryżu do biura adwokackiego, potem w Lyonie — do interesu przewozowo-węglarskiego, zdobywając w ten sposób mnóstwo różnostronnych wiadomości z zakresu życia praktycznego. Rewolucya z roku 1848 powołała Proudhona na widownię polityczną, na której zabłysnął jako dziennikarz i ogromną ilością głosów został wybranym przez miasto Paryż na człon-

ka izby. W imię swych idej społecznych walczył w dziennikach i w parlamencie, nigdzie jednak nie uzyskał żadnych rezultatów praktycznych, gdyż wszystkie partye były dlań usposobione nieprzyjaźnie. Reakcya pod przewodnictwem Ludwika Napoleona położyła kres jego działalności publicznej; stawiony przed sąd i skazany za wykroczenie prasowe, musiał spędzić dziesięć lat na wygnaniu, w Brukselli; dopiero w roku 1860 ogólna amnestya pozwoliła wrócić mu do Paryża, gdzie też umarł w r. 1865. Przez ostatnie piętnaście lat swego życia Proudhon trzymał się zdala od polityki bieżącej, pochłonięty wyłącznie przez studya naukowe i ogłaszanie mnóstwa (ogółem aż 56 tomów!) prac w kwestyach ekonomicznych, filozoficznych i religijnych.

W roku 1840 Proudhon ogłosił pracę o własności p. t. *Quest ce que la propriété?* (Co to jest własność?). W wyborze tytułu wzorował się on na przykładzie ks. Sieyès'a, który rzucił hasło Wielkiej Rewolucyi francuskiej w słynnym swym pamflecie *Quést ce que le tiers-état?* Wykład Proudhona rozróżnia *własność* jako wyłączne prawo rozporządżania i *władanie*, pod którem należy pojmować użytkowanie. Neguje on wszelką własność, nietylko indywidualną, lecz i społeczną. Człowiekowi przysługuje prawo na wytwór jego pracy, lecz tylko w stosunku do formy, jaką nadał materyałowi dostarczonemu darmo przez naturę; sam materyał nie należy do nas, gdyż nie przez nas został stworzony. Różnicę tę zachować należy zarówno w stosunku do wszelkich przetwarzanych przez przemysł materyałów surowych, jak i w stosunku do ziemi. Jeżeli człowiek przed rozpoczęciem pracy lub po ukończeniu jej przebiegu uważa za prawne przyswojenie sobie niezbędnego do niej materyału, to prawo takie wyprowadza on nie z pra-

cy, a z przywłaszczenia. Gdy gruntów jest jeszcze poddostatkiem, prawo pierwotnego przywłaszczenia ma racyę istnieć, ale tylko jako prowizoryczne. Równy podział ziemi stanowić powinien nietylko punkt wyjścia, ale, chcąc uniknąć nadużyć, powinniśmy odnawiać go z pokolenia w pokolenie.

Proudhon przeto nie ma nic przeciw osobistemu rozporządzaniu pewnym kawałkiem gruntu lub pewnym materyałem surowym; sprzeciwia się tylko prawu na specyalne zyski, które wyraża się we własności i przejawia w najrozmaitszy sposób: jako renta od gruntów, jako czynsz i dzierżawa od domów i gruntów, jako procent od zobowiązań pieniężnych lub jako zysk z kapitałów. Stara się on wykazać, w jaki sposób powstawały zyski poboczne, które, zdaniem jego, są niesprawiedliwe. Charakter prawodawstwa rzymskiego i feudalnego wyrósł na tej zasadzie, że właściciel wytwarzał sam wszystko prawie, czego mu było potrzeba, nigdy nie zaciągał pożyczek, kupował i sprzedawał bardzo niewiele; nie leżały na nim ciężary, wypływające z podziału i nie posiadał on gotówki. Podział pracy zniósł odosobnienie własności ziemskiej; właściciel ziemski jest dziś przemysłowcem, wytwórcą hurtowym zboża, wina, oliwy, paszy i mięsa, wystawionym na wszelkie niepewności handlu i przesileń, zmuszonym do różnorodnych stosunków bankowo-kredytowych. Własność gruntowa, ongi tak solidna, dziś jest rzeczą równie chwiejną, jak zarobek robotnika lub klientela kupca.

Własność uważał Proudhon za naczelną zasadę dziejów ludzkich, przez co jest on właściwym twórcą materyalizmu ekonomicznego, wyprowadzającego z gospodarki cały rozwój historyczny. Pozostaje on jednak zdala od jednostronności materyalizmu dziejowego, bo-

wiem w sprawie rozwoju szczególny nacisk kładzie na wzajemne oddziaływanie na się faktów i idej. Cała jego nienawiść skupia się na własności: każdy gwałt społeczeństwa nowożytnego, każda przemoc przeciwdziałająca wolności uogólnia się według niego w jednym wyrazie „własność.“

Natomiast władanie indywidualne w przeciwieństwie do własności uważa Proudhon za pierwszy warunek życia społecznego, jak tego zresztą dowiodły dzieje pięciu tysięcy lat. Z tego powodu jest on zdecydowanym wrogiem wszelkich prądów komunistycznych i walczy w równym stopniu z własnością kolektywną i prywatną. Prądy gwałtowne, bezpośrednie, rewolucyjne są według niego szkodliwemi: zniesienie własności odbywać się powinno drogą przeobrażenia organicznego. Powszechne prawne wywłaszczenie jest rzeczą niemożliwą. Herkules — mówi Proudhon — chwytał smoka za ogon, nie za głowę; tak samo rozpocznijmy walkę z kapitałem nie od jego jądra, lecz od zysków i czynszów. Sprowadzimy całą własność do zera, gdy stopniowo zniweczymy jej ciężary: rentę, procenty i t. p. Proudhon — stosownie do swego wyrażenia — pragnie uśmiercić własność nabojem z ręcznej broni; wymierzone przeciw właścicielom noce św. Bartłomieja wlewają w nią tylko nowe siły. Oręż więc jego zwraca się nie przeciw osobom właścicieli, a przeciw samej własności. Rzucając słynne swe hasło „własność—to kradzież,“ wypowiedziane już zresztą przed nim przez Brissota i Diderota, Proudhon nie stawia żadnego postulatu, chce tylko, jak powiada, dojść do wniosku ostatecznego. Według niego, własność prywatna—to rabunek, dokonywany przez silniejszego na słabszym, wspólność dóbr — to przemoc, jakiej doznaje silny z ręki słabszego.

Proudhonowska teorya własności nie jest ani tak nową, ani tak rewolucyjną, jak zazwyczaj przypuszczamy. Własność nie jest, jak to nam się zwykle wydaje, pojęciem ustalonem: z biegiem czasu ulegało ono ciągłym zmianom i przekształceniom. Zniesienie niewolnictwa lub pańszczyzny — toż to właściwie rabunek własności na wielką skalę; różnego rodzaju podatki dochodowe i opłaty spadkowe są dla własności ciężarami, które częstokroć nietylko zmieniają jej rozmiary, lecz docierają do jej istoty; prawo wywłaszczania, które przysługuje państwu i gminie, również ogranicza częściowo swobodę rozporządzania własnością. W krajach bogatych kapitał, jak to widzieliśmy, sam stopniowo się wywłaszcza skutkiem koncentracyi oraz stałego spadku renty i stopy procentowej. Na długo przed Proudhonem myśliciele niemieccy dochodzili do wniosków zupełnie podobnych: wyraźnem preludyum do Proudhonowskiej teoryi własności jest, naprzykład, dzieło *I. G. Fichtego*, wydane w r. 1800 pod tytułem *Zamknięte państwo handlowe*. Fichte również wychodzi z założenia, że o własności nie stanowi wyłączne władanie pewną rzeczą, własność polega na wyłącznem prawie postępowania z tą rzeczą w pewien określony sposób. Ziemia więc nie jest własnością, istnieje tylko prawo na jej użytkowanie. Prawo użytkowania polega także na umowie, która obowiązuje ludzi wzajem uznawać swe prawa; stąd jednostka, dopiero zdobywszy własny udział, zrzeka się udziału bliźniego. Kto nic nie otrzymał wyłącznie dla siebie, ten, według Fichtego, nie wyrzekł się też niczego, ten zachował prawo czynić wszystko, co tylko zechce. A więc, nietylko właściciel ziemi, lecz każdy wogóle poddany powinien posiadać jakąś wyłączną własność, w przeciwnym bowiem razie nie można go zobowiązać do uznawania

prawa innych. Jeżeli ktoś nie ma ziemi, temu państwo powinno dać gwarancyę, że znajdzie on zawsze pracę i zbyt dla jej wytworów i że tym sposobem otrzyma przypadającą dla niego część dóbr krajowych.

Wychodząc z tej teoryi, zbliżonej do Proudhona, filozof niemiecki dochodzi do odmiennych zupełnie wniosków. Skoro Fichte zobowiązuje państwo do zapewnienia każdemu jego obywatelowi własności gruntowej lub w zastępstwie tejże pracy i zbytu, to idealne takie państwo musi być zamkniętem w sobie na podobieństwo rodziny; musi ono pozatem stać się nieograniczonym panem swych poddanych.

Polityczna teorya anarchizmu, której ojcem nowocześni mianują zwykle Proudhona, nie jest wcale nowością [1]); w początkach ubiegłego stulecia była ona rzeczą zwykłą wśród niemieckich filozofów i mężów stanu. Dopiero doba ostatnia powróciła do kierunku, opierającego się na wszechpotędze państwa. Zwrot ten ogarnął zarówno przedstawicieli rządu, jak i ich przeciwników, socyalistów. Jeszcze *Wilhelm Humboldt* (1767—1835), jeden z najzdolniejszych uczonych niemieckich, między rokiem 1809—1819 minister pruski, w dziele swem powstałem w roku 1792, lecz wydanem całkowicie dopiero w roku 1851 pod tytułem *Myśli nad sposobami określenia granic działalności państwowej*, mówi, co następuje:

„Ustrój państwowy, bądź przemocą i siłą, bądź przez obyczaj i prawo, nakazuje obywatelom pewien

---

[1]) W Niemczech teoryę tę jednocześnie niemal z Proudhonem, w r. 1845, postawiła książka pod tytułem *Jednostka i jego własność* (Der Einzige und sein Eigentum, Lipsk, Reckan), napisana przez bayreuckiego filologa Kacpra Schmidta, znanego pod pseudonimem literackim Maksa Stirnera.

stosunek; prócz niego jednak istnieje inny jeszcze stosunek, dobrowolnie przez nich samych obrany, o wiele różnorodniejszy i często zmienny. Ten ostatni właśnie, to jest, swobodne wzajemne oddziaływanie na się ludzi, podtrzymuje właściwie istnienie dóbr, których pożądanie zespoliło ludzi w jedno społeczeństwo. Właściwy ustrój państwowy podlega temu drugiemu stosunkowi, jako swemu celowi; tamten przyjmujemy poprostu, jako środek potrzebny do osiągnięcia celu, że zaś połączonym on jest raz na zawsze z ograniczeniem swobody, przeto uważa się go za zło nieuniknione.“

Zupełnie zgodnie z powyższem I. G. Fichte twierdzi, że w tendencyi każdego rządu już wskutek natury jego leży dążenie do uczynienia zbytecznym samego siebie.

Rewolucya lutowa z roku 1848 dała pochop Proudhonowi do wcielania jego pomysłów w rzeczywistość. Rewolucyę tę uważał on od samego początku za wyłącznie społeczną. Poprzedniczka jej z roku 1789 broniła, jego zdaniem, własności stanu trzeciego przed uciskiem przywilejów feudalnych; obecna rewolucya domaga się ochrony pracy wobec nadużyć własności. Jest to przewrót czysto ekonomiczny natury burżuazyjnej, warsztatem jego są: kantor, gospodarka domowa, kasa. Istotnie rewolucya lutowa z samego już początku domagała się prawa na pracę, które jeszcze w końcu lutego r. 1848 dzięki Ludwikowi Blanc, naczelnemu przedstawicielowi odłamu socyalistycznego, zostało przez rząd prowizoryczny uchwalone. Czyniąc zadość danemu przyrzeczeniu, urządzono tak zwane warsztaty narodowe, wzorowane na podobnych urządzeniach z czasów pierwszej rewolucyi; rola tych warsztatów przy zupełnym braku organizacyi pracy spadła szybko do udzielania wsparć ostatecznym szumowinom ludności, wsparć w rodzaju ofiar, rozdawanych przez

Rzymian motłochowi proletaryackiemu. Prawo na pracę pozostało obietnicą na papierze, której niedotrzymanie niemało przyczyniło się do okropnej rzezi czerwcowej i do nadużyć reakcyi, jaka po niej zapanowała. Proudhon w znakomitych artykułach wstępnych swego pisma Représentant du peuple (Przedstawiciel ludu) napada na tę nieudolność socyalistów: „Nie umieliście zabrać się do kapitału — woła on do nich — staliście przed nim bezradnie, jak przed jeżem sfora psów żądnych posoki.“

Teorye socyalistyczne, zdaniem Proudhona, nie są w stanie ludowi dopomódz, gdyż z góry przypuszczają istnienie odpowiednio przygotowanych ludzi, nagromadzonych kapitałów i dobrze zorganizowanego obiegu. Komunizm bierze za punkt wyjścia ostateczny cel społeczeństwa: przypuszcza on braterstwo uczuć, które, jako płód uspołecznienia, wypływa dopiero ze zgodności interesów. Organizacya pracy przez rząd jest nonsensem: trzeba dopomódz pracy, ożywić kredyt, dać bodźca obiegowi, wyzbyć się potrzeby pieniędzy. Organizować pracę, znaczy to, wyłupić oczy wolności: praca wymaga swobody jednostki, zaś rząd istnieje poto jedynie, aby ochraniać swobodę, nie zaś poskramiać ją i ograniczać.

Słysząc Proudhona, mówiącego o pieniądzach i kredycie, spotykamy się nanowo z poglądami Lawa. Złoto w naszym ustroju gospodarczym jest jeszcze władcą wyłącznym, zasadą produkcyi, nerwem handlu, materyałem dla kredytu, królem pracy. Panowaniu jego trzeba kres położyć, gdyż krępuje ono kredyt i pracę, tamuje obieg, czyni ludzi niepotrzebnie nieufnymi i trzyma ich w obustronnem niewolnictwie. Naczelną zasadą porządku gospodarczego powinny być nie pieniądze, a wzajemność, polegająca na niekrępowanej sprze-

czności uzdolnień, temperamentów, umiejętności, przekonań i interesów. Zasada wzajemności zawiera się nawet w nauce: „czyń drugiemu, co radbyś, żeby tobie czyniono.“ Ekonomia polityczna nakaz religijno-moralny przekształca na formułę: wytwory pracy należy wymieniać wyłącznie na wytwory pracy. Brak dziś sprawiedliwości w obiegu wymiennym: w gospodarce społecznej istnieć powinien jeden tylko zysk, zysk płynący z pracy obustronnej. W błędzie są robotnicy, gdy w duchu kapitalizmu domagają się wysokich płac; raczej do cen niskich dążyć oni powinni.

Kredyt wymaga koniecznie organizacyi. Pod monarchiczną władzą pieniądza kredytować znaczy pożyczać, pod republikańskim rządem taniości ten sam wyraz znaczy wymieniać. Dotychczas pieniądze papierowe ostatecznie sprowadzały się do złota, w przyszłości banknoty należy oprzeć nie na złocie lub posiadłościach gruntowych, lecz na wytworach pracy. Złoto jest dotąd jednocześnie towarem i środkiem wymiany; w przyszłości obie te funkcye powinny pozostać nietknięte, lecz znieść należy iście królewski przywilej złota, które służy za wyłączny środek wymiany. Dzień, w którym to samo prawo otrzymają pozostałe wytwory pracy, będzie zaprawdę dniem powstania nowego państwa z wymianą sprawiedliwą. „Żyjemy z czegoś więcej, niż z własności, żyjemy z obiegu; obieg wytworów jest cyrkulacyą krwi w organizmie społecznym. Przy dobrze urządzonej wymianie własność ulegnie rozkładowi, przekształci się i zaniknie.“ Na dowód Proudhon przytacza skutki bezpośrednie rewolucyi lutowej. „W roku 1848 wywołujemy rewolucyę, obalamy rząd, wypędzamy dynastyę. W tej samej chwili obieg zatrzymuje się, połowa właścicieli, głównie większych, zostaje pozbawioną dochodów. Każdy ma związane ręce,

nikt nie umie zaradzić złemu, każdemu grozi niebezpieczeństwo śmierci głodowej. Tłum sądzi, że w takim czasie istnieją jeszcze ludzie bogaci. Złudzenie! są jeszcze ludzie zaopatrzeni w mniejszym lub znaczniejszym stopniu w suknie, bieliznę, meble i środki żywności, lecz niema wcale ludzi bogatych. Dlaczego zaś ich niema? Oto dlatego, że własność, rozkwitająca podczas obiegu, przestaje istnieć z chwilą, gdy go niema.“ Z tego względu Proudhon pragnie jednocześnie wyzuć pieniądz z jego samowładztwa, przekształcić kredyt, zamknąć własność w granicach sprawiedliwości i złamać potęgę kapitału. Bowiem właściwym pracodawcą jest nie kapitalista, a spożywca, inaczej mówiąc, ponieważ wszyscy ludzie są zarazem wytwórcami i spożywcami, więc jesteśmy sobie wzajem własnymi pracodawcami. Organizacya spożywców z jednej strony, zaś wytwórców z drugiej, połączona z usunięciem wielu ogniw pośrednich, krępujących i podbijających ceny, stanowi pierwszy warunek do zaprowadzenia porządku w życiu gospodarczem.

Praktycznie Proudhon zamierza uskutecznić swe poglądy przy pomocy banku wymiennego, który miał być instytucyą państwową w rodzaju wielkich, państwowych lub pozostających pod zwierzchnim dozorem państwa banków emisyjnych. Państwo ma tu jednak pełnić czynność dozorcy, a nie ciągnąć stąd żadnych korzyści. Bank wymienny miał być niejako składem towarów i próbek wszystkich wytworów krajowych, bazarem w najszerszych rozmiarach. Fabrykanci mają do niego składać swe wytwory, konsumenci — brać z niego wszystko, czego im potrzeba. Zgodnie z ideą Proudhona cenę towarów należy określać zupełnie otwarcie i zgodnie z prawdą, a podstawą wymiany winna być możliwa taniość, odpowiadająca istotnym kosztom

produkcyi. Wszelkie podwyższenie ceny bywa zawsze wzajemnem oszustwem, na którem najgorzej wychodzi uczciwszy. Na złożone w banku towary, których zapas wprędce przystosuje się do rozmiarów spożycia, bank wymienny udziela kredytu bezprocentowego w postaci weksli lub banknotów, te zaś mają całkowite pokrycie w zapasach towarów, oszacowanych starannie i sumiennie, przedstawiają zupełną pewność i dlatego używane są chętnie jako środek obiegu, zastępując w ten sposób rolę monet kruszcowych i opartych na nich pieniędzy papierowych.

Rady Proudhona nie znalazły posłuchu w parlamencie francuskim: partya mieszczańska obawiała się go, socyaliści go nie cierpieli. A przecież plan jego banku wymiennego bynajmniej nie jest utopią i przy odpowiednim kierunku byłby najzupełniej wykonalnym. Niektórzy reformatorowie społeczni doby ostatniej, naprzykład *Michał Flürscheim,* próbowali urzeczywistnić bodaj w skromnej postaci proudhonowską ideę banku wymiennego; to jednak połączone jest z wielkiemi trudnościami, gdyż wekslom kredytowym czy też notom bankowym takiego małego banku szkodzi niezmiernie ciasnota zakresu, w jakim obiegać im wolno. Podobna próba zsolidaryzowania wytwórczości narodowej mogłaby przypuszczalnie powieść się tylko wtedy, gdyby przeprowadzono ją w wielkim stylu.

Sam Proudhon w listopadzie roku 1848 przystąpił do założenia takiej instytucyi prywatnej i zamierzał ją ochrzcić mianem Banku Narodowego. Bank miał być własnością wszystkich obywateli, miał pośredniczyć w wymianie wyłącznie dla pożytku swej klienteli, nie wymagając ani procentów, ani prowizyi poza niską opłatą za pracę i ponoszone koszty. Miał on znaleźć poparcie w związkach spożywców z jednej,

zaś wytwórców — z drugiej strony. Zgłosiło się już nawet 20,000 uczestników, kiedy ster państwa pochwycił władca reakcyjny, prezydent Napoleon i wnet położył kres publicznej działalności Proudhona. Założenie banku spełzło na niczem. Raz jeszcze zabłysła przed Proudhonem sposobność urzeczywistnienia jego ideałów: z okazyi pierwszej paryskiej wystawy wszechświatowej w r. 1855 Napoleon III polecił swemu kuzynowi księciu Napoleonowi przedstawić projekt, według którego pałac przemysłu znalazłby później użyteczne zastosowanie w celach społecznych. Książe, który interesował się nieco osobistością Proudhona, zapytał między innymi i jego o zdanie w tej materyi. Proudhon w odpowiedzi swej radził pomieścić w pałacu stałą wystawę, która stanowiłaby trwałe zogniskowanie wymiany całej Francyi w rodzaju banku wymiennego. Projekt ten wprawdzie nie został wykonany, współczesny jednak rozwój wystaw, przekształcający je częstokroć w obszerne targowiska, wykazuje pewne zaczątki w kierunku nakreślonym przez Proudhona.

Wielkie nadzieje pokładał Proudhon w niemowlęcej podówczas komunikacyi kolejowej; jak Fryderyk List, tak i on w lot zrozumiał narodowo-gospodarcze znaczenie nowego środka przewozowego. W kolejach żelaznych widział on drogę do znacznego obniżenia kosztów wszelkiej wytwórczości, co pozwoli oszczędzać setki milionów na wewnętrznym obiegu dóbr oraz uniezależni pracę narodową od potrzeby sztucznej opieki. „Wówczas — woła on — moglibyśmy zostać wolnohandlowcami, wówczas Cobden miałby słuszność, a List nie miałby niesłuszności.“ Niestety, pod tym względem nadzieje Proudhona nigdzie się nie ziściły: koleje żelazne, wszystko jedno, czy pozostające w rękach pry-

watnych, czy też państwowe, w wewnętrznej swej tendencyi wciąż jest jedno z kapitalistycznych źródeł zysku: w formie towarzystw akcyjnych dążą one do powiększenia dochodów prywatnych, jako własność państwowa mają na oku przeważnie względy fiskalne.

Dla życia praktycznego najcenniejszym szczegółem w teoryach Proudhona jest to, że zwrócił on uwagę na olbrzymie marnotrawstwo, z jakiem dokonywa się podział produkcyi. Na tem polu nietylko nie poczyniliśmy żadnych postępów, lecz nawet cofnęliśmy się znacznie. Przy pomocy techniki i podziału pracy stokrotnie pomnożyliśmy wytwórczość jednostki, w komunikacyi doszliśmy do możliwej koncentracyi, natomiast pod względem racyonalnego podziału produkcyi pozostajemy wciąż na dawnem stanowisku. Ulice wielkomiejskie czerpią światło i wodę z jednego wspólnego im źródła; sklepy rozrzucone są zupełnie bez planu. Przepych tych sklepów, tworzących nieprzerwane targowisko, zbytek w ich urządzeniu, oświetleniu, oknach wystawowych wzbudzają w nas podziw; lecz zastanowiwszy się nad niemi głębiej, musimy doznać uczucia wstydu. Setki i tysiące magazynów i sklepików utrudniają oryentowanie się i wybór, koszty lokalu i utrzymania pochłaniają miliony, ponoszone oczywiście przez nabywców. Lecz nawet sami właściciele nie ciągną z nich zysków odpowiednich, bowiem kupiec zmuszony jest gromadzić olbrzymie zapasy niepotrzebnych towarów, które, nie procentując, a tracąc stopniowo na wartości, pochłaniają znaczną część otrzymanego dochodu. Rozmiary handlu nowożytnego są objawem niezdrowym, prawie chorobliwym. Gdybyśmy, posia-

dając lepsze urządzenia, zasłyszeli coś podobnego o jakimś obcym narodzie, naprzykład o Chińczykach, to pierwsi wyśmielibyśmy takie porządki. Przewaga handlu pośredniczącego jest zrozumiałą: rzemiosło zdławione przez wielki przemysł, bądź dobrowolnie, bądź z musu zwróciło znaczną ilość osób do zajęć handlowych, które wymagają stosunkowo niewiele przygotowania. Wywiązało się więc olbrzymie współzawodnictwo w tej dziedzinie, gdzie właśnie daje ono skutki najmniej pomyślne. Nienormalny rozwój handlu pośredniczącego czyni zarobek mniej pewnym, co dla wytwórcy oznacza zmniejszenie zysków, dla spożywcy drożyznę lub obniżenie gatunku towarów. Rozdrobnienie zwęża obroty każdego poszczególnego przedsiębiorstwa i uniemożliwia oryentacyę; walcząc z konkurencyą, kupcy, wbrew zasadom gospodarki, prześcigają się w wydatkach na najem lokalu, na reklamę, na urządzenie sklepów, na personel, podróże agentów i t. d. Wszystkie te wydatki nieprodukcyjne same przez się podbijają cenę towarów, a gdy wreszcie drożyzna dosięgnie pewnych granic, trzeba sobie dopomagać obniżaniem gatunku. Koszty najmu obszernych składów i płynące stąd obawy strat ponoszą również nabywcy. To, że wszystkie lokale parterowe wynajmowane są po miastach do celów sprzedaży, wywołuje jeszcze większą drożyznę komornego, podnosi wartość placów miejskich, przyczyniając się do powikłania kwestyi mieszkaniowej. Prąd naszej epoki, wbrew sobie samemu, wbrew rozwojowi techniki, zmierza stale do podniesienia cen wszystkich artykułów codziennej potrzeby, z uszczerbkiem dla coraz liczniejszej rzeszy tych osób, które muszą poprzestawać na stałych pensyach lub zarobkach. Wobec tego Proudhon ma słuszność, gdy, wbrew twierdzeniom Adama Smitha, wobec zmienionych warunków epoki,

wygłasza zdanie, że właśnie niskie ceny są oznaką powszechnego dobrobytu. Wolno mu było nawet powiedzieć, że są one dowodem powszechnego zrozumienia spraw gospodarczych.

Zamiast być świadkami takiego zrozumienia rzeczy, stajemy dziś wobec szerzącego się mamonizmu handlowego. Nie można nawet czynić z tego zarzutu jednostkom, bowiem pieniądz właśnie stanowi nerw handlu, na ogół jednak nie przysparza to ani korzyści, ani zaszczytu. Głębsze, istotne zamiłowanie do zawodu musi upadać, skoro rozchodzi się tylko o zyski. Niegdyś rzemieślnik miłował wytwór swej pracy; przemysłowiec doby dzisiejszej, czy to przedsiębiorca, czy robotnik, odczuwa to w daleko mniejszym stopniu; kupiec zachowuje pod tym względem zupełną obojętność, jemu zależy tylko na tem, ile można zarobić na danym przedmiocie.

Z dokonanych obliczeń wypada, że handel pośredniczący obciąża całe nasze spożycie podatkiem, wynoszącym przeciętnie 50%. Zgodnie z tem, jeżeli całkowite roczne spożycie Niemiec obliczymy na 8,000 milionów marek (4,000 mil. rubli), to na koszty podziału przypadnie około 2,700 milionów marek (1,350 milionów rubli). Ekonomista francuski Michał Chevalier już w połowie 19 stulecia wydatek Francyi na handel pośredniczący oceniał na 4,000 milionów franków (około 1,500 milionów rubli). Zysk przedsiębiorcy, według źródeł niemieckich, obciąża całkowite spożycie tylko na jakieś 300 milionów marek rocznie (około 150 milionów rubli). Stąd jasnem jest, że ciężar nakładany na spożycie i pracę przez handel pośredniczący jest bez porównania poważniejszym od zysków przedsiębiorcy. Rozdrobnienie podziału powoduje niedostateczne oryentowanie się w potrzebach rynku i przygotowywanie olbrzy-

miego zasobu zbytecznych towarów [illegible] możemy przypuszczalnie szacować na 6[illegible] [illegible]nów marek (300—350 milionów rubli). Suma ta przewyższa znacznie obieg niemieckich banknotów nie mających pokrycia w bankach.

Zreformowaniu tej dziedziny sprzeciwiają się, niestety, brak zrozumienia wśród całej publiczności oraz niechęć sfer bezpośrednio zainteresowanych. Kupcy, sklepikarze i restauratorzy, dzięki pokaźnej liczbie, jaką reprezentują, wywierają ze wszech miar silny wpływ polityczny na wszelkie kwestye społeczne. Widzimy to najlepiej na współczesnych przepisach z zakresu prawodawstwa i techniki podatkowej, zwróconych przeciw normalnemu rozwojowi związków zawodowych i przeciw wielkim bazarom. Reakcyjne te wpływy nie powstrzymują na stałe konieczności postępu, lecz tymczasem szkodzą w silnym stopniu interesom społeczeństwa. Ze stanowiska ogółu potwornym jest fakt, że w łonie jego znaczna rzesza ludzi zajmuje się czynnościami, które mogłyby być uskuteczniane lepiej, łatwiej i taniej przez mniejszą ilość osób. Wyobraźmy sobie na ściśle zamkniętym terenie związek 20 pracowników, którzy wzajem zaspakajają swe potrzeby gospodarcze. Cóżby oni powiedzieli na to, gdyby trzech lub czterech z ich grona przestało pracować i zajmowało się tylko przenoszeniem gotowych wytworów pracy do domów pobliskich? Czyż pozostali pracowici ludzie chcieliby długo pracować na tych niepotrzebnych pośredników? czyż żywiliby ich i odziewali wytworami własnej pracy?

Przy obecnym stanie gospodarki przedsiębiorcy spełniają jeszcze przeważnie funkcye użyteczne, tymczasem pośrednictwo kupców jest po większej części zupełnie zbytecznem, więc szkodliwem. Ocena ta nie

stosuje się bynajmniej do osób, zwykle nieświadomie posłusznych rozkazom danej sytuacyi: pragniemy tylko wyświetlić stosunki. Przy zakorzenionych poglądach konserwatywnych zło takie nie bije nam w oczy. A jednak bylibyśmy oburzeni, gdyby naraz obok kolei żelaznych chcieli furmani przewozić, a baby przenosić przesyłki, gdyby gwoździe zamiast w fabrykach zaczęto wytwarzać znowu w kuźniach i u gwoździarzy, gdyby obok gazowni powstali nanowo olejarze, a kołowrotki gospodyń znów zastąpićby chciały przędzalnie mechaniczne.

Najsilniejszy pozornie zarzut przeciw wszelkim ulepszeniom w dziedzinie handlu streszcza się w pytaniu, co począć z tłumem sklepikarzy, kupców i właścicieli gospód, którzy przez zreorganizowanie podziału zostaną bez chleba. Odpowiedź na to brzmi: niechaj zostaną oni pożyteczniejszymi członkami społeczeństwa, niechaj dostaną się na właściwe miejsce, skąd będą mogli społeczeństwu służyć, a nie szkodzić. Czyż wskutek zaprowadzenia kolei żelaznych i centralnego miejskiego oświetlenia rzeczywiście pozostali bez chleba ludzie, pragnący pracować? Przeciwnie, powstały tu nowe zawody, zatrudniające pożytecznie daleko większą liczbę rąk pracowitych. Zresztą nawet ze stanowiska osób bezpośrednio zainteresowanych należy dążyć do zmiany, bowiem większa część ich egzystuje bardzo wątpliwie, coraz wątpliwiej, jak tego dowodzi ilościowy wzrost bankructw w sferze sklepikarzy i drobnych przedsiębiorców. Oczywiście, pożytek społeczeństwa wymaga silnego stanu średniego, lecz ten stan średni, zamiast być wewnętrznie zgniłym i schorzałym, winien stać się jędrnym i pełnym życia. Tysiące dzisiejszych mniejszych i większych kupców, obarczonych ciężkiemi kłopotami przy nie-

pewnej egzystencyi, czułoby się szczęśliwemi, naprzykład, jako urzędnicy stowarzyszeń, otrzymujący skromniejsze, lecz pewne dochody. Przyszłe społeczeństwo oprze się prawdopodobnie najpewniej na pracy produkcyjnej, przyczem dzisiejsze warstwy niższe zdobędą samodzielność i prawdziwą oświatę.

Reforma dokonywa się tak powolnie dlatego, że tłumy przywiązane są uparcie do tradycyjnych przyzwyczejeń, a także dlatego, że na tem polu brak naporu sił zewnętrznych, jak to się dzieje dzięki technice w przemyśle i komunikacyi. Względnie najdalej po drodze postępu poszedł handel hurtowy; tutaj kupcy — posiadacze wielkich składów — usunięci zostali stopniowo przez agentów i komisyonerów, którzy, nie posiadając własnych zapasów, kosztujących zawsze pewien procent i przynoszących same straty, nie opłacając drogich lokalów ani kosztownego personelu, są w stanie pośredniczyć na korzystnych warunkach między przemysłem a drobnym handlem, między krajem a zagranicą.

Czynności drobnego handlu przejmują ostatnio w coraz szerszym zakresie wielkie bazary, które mogą już nam dać pewien obraz zewnętrzny handlu pośredniczącego w przyszłości. Właściwie jednak nic one nie zmieniają, bowiem przedsiębiorcy ich dążą jedynie do możliwie wysokich zysków osobistych, pozatem nie interesują się zupełnie pożytkiem spożywców. To też większość tych olbrzymich przedsiębiorstw postępuje po utartej drodze marnotrawstwa: przy pomocy zbytkownie urządzonych lokali, a zwłaszcza przy pomocy reklamy usiłują one pobić zakłady drobniejsze.

Wielkie bazary przyszłości nie będą własnością ednostek; nie na kapitalizmie wesprą się one, jeno jna stowarzyszeniu konsumentów. W ten sposób, w po

łączeniu z wielu innymi każdy spożywca staje się kupcem hurtowym i jest w możności po usunięciu ogniw pośrednich otrzymywać towary wprost z pierwszej ręki. Stowarzyszenie ma jeszcze wobec wszelkiego współzawodnictwa tę ważną prerogatywę, że może ono nabrać pojęcia o potrzebach spożywców i przez to uniknąć marnotrawstwa, płynącego z nadmiernie zaopatrzonych składów. Wskutek tego potrzeba mu też znacznie mniejszych kapitałów, gdyż sprzedaż musi się odbywać za gotówkę. Stowarzyszenie spożywcze jest przeto nader ważnym środkiem w ocenianiu spożycia, do którego ma się stosować wytwarzanie. Dawniej, za panowania rzemiosła łatwo było oceniać spożycie, produkcya stosowała się do zapotrzebowania; maszyna odwróciła ten stosunek, powstała wytwórczość masowa, która musi sobie dopiero zdobywać zbyt w dzikich zapasach konkurencyjnych. Oczywiście od czasu do czasu następuje nagłe uregulowanie tych stosunków, zwane kryzysem, które wprowadza znowu pewną równowagę do stosunku między wytwarzaniem a spożyciem, lecz towarzyszą mu smutne objawy: ruina wielu fabrykantów i kupców i nędza rzesz robotniczych. Nie można zaprzeczyć, że walka konkurencyjna wywarła pewien skutek dobroczynny, obniżywszy ceny wielu towarów i uprzystępniwszy je szerszym warstwom; lecz postęp ten w wielu razach kosztował zbyt drogo. Na karb bezplanowej naszej gospodarki należy złożyć, naprzykład, takie zjawisko, że w magazynach leży bezpożytecznie odzież wartująca miliony, podczas gdy miliony ludzi nie są w stanie ją kupić. Inaczej mówiąc, bogactwo społeczeństwa nie posiada odpowiedniego równoważnika w sile kupczej poszczególnych jego członków. Zadanie stowarzyszenia spożywczego, wykraczające daleko poza obręb ko-

rzyści jednostki, polega na tem, aby uregulowało ono i wykształciło stosunki tej dziedziny, ograniczając zbyteczne zasoby i rozszerzając zapotrzebowanie przez dostarczanie towarów tanich i dobrych.

Organizacya stowarzyszeń spożywczych najdalej postąpiła w Anglii: w roku 1901 istniało tam 1670 samych związków spożywczych robotniczych, w których liczba członków wynosiła 1,800,000, obrót roczny 500 milionów rubli, czysty zysk przeszło 75 milionów rubli. Na lądzie europejskim stowarzyszenia spożywcze postępują dość powolnie w swym rozwoju. W Niemczech otrzymują one przeważnie charakter bankowy. Stowarzyszenia spożywcze Niemiec poruszają sią wciąż jeszcze w ramach sklepikarstwa, z którem pragną współzawodniczyć najczęściej przy pomocy własnych jego środków. Główne przyczyny tego zacofania leżą z jednej strony w tem, że działalność robotników niemieckich nosi charakter wyłącznie polityczny, z drugiej zaś — w tem, że niekorzystne położenie gospodarcze robotnika najczęściej nie pozwala mu kupować za gotówkę, a zmusza szukać zabójczego kredytu u sklepikarza. Wskutek tego wielkie spółkowe bazary są tu rzadkością, zwykłą i powszechną regułą są małe sklepiki, rozsiane po różnych częściach miasta i przyczyniające nieproporcyonalnie wiele kosztów. O wpływach dydaktycznych nigdzie też nie może być mowy. Tak samo dzieje się w Szwajcaryi; pochlebny wyjątek stanowi tu tylko Powszechny Związek Spożywczy w Bazylei, który w roku 1901 obracał $10^{3}/_{4}$ milionami franków (około $4^{1}/_{2}$ milionów rubli), z czego na wino przypadało 600,000, na piwo 300,000, na mleko, przy dziennej sprzedaży 40,000 litrów — 3,500,000 franków; urządził on własną piekarnię, wypiekającą rocznie chleba za 600,000 franków, rzeźnię z obrotem przeszło 2 mi-

lionów fr., sprzedaż materyałów budowlanych z obrotem 600,000 franków i t. d. W roku 1901 wypłacił on swym 21,140 członkom dywidendę w wysokości 740,000 fr., co równa się 8% od całkowitej sumy poczynionych przez nich zakupów.

Próby zakładania stowarzyszeń wytwórczych na kontynencie upadały dotąd prawie wszystkie bez wyjątku, bowiem przy braku odpowiednich sił kierowniczych nie są one w stanie stawić czoło współzawodnictwu kapitalistycznemu. Wobec konkurencyi kapitalistycznej stowarzyszenie wytwórcze może się utrzymać wtedy tylko, gdy powstało na gruncie związku spożywczego i gdy znajduje się w możności wytwarzać dla spożycia przewidywanego, zapewnionego. Toż samo stosuje się do stowarzyszeń dla zakupu materyałów surowych; są to ogniwa, pośredniczące między stowarzyszeniem wytwórczem a spożywczem, które pozwalają drobnemu przedsiębiorcy możliwie korzystnie nabywać potrzebny mu materyał surowy.

I na tem polu Anglia wyprzedziła Niemcy: roczny obrót 36 angielskich i szkockich stowarzyszeń wytwórczych, wyrabiających mąkę, biszkopty, mydło, obuwie, przędzę wełnianą i t. d., dosięga $23^1/_2$ milionów rubli przy zyskach $2^1/_2$ miliony rubli i 8,000 robotników. Oddziały wytwórcze dwóch wielkich związków, istniejących dla zakupów hurtowych w Manchestrze i Glasgowie, w r. 1901 zatrudniały 4,200 robotników, których produkcya w sumie przedstawiała wartość 40 milionów rubli. Związkowe piekarnie w Belgii o podkładzie czysto partyjnym, socyalistycznym, wypiekają corocznie chleba za $2^1/_2$ milionów franków (około miliona rubli). Byłoby bardzo pożądanem, gdyby stowarzyszenia spożywcze na lądzie europejskim również postępowały w tym duchu i nie dzieliły mię-

dzy członków przynajmniej pewnej części zysków; za oszczędzone w ten sposób kapitały możnaby w odpowiednich gałęziach produkcyi zakładać własne przedsiębiorstwa wytwórcze lub też organizować stowarzyszenia dla zakupu materyałów surowych.

We właściwej produkcyi, w wielkim przemyśle, od niejakiego czasu powstają również związki, mające na celu uregulowanie wytwarzania: są to współczesne ringi, kartele i trusty. Związki te, jako takie, stanowią pierwszy krok w sprawie usuwania bezplanowości z produkcyi i dążą do wprowadzenia pewnych ulepszeń w podziale. Wysokim celom społecznym służą one jednak rzadko albo wcale, bowiem kierunek ich uwzględnia jedynie stanowisko przedsiębiorców bez zwracania uwagi na interesy spożywców. Ustalenie cen, wprowadzenie jednolitych warunków sprzedaży, uregulowanie wytwórczości — wszystko to odbywa się niemal wyłącznie w nadziei osiągnięcia wyższych zysków [1]). Widujemy niekiedy nawet takie kartele, jak naprzykład ów niemiecki kartel szyn, który nadmiar swej produkcyi o wiele taniej sprzedaje zagranicy, byle tylko w kraju przy pomocy ceł ochronnych uzyskać wyższą cenę. Przykład ten, który popierają cła ochronne, znajduje coraz więcej naśladowców. Tak naprzykład, syndykat niemieckich fabrykantów drutu w r. 1900 brał w kraju ceny dwa razy wyższe od uzyskiwanych zagranicą (250 marek wobec 140 marek za tonnę). Wspaniale wygląda ta koncentracya przemysłu w Ameryce, gdzie, naprzykład, nowy trust stalowy zjedno-

[1]) Tak naprzykład, monopol naftowy amerykańskiej Standard Oil Co. obniżył wprawdzie do 20% zysk handlu pośredniego, lecz dokonał to na korzyść przedsiębiorstwa i jego filij europejskich, których dywidenda wynosi do 40%.

czył pod wspólnem kierownictwem kapitał przeszło 2,500 mil. rubli. Olbrzymie te związki oczywiście znowu się rozpadną, zmarnieją przez tendencye swe egoistyczne, lecz mimo wszystko są one drogowskazami na drodze połączenia i pojednania rozbieżnych interesów.

Przy ulepszonych organizacyach wytwórców i spożywców znaczna część bezprawnego zysku z kapitałów zniknie niewątpliwie ku pożytkowi konsumentów, a więc w ostateczności ku pożytkowi ogółu. Znikną mianowicie nieproporcyonalnie wielkie dodatki pobierane przez handel pośredniczący, który jest przeżytkiem czasów minionych; wyzwolą się stopniowo w ten sposób znaczne kapitały pieniężne, co ze swej strony spowoduje zniżkę stopy procentowej. Niepodobna jednak przystać na pogląd Proudhona, że dzięki tej reformie procenty i renta zostaną zupełnie unicestwione. Niema uniwersalnych środków przeciw cierpieniom różnokształtnego organizmu społecznego.

Ściśle konsekwentny socyalizm dowodzi wbrew teoryom Proudhona, że, skoro tylko środki wytwarzania przejdą na własność społeczeństwa, kwestya podziału ułoży się sama przez się. W zasadzie nic nie można zarzucić takiemu zapatrywaniu, lecz w życiu praktycznem nie należy zaniedbywać ulepszeń, potrzebnych dla teraźniejszości, dlatego tylko, że wyłonią się one bez naszego udziału z ustroju przyszłego, do którego zmierzamy. Szczęściem, zrozumienie tego faktu zdobywa sobie w ostatnich czasach coraz poważniejszy grunt w kołach niemieckiej skrajnej demokracyi, która, zmierzając do władzy politycznej, zaczyna obok tego torować drogę reformom gospodarczym. Doprowadzi ją to do przekonania, że usunięcie zysków handlu pośredniego jest rzeczą, jeżeli nie wa-

żniejszą, to w każdym razie łatwiejszą do osiągnięcia dla najbliższej przyszłości od zniesienia zysków przedsiębiorcy; że wyszkolenie przez stowarzyszenia spożywcze jest najważniejszym warunkiem do opanowania wytwórczości.

Działalność Karola Marxa wchodzi w zakres nowożytnego ruchu robotniczego, na którego progu zatrzymuje się nasz wykład, gdyż ruch ten można traktować tylko jako pewną całość. Nie wolno jednak, mówiąc o Proudhonie, pominąć jego stosunku do człowieka, który nadał kierunek całemu ruchowi robotniczemu. Dziwnym zbiegiem okoliczności obaj ci ludzie zdobyli rozgłos w jednym czasie. Z początku Karol Marx powitał z uznaniem Proudhonowski zamach na własność, lecz już po upływie paru lat przyjazne stosunki między nimi uległy zmianie. Na główne dzieło Proudhona, wydane w r. 1846 pod tytułem *Contradictions économiques ou Philosophie de la misère* (Sprzeczności gospodarcze czyli Filozofia nędzy), Marx odpowiedział satyrą, zatytułowaną *La misère de la philosophie.* (Nędza filozofii). Zmianę tę łatwo objaśnić tem, że w owym czasie Marx przeżywał początek swego okresu rewolucyjnego, który dosięgnął szczytu w dwa lata później w *Manifeście komunistycznym.* Nic dziwnego tedy, że filozoficzno-reformatorskie idee dawnego towarzysza budziły w nim odrazę. Pozostał między nimi rozdźwięk do końca życia. Sprzeczność ich zapatrywań zaostrza się jeszcze przez to, że Marx stawał przeważnie na podłożu wielkiego przemysłu angielskiego i jego proletaryatu, którego był słońcem. Angielski kartyzm z lat czterdziestych łącznie z wzrastającą wciąż nędzą klasy roboczej kazały mniemać, że lepsze czasy nastąpić mogą jedynie dzięki rewolucyi. Natomiast Proudhon jest dziecięciem francuskiego ruchu robotniczego, reprezen-

towanego przez zgoła odmienne pierwiastki. Ciekawych przyczynków w tym względzie dostarczają dzienniki Proudhona z roku 1848 i 1849. Uczestnicy rewolucyi lutowej w przeważnej swej większości nie są właściwymi proletaryuszami, lecz, zgodnie z całym charakterem przemysłu francuskiego, są to robotnicy— rzemieślnicy, którzy stoją na znacznie wyższym poziomie oświaty i niejednokrotnie wypowiadają dojrzałe sądy o najzawilszych problematach społecznych. Na polu praktycznem, w zrzeszeniu dosięgli już oni byli wysokiego szczebla rozwoju. Tak naprzykład, w statutach wszystkich paryskich asocyacyj robotniczych z r. 1843, obejmujących z górą 50,000 członków, spotykamy punkt, dotyczący zbierania *wieczystego* nieruchomego kapitału, na który wyznaczano przeważnie szóstą lub siódmą część całkowitego rocznego dochodu; wspólnej tej własności nigdy nie wolno podzielić, nawet w razie rozwiązania asocyacyi przechodzi ona na rzecz innego podobnego stowarzyszenia. Wszystkie te zarodki wielkich nadziei zabiła reakcya napoleońska. Myślicielowi tej miary, co Proudhon, mogły one dodawać ducha, postanowił on więc rozwiązać kwestyę społeczną przy pomocy swobodnych stowarzyszeń, co do których zwątpić musiał Karol Marx, postawiony oko w oko z ówczesnem położeniem proletaryatu angielskiego. Marx jest to myśliciel niemiecki, ściśle naukowy, pragnący zniweczyć kapitał prywatny na rzecz kolektywnego, Proudhon jest Francuzem, zapalonym filantropem, ufnym w zbudowanie „nowego świata,“ łączącego własność prywatną z gospodarką zbiorową.

Obaj zmierzają ostatecznie do jednego celu: chcą mianowicie udoskonalić organizacyę wytwórczości po usunięciu szkodliwych interesów prywatnych, z uwzględ-

dnieniem wyłącznie najwyższej korzyści społecznej. Proudhona, jako konsekwentnego socyalistę, cechuje również to, że w różnicach między ludźmi nie upatruje on powodu do różnego wynagradzania ich pracy, a żąda dla wszystkich jednakiej zapłaty. Różni ich tylko droga, po której kroczą: Marx pragnie, aby wskutek uspołecznienia środków produkcyi podział uregulował się sam przez się; Proudhon przez zorganizowanie spożycia i wytwarzania w swobodne związki chce wyzwolić pracę z jarzma daniny, składanej kapitałowi, i w ten sposób osięgnąć idealny stan produkcyi, ukształtowanej wyłącznie w myśl interesów ogólnospołecznych. Właściwie oba prądy mogą płynąć obok siebie i wzajem się uzupełniać: jeżeli dążność do uspołecznienia środków produkcyi rozdwaja ludzkość na klasy zwalczające się nawzajem, to organizacya spożycia, obejmująca wszystkich bez wyjątku, zespala je znowu w łącznem współdziałaniu.

Nakoniec Marx i Proudhon schodzą się jeszcze na jednym ważnym punkcie: obaj przekonani są, że do istotnego postępu w stosunkach gospodarczych dojdziemy nie drogą gwałtownego przewrotu, lecz przy pomocy pokojowych przeobrażeń organicznych.

LITERATURA.

Proudhon, P. J., Qu'est ce que la propriété? Besançon, 1840.

— Système des Contradictions Economiques ou Philosophie de la misére, Paryż, 1846.

Marx, Karol, Nędza filozofii. Odpowiedź na Filozofię nędzy Proudhona. Przekład polski w Pismach pomniejszych Marxa, Paryż.

Mülberger, Dr. A., Studien über Proudhon, Stuttgart, 1891.

— P. J. Proudhon, seine Lehre und sein Leben, 3 części, Jena, 1888—1896, Gustaw Fischer.

Sainte-Beuve, C. A., P. J. Proudhon, sa vie et sa correspondance, Paris, M. Levy.

Humboldt, Wilhelm von, Ideen zu einem Versuch, die Grenzen der Wirksamkeit des Staates zu bestimmen, Wrocław, 1851, Trewendt.

ROZDZIAŁ X.

Rzut oka wstecz i na przyszłość.

W pierwszem trzydziestoleciu ubiegłego wieku przemysł niemiecki stał mniej więcej na tym samym stopniu, co przemysł angielski za czasów Adama Smitha, zaś ukształtowanie niemieckiej polityki handlowej i podatkowej przypominało Francyę z epoki Colberta. Tamowano rozwój przemysłu, krępowano rozrost handlu przez granice celne, istniejące wszędzie wewnątrz kraju. Założony w roku 1834, przeważnie dzięki inicyatywie Fryderyka Lista, Niemiecki Związek Celny stanowi punkt zwrotny dla wyzwolenia gospodarczego, będąc zarazem początkiem zjednoczenia politycznego Niemiec.

Współczesne Niemcy w obliczu ostatniego pokolenia wzrosły do rzędu potężnych państw przemysłowych. Ludność szybko się pomnożyła, ogólny dobrobyt wzrósł znacznie, zdobyto rozległe bogactwa; atoli wraz z przemysłowym charakterem państwa zaostrzyła się kwestya robotnicza, bowiem nieodłącznym towarzyszem kiełkującego przemysłu jest tworzenie się ubogiego proletaryatu. Stosunki, napotkane przez Owena w New-Lanarku, ujawniły się również w Niemczech.

Obrazy straszliwej nędzy tkaczy śląskich, odmalowane przez Gerharda Hauptmanna, nie są zmyśleniem poetyckiem: jeszcze w szóstym dziesiątku 19 stulecia w saskich okręgach przemysłowych można było widzieć wiele domostw, gdzie kiepskie kartofle i garnek kawy, stojący na kominie od rana do wieczora, stanowiły przez rok okrągły wyłączne pożywienie rodzin, obarczonych liczną dziatwą i mieszkających wraz ze zwierzętami domowemi w jednej nigdy nieprzewietrzanej izdebce.

Przy takich warunkach, wobec obojętności ówczesnych warstw wyższych, opanowanych wyłącznie przez zasadę wolnego współzawodnictwa, pojawienie się partyi robotniczej było koniecznością przyrodzoną. Po okresie burzliwego dzieciństwa ruch ten, szybko się rozwijając, doszedł do potęgi dotąd w dziejach niebywałej. Początkowo budził on w umysłach trwogę, lecz obok niej i zainteresowanie dla kwestyi społecznej nawet wśród ospałego mieszczaństwa i mimo całą jego niechęć do reform społecznych pchnął je na tę drogę. Dzięki agitacyi tego ruchu powstała ochrona pracy i ubezpieczenie pracy, aczkolwiek prawodawstwa te wciąż jeszcze wymagają pogłębienia. Za potrzeby najbliższej przyszłości uważać należy: udoskonalenie prawodawstwa fabrycznego, zwłaszcza inspekcyi fabrycznej przez powołanie do współudziału samych robotników, jako najbardziej zainteresowanych, oraz prawne ubezpieczenie swobody zrzeszenia. Doświadczenie zaczerpnięte z krain najbardziej rozwiniętych pod względem społecznym dowiodło, że jest to nieocenione ujście dla spętanej siły tłumów. Pokojowy rozwój Anglii i Szwajcaryi uczy Niemcy, że prawdziwa reforma społeczna wyrasta jedynie na gruncie swobody politycznej i przy współdziałaniu wszystkich klas spo-

łecznych. Bowiem tylko pod skrzydłami swobody i bezpartyjności rozwijają się normalnie związki zawodowe i stowarzyszenia spółdzielcze: tylko drogą samopomocy klasy pracującej a posiadającej wyszkolone poczucie solidarności dojdą Niemcy do pogodzenia poważnionych sił gospodarczych. Doświadczenie nasze, począwszy od Platona, uczy, że państwo, w którem tłumy są ciemiężone i niezadowolone, nie może znajdować się w stanie kwitnącym.

Ubiegłe stulecie było stuleciem wyzwolenia jednostki, my zaś żyjemy w epoce nowego zacieśnienia węzłów społecznych. W dobie współczesnej cele społeczne potężnie się rozrosły: państwo, jako przedsiębiorca, nabiera charakteru organizmu społecznego. Nic przeto dziwnego, jeżeli nasuwa nam się trwożne pytanie, czy państwo podoła wszędzie nowym swym zadaniom? Oceniając stan rzeczy bez uprzedzenia, pytania tego nie możemy rozstrzygnąć twierdząco.

Tak naprzykład, system *kolei żelaznych* w ostatniem dwudziestoleciu kształtuje się w ten sposób, aby ważny ten środek komunikacyjny zabezpieczyć przed wyzyskiem interesów prywatnych. Lecz przez upaństwowienie kolei żelaznych interesy prywatne zastępuje częstokroć prywata skarbu państwowego.

Polityka handlowa w większości krajów cywilizowanych, za wyjątkiem Anglii, od dwóch wieków nie opuszcza utartego toru, znanego pod nazwą *ochrony* pracy narodowej. Zużytkowano wskazówki Lista, a doświadczenie wykazało, że przemysł niemiecki dosięgnął wysokiego rozkwitu przy systemie umiarkowanych ceł ochronnych. Lecz wciąż nierozstrzygniętą pozostaje kwestya, czy wzlot ten jest istotnie skutkiem odmiennej polityki handlowej, czy też tylko towarzyszącem jej zjawiskiem pobocznem: przemysł francuski,

naprzykład, przy zastosowaniu tego samego systemu bynajmniej się nie ożywił.

Specyalne warunki, jako to: położenie gieograficzne i klimat, warunki istnienia proletaryatu i stan ochrony pracy pozwalają w zasadzie pochwalać chwilowe lub trwałe odstępstwo od szkolarskich poglądów na cła przemysłowe. Lecz nic nie usprawiedliwia takiej polityki, która wywołuje drożyznę najniezbędniejszych środków żywności przez cła na chleb i mięso, przez miejskie monopole wyłącznej sprzedaży i t. p., polityki, którą potępili jednozgodnie Adam Smith i Fryderyk List. Podobny system podatkowy jest i pozostanie zawsze niesprawiedliwym ciężarem, obarczającym klasy niższe, i stoi w sprzeczności z polityką jedynie racyonalną dla każdego państwa przemysłowego. Przypuszczalne poparcie dla rolnictwa, poparcie, jakie w ten sposób osięgnąć zamierzamy, jest ułudą: w najlepszym razie popieramy jedynie interesy wielkiej własności.

Wiekowi naszemu przyszły historyk nada niewątpliwie miano *epoki przemysłowej*. Niebywałe dotąd zmiany są już rzeczą dokonaną, prąd przemysłu porwał całą ludność: przed laty 30 jeszcze dwie trzecie ludności Niemiec zamieszkiwało wieś, dziś pozostała tam zaledwie połowa (w prowincyach Nadreńskich około 33%, w Saksonii 40%). Im szybcej w nerwowej pogoni za zarobkiem i za uciechą zużywa się ludność przybyła do miast, tem niezbędniejszem dla narodu jest utrzymanie krzepkiego pierwiastka wiejskiego; wiele przyczyn skłania do tego, aby mieć na pamięci poglądy Fouriera i fizyokratów o materyalnej i moralnej wartości życia wiejskiego. *Rolnictwo* zepchnięte przez industryalizm na plan dalszy wymaga czułych zabiegów; nie uratują go jednak żadne sztuczne środki. Po zastoju, w jaki wtrąciło je konserwatywne usposobie-

nie jego przedstawicieli, na wysokości czasu postawić go znowu mogą jedynie wiedza, zwłaszcza technika i chemia, oraz zrzeszenie.

Minęły już czasy, kiedy Colbert z głębi swego gabinetu kierować mógł losami gospodarczemi rozległego kraju. Nawet najbardziej liczna i uzdolniona biurokracya nie dorasta dziś takiego zadania. Państwo nowożytne będzie mogło pełnić swe posłannictwo wówczas dopiero, gdy wyzwoli ono najzupełniej z pęt swej fiskalnej, biurokratycznej i policyjnej przeszłości powierzone mu ważne interesy społeczne, gdy w kwestyach gospodarczych przestanie być jedną ze stron interesowanych, a zadowoli się szczytnem stanowiskiem najwyższego sędziego, sprawiedliwego wobec wszystkich stron i interesów.

Zaznaczony powyżej ruch ludnościowy powierza ważne zadanie *polityce komunalnej*. Emigracya w kierunku wielkich miast, której końca wciąż jeszcze nie widać, kryje wiele zła gospodarczego i moralnego, a wyłącznie tylko uczciwa działalność gmin usunąć je lub złagodzić jest w stanie. Obok komunikacyi z okolicą podmiejską staje im do pomocy rozwój techniki: rolę siły pary, dzięki której doszliśmy do olbrzymiej koncentracyi w przemyśle i komunikacyi, przejmuje obecnie elektryczność, umożliwiająca rozległą decentralizacyę. Jeżeli uda nam się zastosować nowożytne zdobycze techniczne do nowych wymagań duchowych, to przyjdzie czas, kiedy wielkie stolice miejskie ciągnąć się będą na rozległych przestrzeniach, wówczas wszystkie warstwy narodu korzystać będą z przyjemności życia miejskiego w połączeniu z urokiem siedzib wiejskich.

Bezsprzecznie, społeczeństwo wytwarza obecnie tak wiele dóbr, że starczyłoby ich obficie na zaspoko-

jenie potrzeb wszystkich ludzi. Jeżeli mimo to istnieją jeszcze bezdomni i głodni, to jest to dowodem zacofanej organizacyi społecznej, dowodem anormalnego podziału własności i nieodpowiedniego jej użytkowania, świadectwem ubóstwa, wydanem całej cywilizacyi współczesnej.

W Chinach uważają za zbezczeszczoną rodzinę, przed której domem znaleziono samobójcę. Kiedyż dla naszej wysokiej cywilizacyi wybije godzina, w której miasto całe uważanem będzie za pohańbione, gdy w pobliżu pysznych pałaców i błyszczących sklepów ubodzy marzną i przymierają głodem. Zaprawdę, lepiej byłoby, gdyby wielkie miasta dzisiejsze, zamiast urządzać wspaniałe uroczystości na cześć umarłych i wznosić im kosztowne pomniki, dbały o to, aby w ich murach żywi nie ginęli z nędzy.

Kto, jak my, ukończył chociaż pobieżną wędrówkę po społecznych dziejach ludzkości, temu pozostanie wrażenie, że wszystkie dotychczasowe urządzenia i pomysły okazały się niewystarczającemi, w tym zakorzeni się świadomość słabości ludzkich wysiłków. Na szali losu narody i państwa to wznoszą się, to znów opadają; niema nic, coby istniało trwale, coby pozostawało wielkiem. Słusznie mówi Lassalle: „W ubogiej swej chacie nędzny fellach egipski podsyca dziś ognisko mumiami faraonów, którzy ongi wznieśli piramidy.“ Atoli ostaje się coś z tego bycia i przemijania: tem czemś jest ludzkość.

Czujemy, jak powoli, niepostrzeżenie niemal, lecz uparcie i trwale po drodze przekształceń wzwyż zdążamy. Znamienne tego dowody przejawiają się nie

w zewnętrznych postępach życia naszego; nawet skąpo ujawniają się one w piśmiennictwie i sztuce, a już zupełnie nie dowodzą ich szybko więdnące wierzchołki kwietne stojącej na wyżynach mniejszości,— dowodem postępu jest podźwignięcie tłumów, podniesienie poziomu ogólnego.

Atoli nowy postęp niesie ze sobą nowe cierpienia. Światłe duchy usiłują zbadać ich przyczynę i zaradzić złemu. Umysł ludzki, umiejętny, gdy chodzi o krytykę tego, co istnieje, nie wystarcza przecież do zbudowania czegoś lepszego. Bowiem podczas wyzwolenia z jednej, znanej już niedoli zjawia się druga, nieprzewidziana. I odnowa zaczyna się robota krytyki.

Lecz skarb doświadczenia wciąż rośnie, a przynajmniej coraz liczniejszym staje się zastęp poznanych błędów. Stan doskonałości byłby zastojem; najsilniejszy pierwiastek życia tkwi w dążeniu do doskonałości. W dążeniach tych pociechą niezbędną bywa nam przeświadczenie o tem, że nie są one daremne nawet wtedy, jeżeli sami nie korzystamy z ich owoców. Walczymy dla innych, dla naszych wnuków, jak ojcowie nasi dla nas walczyli.

Do życia gospodarczego zastosować można piękne słowa Lessinga:

„Stąpaj krokiem swym niewidzialnym, odwieczna Opatrzności! lecz nie daj mi zwątpić o sobie z przyczyny tej niepostrzegalności. Nie daj mi zwątpić o sobie nawet wówczas, gdyby mi się wydało, że kroki twe się cofają. Kłamstwem jest, jakoby linia prosta zawsze była najkrótszą.“

Biblioteka Główna w Kielcach

SPIS RZECZY.

Str.

Wstęp 5
Ekonomia narodowa 6
Teorya rozwoju gospodarczego 10

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Cywilizowane ludy Wschodu 22
Egipcyanie, Babilończycy, Asyryjczycy i t. p. . . 23
Żydzi i pierwsi chrześcianie 26
Chińczycy 29

ROZDZIAŁ DRUGI.

Państwo Platona 36
„Państwo“ 39
„Prawo“ 46

ROZDZIAŁ TRZECI.

Ruch agrarny w starożytnym Rzymie 54
Tyberyusz Gracchus 59
Gaius Gracchus 63
Juliusz Cezar 65

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Utopia Tomasza Morusa 69
Krytyka stosunków angielskich w wieku XV . . 71
Treść „Utopii“ 73
Spis wybitniejszych utopij społeczno-politycznych . 83

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Z czasów Reformacyi i wojny chłopskiej 85
Feudalizm 87
Reformacya 90
Wojna chłopska 91
Luter 92
Konstytucya Heilbrońska 95

ROZDZIAŁ SZOSTY. *Str.*

Z Francyi 17-go i 18-go stulecia 99
Colbert i merkantylizm 101
Teorya bilansu handlowego 107
Teorya kursów weksli 110
John Law i towarzystwa akcyjne 113
Fizyokraci, rządy Turgota i Jan Jakób Rousseau . 123

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Stulecie rozwoju gospodarczego Anglii 132
Manufaktura, technika i przemysł wielki. . . . 133
Adam Smith: wartość wymienna, płaca zarobna, kapitał, podatki i t. d. 138
Ricardo: teorya renty gruntowej 142
Malthus: teorya ludnościowa 146
Ryszard Cobden i walka przeciw cłom zbożowym . 160
Fryderyk List, cła ochronne dla przemysłu . . . 166

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Socyaliści w pierwszej połowie 19 stulecia 169
Saint-Simon i St.-Simoniści 170
Karol Fourier 173
Cabet 176
Robert Owen, zaczątki prawodawstwa fabrycznego . 176

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Proudhon 181
Teorya własności Proudhona 182
Teorya własności I. G. Fichtego 185
Anarchia. — Pogląd o państwie W. v. Humboldta . 186
Stosunek anarchii do socyalizmu 187
Bank wymienny 190
Podział produktów i handel pośredniczący . . . 193
Zysk handlu pośredniczącego i zysk przedsiębiorcy . 195
Bazary, zrzeszenia zawodowe, kartele 198
Proudhon i Karol Marx 204

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Rzut oka wstecz i na przyszłość 208
Zastosowanie zdobytego doświadczenia do celów współczesnej polityki społecznej: polityka państwowa; polityka komunalna.

ANULOWANO

Biblioteka Wydziału
Biblioteka AŚ Kielce
0407272